

ŻOŁNIERZ Z TIK-TOKA
DLA „GP”: PANIE
JARECZKU, NIE DAMY
UKRAINY RUSKIM K...M

JAK TUSK KŁAMIE
W SPRAWIE
ROSYJSKIEGO
GAZU

NAKLEJKA Z LECEM
KACZYŃSKIM. **NIGDY
NIE ZAPOMNIMY!**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #14 (1499) 06/04/2022



TO BYŁ WYBUCH TERMOBARYCZNY

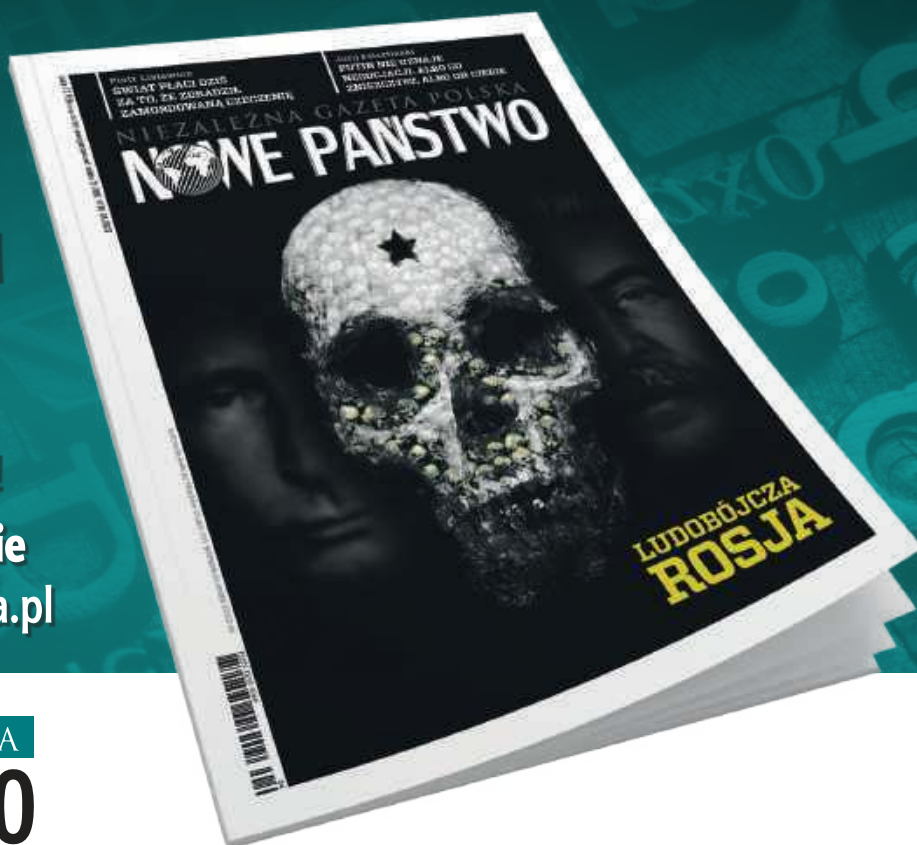
Dowody na rosyjską zbrodnię w Smoleńsku



EKSKLUZYWNY MIESIĘCZNIK Z NIEZALEŻNYM SŁOWEM!

Dostępny w kioskach
i punktach sprzedaży prasy!

W wygodnej prenumeracie
www.prenumerata.swsmedia.pl



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NÓWE PAŃSTWO

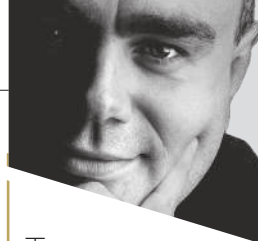


TWOJA SKRZYNKA PRASY

SUBSKRYBUJ

www.prenumerata.swsmedia.pl

TYM RAZEM PAŃSTWO SIĘ SPRAWDZIŁO



Tomasz
Sakiewicz

W sprawie zamachu w Smoleńsku polskie państwo w 2010 roku zostało całkowicie pokonane i skompromitowane. Przygotowania do wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego i towarzyszącej mu delegacji, jadącej w 70. rocznicę mordu w Katyniu upamiętnić poległych, przebiegały w taki sposób, że co najmniej umożliwiły zamach. Samolot dla VIP-ów remontowano w Rosji w firmie oligarchy całkowicie uzależnionego od Putina. Nie sprawdzono wszystkiego, co do niego wkładano, nawet przed samym odlotem. Kontrwywiad nie przeprowadził kontroli lotniska docelowego. Pod dyktando rosyjskiej ambasady rozdzielono wizyty premiera i prezydenta, a jej szczegóły ustalano poza wiedzą polskich służb z KGB-istami w moskiewskiej restauracji. Zlekceważono informacje od zaprzyjaźnionych służb o możliwym zamachu na NATO-wski samolot. Nie zapewniono opieki Biura Ochrony Rządu na lotnisku w Smoleńsku. Po zamachu nie wywarło jakiejkolwiek presji na Rosję na uczciwe śledztwo. W ciągu kilkudziesięciu minut z najwyższego kierownictwa rządzącej w Polsce partii zaczęto wysyłać instrukcję sugerującą winę pilotów, szefa polskiego lotnictwa wojskowego, a nawet samego prezydenta. Zgodzono się na prowadzenie śledztwa w taki sposób, by całą odpowiedzialność za nie oddać Rosji. Nie zabezpieczono podstawowych dowodów. Nie reagowano na ewidentne fałszerstwa, na przykład zapisu taśmy z czarnej skrzynki. Nie przeprowadzono autopsji zwłok zabitych. Z góry wykluczono wersję zamachu. Zastraszano, kompromitowano i wyrzucano z pracy śledczych oraz dziennikarzy, którzy próbowali choćby sprawdzić tę wersję.



W tym numerze
dla wszystkich
pamiątkowa
nalepka na
rocznicę
tragicznych
wydarzeń

10.04.2010 roku.

Zmuszono państwową komisję do dostosowania najważniejszych ustaleń do wersji rosyjskiej. Niszczono prywatne media, które miały w tej sprawie inne zdanie niż rząd. Pozwalano wyszydząć Lecha Kaczyńskiego i osoby, które próbowały go upamiętnić, zezwalając nawet na publiczny lincz ludzi przychodzących w miejsce żałoby. Prezydentowi Polski i jednocześnie byłemu prezydentowi Warszawy, poległemu na służbie, odmawiano w stolicy pomnika.

Nie sposób wymienić tu wszystkich zrad i podłości, ale już to wystarczy, by pokazać kompromitację polskiego państwa po największej tragedii, jaka nas dotknęła od II wojny światowej. Za tę kompromitację odpowiadają jednak nie tylko ówczesne władze, lecz także, niestety, przekupione i bezwolne media. Zdecydowana większość dziennikarzy, w tym wielu dzisiaj podających się za prawicowych, brała udział w smoleńskim kłamstwie.

Sytuacja zmieniła się po 2015 roku. Zbudowano w Warszawie pomniki, powołano komisję, która miała uczciwie wyjaśnić, co naprawdę stało się 10.04.2010 roku. Moment ogłoszenia raportu wreszcie nadszedł. Warto wtedy być w Warszawie. Zapraszam wszystkich, zarówno obecnych, jak i byłych członków klubów „Gazety Polskiej”. W krytycznym momencie byliście tam, gdzie trzeba. Bądźcie i dzisiaj, kiedy historia przyznała Wam rację.

Ktoś może zapytać, co z karą dla morderców? Bieg historycznych wydarzeń przesądzi i tę sprawę – sprawiedliwość wymierzmy razem z Ukraińcami i wszystkimi, którzy uznali Putina za zbrodniarza.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

14 **Drakońskie kary za szpiegostwo i wspieranie Putina**

Piotr Nisztor

18 **„Panie Jareczku” wyszło spontanicznie. Nie oddamy Ukrainy ruskim k***m**

Z Oleksandrem Mazurem rozmawia Grzegorz Wszolek

22 **Jak Tusk kłamie w sprawie rosyjskiego gazu**

Piotr Lisiewicz

26 **Polska konsul, która ratuje życie**

Hubert Kowalski

28 **Żywność będzie, ale droga**

Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

36 **Zły duch opozycji w politycznej piaskownicy**

Krzysztof Wołodźko



40 **Koniec polskich kompleksów**

Dawid Wildstein

44 **III Rzesza Putina**

Piotr Grochmalski

ŚWIAT

62 **Polityka w czasie wojny**

Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

60 **NIE dla węglowodorów z Rosji**

Maciej Pawlak

HISTORIA

72 **Spisek, którego nie było**

Łukasz Czarnecki

KULTURA

75 **Zagrać Matkę Bożą**

Z Paolą Baldion rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

84 **Potrzebna ofensywa w sprawie lasów**

Jacek Liziniewicz



KRAJ



6

To był wybuch termobaryczny

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 **ZYIU NA KONIU HYZIU**

30 **W INTERNETACH**

35 Tomasz P. Terlikowski

38 Krzysztof Karnkowski

38 Dawid Wildstein

39 Marcin Wolski

39 Tomasz Łysiak

42 Joanna Lichocka

43 Ryszard Czarnecki

48 Witold Gadowski

49 Jacek Liziniewicz

53 **ROSJA ABSURDEM STOI**

56 **WIEŚCI Z UE**

58 **OBRONNOŚĆ**

66 **KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”**

71 Józef Wiczorek

71 Tadeusz M. Płuźański

88 **MOTO**

89 **TECHNIKA**

92 **OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA**

95 **KULINARIA**

96 Katarzyna Gójska

97 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA



Nieznani sprawcy z Kremla

Tomasz Łysiak

ŚWIAT



Peacemaker Roman?

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Preludium zbrodni

Tomasz Panfil

12. ROCZNICA KATASTROFY SMOLENSKIEJ

niedziela
10 kwietnia 2022 r.
studio specjalne
w Telewizji Republika

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, za pośrednictwem Internetu oraz drogą naziemną w systemie DVB-T (Katowice i bliska okolica), a także w systemie DVB-T2 (Warszawa, Wrocław i okolice tych miast).



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Prezydent Andrzej Duda udął się do papieża Franciszka, żeby wytłumaczyć mu, że nie powinien odważać maniany w sprawie Ukrainy. Bo jak się jest Ojcem Świętym, to maniany odważać raczej nie wypada. Taka jest specyfika roboty w tym zawodzie.

To, co zrobił redaktor Michał Wróblewski z Wirtualnej Polski, to mistrzostwo świata. Napisał on tekst zatytułowany: „Jastrząb Putina. Oto Nikołaj Patruszew, jeden z architektów inwazji na Ukrainę”. Udało mu się przedstawić sylwetkę Patruszewa bez słów „Smoleńsk”, „Komorowski”, a nawet... „Czeczenia”! Mimo że to Patruszew stał za podkładaniem ładunków wybuchowych w rosyjskich blokach, co było pretekstem do masakry Czeczenii. No ale gdyby podać ten fakt, to ludzie będą googlać i wyjdzie im, że ruski bandzior spotykał się z Komorowskim.

Wikipedia twierdzi: „Jeden z najszerzej rozpowszechnionych antycygańskich stereotypów stanowi przekonanie o istnieniu przyczynowo-skutkowego związku pomiędzy przynależnością do narodu romskiego a zaangażowaniem w działania o charakterze przestępczym, czy też pomiędzy bliskim sąsiedztwem Romów a wzrostem przestępczości w okolicy”. Przesąd czy prawda, to już nieaktualne. Po kradzieży ruskiego czołgu to najbardziej procygański stereotyp jest. Poprawić!

Plakaty Wojtka Korkucia „Achtung Russia” są popularne na całym świecie. W końcu trafiły nawet do Berlina, gdzie pojawiły się w German Center of Modern Art. Jak poinformował Artur Klose, artysta i kurator, efekt był następujący: „Gliniarze wyciągnęli mnie wcześniej rano z łóżka z powodu tego plakatu. Powód? Dzieło nie zostało jeszcze ukończono na fasadzie jednego z budynków, a ktoś z sąsiedztwa już wezwał policję. Dlatego, jeszcze przed otwarciem wystawy, pierwsze osoby dotarły do Niemieckiego Centrum Sztuki Współczesnej specjalnie, by zobaczyć tę pracę! Czy nie było tak w czasach hitlerowskich, że sąsiedzi wzywali policję, dlatego że ktoś w pobliżu prowadził jakieś antywojenne działania?”. Nie ma to jak walka o praworządność...



Prezydent Andrzej Duda udął się do papieża Franciszka, żeby wytłumaczyć mu, że nie powinien odważać maniany w sprawie Ukrainy. Taka jest specyfika roboty w tym zawodzie.

„Gliniarze wyciągnęli mnie wcześniej rano z łóżka z powodu tego plakatu... Ktoś z sąsiedztwa już wezwał policję... Czy nie było tak w czasach hitlerowskich, że sąsiedzi wzywali policję, dlatego że ktoś w pobliżu prowadził jakieś antywojenne działania?”

Artur Klose

Artur Klose to postać godna szacunku.

W 2014 roku, gdy Putin organizował zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi, Klose przygotował w Kassel wystawę satyrycznych prac z serii „Welcome Sochi!” rosyjskiego artysty Wasilija Stonowa, przez co w Niemczech posypały się na niego gromy. Bo na wystawie pięć olimpijskich kół było z drutu kolczastego, tworzyło gąsienice czołgu, a transparent z nim trzymał Józef Stalin. Za obrażanie najlepszego sojusznika Niemiec bezwzględnie należy się odsiadka.

Gdy usłyszałem, jak Kazik Staszewski z Robertem Mazurkiem śpiewają piosenkę Kazika „Sowieci”, poczułem

odruch wymiotny. Tak, znam tę piosenkę i inne utwory Kazika na pamięć. Jego postawa wobec rosyjskiego ludobójstwa w Czeczenii była OK, w tym piosenka „Łysy jedź do Moskwy”. Kiedyś Kazikowi zdarzyło się nawet czytać ze sceny napisaną przeze mnie ulotkę w sprawie Czeczenii, którą podał mu spontanicznie pod sceną mój kolega. Niestety, od tego czasu dużo wody upłynęło w Wiśle. Po zamordowaniu prezydenta

w Smoleńsku Kazik nie wypowiedział oczywistości, że to był zamach. Wiadomo, target był podzielony, kasiorę można było stracić przez takie jednoznaczne deklaracje. A w 2020 roku w wyjątkowo wredny sposób, z pełną świadomością, że dopuszcza się cynicznego sk... syństwa, zaangażował się na rzecz tego, by Polską rządził z powrotem układ rosyjsko-niemiecki, Putin z Merkel, wspierając w wyborach prezydenckich kandydatów ubekistanu. Jest już dużym chłopcem i doskonale wiedział, co robi. A w planach sztabowców Trzaskowskiego miał być języczkiem u wagi: przyciągnąć tych, którzy nie mają zdecydowanych preferencji politycznych, na świat polityki patrzą z nieufnością. No więc teraz zanim znów zaśpiewasz piosenkę „Sowieci”, popatrz w lustro.

Pisząc tekst o tym, jak to Tusk uniezależniał nas od rosyjskiego gazu, natrafiłem na prawdziwą perełkę. 30 stycznia 2009 roku w „Gazecie Wyborczej” Rafał Zasuń zatytułował swoją korespondencję z Davos: „Putin chce z Tuskiem ubijać interesy”. Na serio, Putin chce z Tuskiem ubijać! Może redaktor Zasuń nie uczył się już kacapskiego i nie wie, że „ubijstwo” to po rusku morderstwo? Tak sobie poszukałem, co robi obecnie redaktor Zasuń, i wyskoczyło mi, że działa w niemieckiej fundacji Heinrich Böll Stiftung. Jej patron, Heinrich Böll, walczył w Wehrmachcie, także z Polakami, no a jak Szkopy przegrały, trafił do niewoli amerykańskiej. Idealny patron dla niemieckich Zielonych!



„Kto znając Rosję, nie jest rusofobem, jest albo kacapskim agentem, albo idiotą” – za ten tekst w styczniu 2020 roku zaatakował mnie tygodnik „Polityka”. Wcześniej, 19 marca 2018 roku pisałem: „Kreml działa racjonalnie, ale to racjonalność psychopaty. Oplaca się zabić kogoś w Anglii, zabijamy.

A wymordować inny naród? Albo własne rosyjskie dzieci zabarykadowane w szkole (...)? Bułka z masłem, frajer by nie mordował. Jedyną szansą ocalenia przed Rosją są opór i skrajna rusofobia (...) 89 proc. Polaków nie ceni dziś, a 4 proc. ceni działania Putina na świecie. Na nic mowy gównianych przebierańców udających narodowców na YouTube, otwarcie i zakamufłowanie promoskiewskich, wraz z kupionymi im milionami odston”.

„Jeśli zapomnę o Nich, Ty Boże na Niebie, zapomnij o mnie!” – te słowa Adama Mickiewicza z „Dziadów” oddają wszystko. Nie, nic z naszej energii włożonej po 10 kwietnia 2010 roku w walkę o prawdę o Smoleńsku nie zostało zmarnowane. Każda z tych chwil, na manifestacjach i spo-

tkaniach, jest w nas. Po Smoleńsku wielu z nas poznało ludzi, których inaczej byśmy nie poznali. Miłości, przyjaźnie, wspólne działania powstawały w tym czasie. Jesteśmy o 12 lat starsi, ale tacy sami. Gdy tylko pojawia się szansa, żeby wygrać, powracamy ze zdwojoną siłą. Sprawcom Smoleńska kulka w łeb, temu głównemu – życzy dziś tego cały świat. Myślę, że wygramy już tym razem, ale gdybyśmy nie wygrali, do końca życia będziemy powracać w to samo miejsce. Jak to ujął Schmaletz w piosence „Rewolucyjna NSZ”: „Rozpoznam, zaatakuję, potem się rozproszę/ Nawet jeśli zniknę, zwyciężę potem/ Mam cierpliwość drzewa walczę jak trzcina/ Oliwa sprawiedliwa, dziób pingwina”. Amen, do roboty, 10 kwietnia wszyscy na Krakowskie Przedmieście!

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



TO BYŁ WYBUCH TERMOBARYCZNY



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

Narzędzie zbrodni? Ładunek termobaryczny, czyli klasyczne materiały wybuchowe wzbogacone w paliwo. Ślady? Pozostałości substancji eksplozywnych i charakterystyczne zniszczenia samolotu. Sprawca? Rosyjskie służby specjalne, które remontowały samolot Tu-154, a następnie przejęły śledztwo i niszczyły liczne dowody. Motyw? Chęć likwidacji polskiej elity, która w 2010 roku – podobnie jak dzisiaj władze Ukrainy – stała na przeszkodzie w realizacji imperialnych planów Kremla. Poszlaki? Sfałszowane sekcje zwłok, „samobójstwa” świadków, tajne rozmowy.

ROSYJSKA ZBRODNI W SMOLEŃSKU: MOTYW, SPRAWCY, DOWODY



„GAZETA POLSKA” O ŁADUNKU termobarycznym

Już w maju 2010 roku – w artykule „To mogła być eksplozja” – „Gazeta Polska” wskazywała, że zniszczenia Tu-154 noszą znamiona skutków eksplozji bomby paliwowo-powietrznej (czyli termobarycznej). Pisaliśmy: „Według ekspertów od budowy płatowców, z którymi rozmawialiśmy, kadłub prezydenckiego Tu-154 rozerwała potężna eksplozja. Wiele wskazuje, że mogła to być bomba paliwowo-powietrzna. Zdaniem naszych rozmówców, przy zderzeniu samolotu z ziemią przed lub w chwili upadku doszło do silnej eksplozji. Gdyby tak nie było, samolot mógłby popękać, rozpaść się na kilka części, duraluminiowy kadłub mógłby powygiąć się, ale nie rozerwałby się na tak drobne części. Ekspertcy wyrazili taką opinię po zbadaniu elementów prezydenckiego Tu-154, jakie znajdują się w posiadaniu »Gazety Polskiej«, a także na podstawie licznych fotografii z terenu katastrofy oraz zdjęć szczątków maszyny zebranych na miejscu tragedii”.

Co po 12 latach wiemy o tragedii smoleńskiej z kwietnia 2010 roku? I – jednocześnie – co przez ten czas udawało się ukrywać, przemilczać lub wyszydzać mediom, które dziś dostrzegają bestialstwo i bezwzględność putinowskiej Rosji, ale po Smoleńsku głośniły konieczność polsko-rosyjskiego pojednania, powieślały narrację Kremla, a kwestionującym wersję Putina zarzucały rusofobiczną paranoję?

MOTYW

Po co Rosja miałaby zabijać Lecha Kaczyńskiego? Takie pytanie – w formie szyderstwa – padało często po 2010 roku. Podawano też w wątpliwość samą zdolność Władimira Putina do wyeliminowania głowy sąsiedniego państwa. Dziś, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, polityczno-gospodarcze tło katastrofy smoleńskiej jest wyraziste jak nigdy dotąd.

– 12 sierpnia 2008 roku Lech Kaczyński – podczas agresji rosyjskiej na Gruzję – przemawiał na wiecu w Tbilisi. To wówczas padły słynne słowa: „Wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. 23 listopada 2008 roku nieznani sprawcy oddali na terytorium Gruzji, przy tzw. granicy z kontrolowaną przez Rosjan Osetią Południową, trzy serie z kałasznikowa w kierunku kolumny samochodów, w której podróżowali znenawidzeni przez Moskwę prezydenci: Lech Kaczyński i Micheil Saakaszwili. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale incydent uruchomił przemysł pogardy wobec prezydenta RP (B. Komorowski: „Jaki prezydent, taki zamach”);

– 15 lutego 2010 roku do pracy w MSZ niespodziewanie wraca Tomasz Turowski – w latach 1976–1985 agent najbardziej elitarnej, zakonspirowanej komórki wywiadu: Wydziału XIV w Departamencie I; dostęp do danych tej agentury miały służby sowieckie. Zostaje powołany na stanowisko kierownika wydziału politycznego w ambasadzie RP w Moskwie i od razu wyznacza mu się organizację prezydenckiej wizyty w Rosji. Także w lutym 2010 roku Radosław Sikorski, szef MSZ, pisze w „Sueddeutsche Zeitung”, że z punktu widzenia Polski perspektywa ściślejszej współpracy NATO z Rosją jest bardzo obiecująca, „członkostwo Rosji w NATO przyniosłoby większą stabilność” i że „wspólnie możemy wiele zyskać”;

– 26 marca 2010 roku do prezydenta Kaczyńskiego trafiła ekspertyza w sprawie umowy gazowej z Rosją, przygotowana przez Piotra Naimskiego. Z dokumentu wynikało, że wbrew temu, co mówił Waldemar Pawlak, Polska może zdywersyfikować dostawy gazu. I że Gazpromowi zapewniono pozycję monopolisty w dostawach dla PGNiG aż do 2037 roku, a polityka energetyczna rządu PO-PSL zabezpiecza rosyjskie, a nie polskie interesy. Po zapoznaniu się z raportem Lech Kaczyński usilnie szukał sposobów na prawne zablokowanie polsko-rosyjskiej umowy gazowej;

– 8 kwietnia 2010 roku, dwa dni przed katastrofą, „The Wall Street Journal” pisał: „Cały gazowy przemysł Polski i specjalny wysłannik USA ds. energetyki zebrali się na konferencji na temat gazu łupkowego (...). Amerykańscy giganci rozpoczną odwierty gazu łupkowego w Polsce w ciągu najbliższych kilku tygodni. W razie sukcesu polityka energetyczna Polski, podejście do kwestii dwutlenku węgla, a nawet polityka zagraniczna mogą się całkowicie zmienić (...). Odkrycie wielkich złóż gazu łupkowego w Polsce mogłoby osłabić znaczenie Gazpromu w Europie Środkowo-Wschodniej”. Starania te popierał Lech Kaczyński. Już po Smoleńsku, w czerwcu 2010 roku, p.o. prezydenta RP Bronisław Komorowski wypowiedział się przeciwko wydobywaniu gazu łupkowego, twierdząc, że doprowadzi to do „dewastacji obszarów krajobrazowych Polski”;

– w grudniu 2009 roku biuro ówczesnego marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego rozsyła do posłów foldery reklamowe MAW Telecom. To firma wchodząca w skład konsorcjum, które wygrało przetarg na remont polskich tupolewów, a następnie skierowało je do zakładów należących do bliskich znajomych Władimira Putina. W tym samym miesiącu Komorowski zachęca posłów z Komisji ds. UE do szybkiej pracy nad ustawą, w której wpisano możliwość opuszczenia UE w wyniku głosowania zwykłą większością sejmową. Ostateczną treść projektu uzgodniono 9 kwietnia 2010 roku, dzień przed katastrofą smoleńską, w której zginął prezydent Lech Kaczyński. Przegłosowaną przez PO w październiku 2010

roku ustawę podpisał... jej inicjator, czyli Bronisław Komorowski, nowy prezydent RP;

– po tragedii smoleńskiej, w której zginęła nie tylko prezydencka para, lecz także wszyscy najważniejsi dowódcy wojskowi oraz polska elita niepodległościowa (dotkliwie osłabiona została

najbardziej antyrosyjska partia w Polsce – PiS), w polskiej polityce zagranicznej nastąpił zdecydowany zwrot ku Rosji. SKW podjęła współpracę z FSB, a na szczeblu BBN regularnie dochodziło do spotkań z przedstawicielami aparatu bezpieczeństwa Rosji;

– 29 października 2010 roku wicepremier Waldemar Pawlak i wiceszef rządu Władimira Putina – Igor Sieczin – podpisali porozumienie w sprawie zwiększenia do Polski dostaw gazu rosyjskiego. Umowa zakładała dostarczanie przez Rosjan gazu do 2022 roku po najwyższych cenach w Europie, a jednocześnie zawierała zapis dotyczący tranzytu gazu przez Polskę do 2019 roku (z możliwością wydłużenia aż do 2045 roku) za cenę niższą niż ta, którą Federacja Rosyjska płaciła Białorusi czy Ukrainie;

– w grudniu 2013 roku podczas posiedzenia Komitetu Strategii Współpracy Polsko-Rosyjskiej podpisano rządowy program „Polska-Rosja 2020”.

Zakładał on długoterminową współpracę Polski i Rosji, strategiczne partnerstwo UE i Rosji, „wspólną produkcję” gospodarczą z Kremlą w oparciu o nowoczesne technologie, „zielone korytarze” na granicy polsko-rosyjskiej, regularne konsultacje Warszawy z Moskwą w sprawie „różnych aspektów bezpieczeństwa”;

– w styczniu 2014 roku koncesję na obrót energią elektryczną w naszym kraju uzyskała spółka IRL Polska kontrolowana przez moskiewski koncern Inter RAO. Pod koniec maja 2014 roku firma ta rozpoczęła handel energią elektryczną w Polsce, zawierając



Między 10 a 13 kwietnia 2010 roku doszło do kluczowych części maszyny.

pierwszą transakcję na Towarowej Giełdzie Energii. W zarządzie Inter RAO zasiadał wtedy m.in. Borys Kowalczyk, syn osobistego „kasjera” Władimira Putina – Jurija Kowalczyka. A w jednej ze spółek-córek Inter RAO – JSC Inter RAO – pracował wówczas na kierowniczym stanowisku znany w Polsce rosyjski szpieg Władimir Ałganow.

SPRAWCY

1. Remont

– Jesienią 2008 roku – a więc niedługo po wystąpieniu Lecha Kaczyńskiego w Tbilisi – przedstawiciele polskiej firmy Polit Elektronik, która pół roku później wygrała wraz z MAW Telecom przetarg na remont tupolewów, poinformowali zakłady „Awiakor” w Samarze o swoim zwycięstwie w... nieogłoszonym jeszcze nawet konkursie ofert;

– 16 lutego 2009 roku polski resort obrony oficjalnie ogłosił przetarg na remont tupolewów.

Dziś, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, polityczno-gospodarcze tło katastrofy smoleńskiej jest wyraziste jak nigdy dotąd.



manipulacji na miejscu katastrofy – świadomie wybijano szyby, wrak niszczone, zmieniano położenie niektórych

Już sześć dni później (parę tygodni przed rozstrzygnięciem przetargu!) startujący w nim Polit Elektronik podpisał porozumienie z przyszłym rosyjskim wykonawcą i podwykonawcami remontu: „Awiakorem” z Samary, „Tupolewem” z Moskwy, „Saturnem” z Rybińska i „Hydrauliką” z Ufy. Zakłady podpisujące umowę z Polit Elektronik zobowiązały się „nie brać udziału w jakichkolwiek innych umowach dotyczących remontu samolotów Tu-154M nr 90A837, 90A862 [tj. 101 i 102], silników D-30KU, WSU-TA-6A należących do MON RP i nie dostarczać elementów remontowych do remontu wyżej wymienionych wyrobów”. Mówiąc krótko: Rosjanie wyraźnie dali do zrozumienia, że Tu-154 musi trafić do spółki „Awiakor” w Samarze, a przetarg powinna wygrać polska firma Polit Elektronik. Inaczej nie dostarczyliby nawet części do samolotu;

– 9 września 2009 roku podsekretarz stanu w MON Zenon Kosiniak-Kamysz informował

szefa tego resortu Bogdana Klicha, że remont samolotów Tu-154M jest „nadzorowany przez II Departament Federalnej Służby ds. Współpracy Wojskowo-Teknicznej z Zagranicą Federacji Rosyjskiej (FSWTS), który wyraził zgodę na dokonanie remontu samolotów w OAO Aviacor Samara”. Szefem FSWTS, która kontrolowała przetarg i remont polskich Tu-154, był gen. Michaił Dmitriew, wieloletni funkcjonariusz KGB i rosyjskiego wywiadu SWR. Po katastrofie smoleńskiej gen. Dmitriew został doradcą ministra Siergieja Sojgu, koordynującego 10 kwietnia 2010 roku akcję „zabezpieczenia” wraku tupolewa;

– tupolew, który rozbił się pod Smoleńskiem, od 20 maja do 23 grudnia 2009 roku przebywał w zakładach „Awiakor” należących do rosyjskiego oligarchy Olega Deripaski, zaprzyjaźnionego z Władimirem Putinem. Prawą ręką Deripaski jest Walerij Pieczenkin, były agent KGB i FSB. Deripaska został objęty zachodnimi

sankcjami po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku oraz w związku z rosyjską inwazją na Ukrainę w 2022 roku;

– zakłady „Saturn”, w których odbył się remont silnika Tu-154M nr 101, od 2009 roku kontrolowane są przez Siergieja Czemiezowa – byłego agenta KGB, bliskiego przyjaciela Władimira Putina, z którym obecny prezydent Rosji pracował razem w latach 80. w Niemieckiej Republice Demokratycznej. W marcu 2022 roku USA wprowadziły ograniczenia wizowe i zamroziły aktywa Czemiezowa, jego żony, synów i pasierbicy w związku z inwazją Rosji na Ukrainę.

2. „Katastrofa” i śledztwo

– Sprowadzanie samolotu w Smoleńsku nadzorował z Moskwy zaufany człowiek Siergieja Sojgu – generał-major Władimir Benediktow, który od dłuższego czasu należy do ścisłej grupy najwyższych dowódców sił zbrojnych. W Czeczenii dowodził on krwawymi akcjami „antyterrorystycznymi” i powietrznymi operacjami specjalnymi. Obecnie na Ukrainie nadzorował m.in. nieudane operacje transportu Ilami-76 specjalnych jednostek, które po wylądowaniu w pobliżu Kijowa miały zająć stolicę i zlikwidować ukraińskie dowództwo;

– między 10 a 13 kwietnia 2010 roku doszło do kluczowych manipulacji na miejscu katastrofy. 11 lipca w samolocie Tu-154 świadomie wybijano szyby, a wrak niszczone. Między 11 a 12 lipca przynajmniej siedem części maszyny zmieniło położenie, w tym statecznik, który przeniesiono o 50 m w kierunku centrum miejsca katastrofy. 11 i 12 kwietnia 2010 roku modyfikowano zawartość kart pamięci aparatów fotograficznych należących do ofiar. W tym czasie – jak wynika z notatek, jakie sporządził tuż po 10 kwietnia 2010 roku płk Mirosław Grochowski – rosyjskimi służbami na wrakowisku rządził gen. Siergiej Bajnietow, inny bliski współpracownik ministra Siergieja Sojgu;

– oficjalnie postępowanie w sprawie tragedii zostało przejęte przez Rosję po tym, jak Donald Tusk zawarł tajne porozumienie z premierem Władimirem Putinem. Zaczęło wówczas obowiązywać rozporządzenie, wydane 13 kwietnia 2010 roku przez Putina, które badanie katastrofy i koordynowanie działań krajowych i międzynarodowych powierzyło Międzypaństwowemu Komitetowi Lotniczemu Tatiany Anodiny.

W wyniku tej decyzji Polska musiała zaakceptować konkluzje raportu MAK;

– rosyjskie śledztwo prokuratorskie w sprawie katastrofy smoleńskiej prowadzi od początku zastępca prokuratora generalnego Rosji gen. Aleksander Bastrykin, objęty obecnie zachodnimi sankcjami. To w jego ręce trafiły wszystkie kluczowe dowody, na przykład wrak i czarne skrzynki. Bastrykin to kolega Władimira Putina z czasów studiów, dziś jest jego bliskim doradcą. W sierpniu 2008 roku smoleński prokurator osobiście kierował pracami grupy śledczej Komitetu Śledczego w celu zbadania faktów „zbrojnej agresji Gruzji przeciwko Osetii Płd.”. W 2012 roku kazał wywieźć do lasu niezależnego dziennikarza „Nowej Gazety” Siergieja Sokołowa i groził mu śmiercią. Niedawno Bastrykin stwierdził zaś, że „rosyjski Komitet Śledczy ma udokumentowane dowody ludobójstwa i brutalnego traktowania ludności cywilnej przez radykalnych nacjonalistów na Ukrainie”;

– w kwietniu 2010 roku żołnierze Żandarmerii Wojskowej dwukrotnie przylatowali do Rosji, by zbierać dowody w sprawie tragedii smoleńskiej. W obu przypadkach ich działania ograniczyły się do zakrapianych imprez oraz sauny w hotelu używanym przez funkcjonariuszy FSB.

NARZĘDZIE ZBRODNI

– W końcowym raporcie smoleńskim opisany jest dokładnie przebieg dwóch eksplozji, jakie miały miejsce w Tu-154. Zebrano bogaty materiał dowodowy: od wiarygodnych zapisów kopii rejestratorów (na podstawie zapisów amerykańskich urządzeń TAWS i FMS) i analizy mechanicznych zniszczeń elementów samolotu – poprzez komputerowe badania Amerykanów wykazujące na przykład, że drzwi tupolewa nie mogły zostać wbite na metr w ziemię w wyniku „zwykłego” uderzenia samolotu w ziemię – aż po identyfikację śladów materiałów wybuchowych na Tu-154;

– na eksplozję w lewej części skrzydła wskazują „loki” powybuchowe, czyli charakterystyczne zawinięcia materiału na poszyciu spodnim oderwanej końcówki części lewego skrzydła; odkształcenia odłamków na skutek wewnętrznej fali powybuchowej; rozrzut odłamków we wszystkich kierunkach w stosunku do toru przemieszczania się samolotu (także w tył i na boki); identyfikacja wewnętrznych części

skrzydła, które osiadły na gałęziach wysokich partii drzew;

– według podkomisji smoleńskiej główną przyczyną zniszczeń Tu-154 była eksplozja kesonu baku balastowego (która nastąpiła po wybuchu na skrzydle). W jej wyniku zniszczony został sam keson, czyli fragment lewej części centroplata, wraz z przednim dźwigarem i osmolonymi żebrami. Dźwigar przeleciał około 70 m na zachód. Wybuch rozsadził trzecią salonkę, zabijając wszystkich jej pasażerów i rozrzucając ich szczątki na całej długości wrakowiska;

– równocześnie fala detonacyjna wysadziła lewe drzwi pasażerskie, które z ogromną siłą wbiły się na metr w ziemię, a tysiące fragmentów kuchni zostały rozproszone na 1/3 obszaru katastrofy. Fala detonacyjna idąca w kierunku ogona rozerwała fragment kadłuba i spowodowała wywiniecie lewej i prawej burty wraz z dachem na zewnątrz konstrukcji;

– obecność materiałów wybuchowych (trotyl, heksogen, pentryt) na szczątkach lewego skrzydła i wewnętrznego fragmentu poszycia samolotu została już udowodniona przez laboratoria w Polsce, USA i Wielkiej Brytanii. Pozostałości takich substancji wykryto na przynajmniej 107 elementach wewnętrznych samolotu – przede wszystkim na metalowych częściach foteli;

– jak ustaliła „GP” – podkomisja smoleńska definitywnie stwierdziła, że eksplozje w Tu-154 były spowodowane przez ładunek termobaryczny. To rodzaj materiału wybuchowego wykorzystującego tlen z otaczającego powietrza do wytworzenia eksplozji o wysokiej temperaturze. Według naszych informacji, podkomisja smoleńska w najbliższych dniach przedstawi wyniki dwóch różnych analiz dowodzących takiego charakteru eksplozji.

ŚLADY

Ślady na miejscu katastrofy dowodzące takiego przebiegu zdarzeń to:

– 60 tys. elementów samolotu na miejscu tragedii, choć według oficjalnej wersji spadł on z zaledwie 5 m na błotniste podłoże. Dla porównania: wysadzony w powietrze nad Lockerbie w 1988 roku boeing, po upadku z ponad 9 tys. metrów, rozpadł się na około 10 tys. części;

– brak krateru, który powinien powstać po uderzeniu w miękką grunty ponad 70-tonowego samolotu, przesuwanego się po ziemi przez około 150 m. Na całym obszarze wrakowiska

nie ma też innych śladów silnego uderzenia kadłuba w ziemię;

– liczne odłamki osmolone i opalone rozsiane około 100 m przed miejscem upadku samolotu. Jak wynika z raportu polskich archeologów z 2010 roku, jeszcze przed głównym polem szczątków odnalezione zostały liczne odłamki samolotu o wielkości od kilku do kilkunastu centymetrów kwadratowych, które nosiły ślady oddziaływania termicznego oraz mechanicznego. Część z nich miała swoiste mikrokratery na swojej powierzchni – to cecha charakterystyczna dla zniszczeń spowodowanych przez detonację;

– całkowite zdarcie z wewnętrznej części kadłuba wykładziny wraz z izolacją;

– kompletne rozczłonkowanie kilkunastu ofiar siedzących w salonie nad centrum eksplozji i rozrzuconie ich ciał na całym obszarze wrakowiska;

– liczne i rozległe rany oparzeniowe zwłok ofiar odnalezionych poza sferą ognia naziemnego. Niezależnie od obrażeń mechanicznych ciał u około 25 proc. ofiar stwierdzono rozległe rany oparzeniowe (do 40 proc. powierzchni ciała). Część z tych ciał znajdowało się w odległości nawet ponad 55 m od źródła ognia naziemnego;

– co najmniej 35 ciał zostało całkowicie lub częściowo odartych z odzieży. Były to przede wszystkim ciała osób siedzących w przedniej części samolotu, poczynając od trzeciej salonki. Jak pokazują badania, ubrania mogą być zerwane z pasażera, jeśli zostanie on narażony na prędkość powietrza przekraczającą 460 km/h. Tymczasem prędkość samolotu Tu-154M przed upadkiem na ziemię wynosiła około 265 km/h.

POSZLAKI

Katastrofie w Smoleńsku towarzyszyły niezwykle wydarzenia:

– przed tragedią ówczesny szef kancelarii premiera Tomasz Arabski odbył dwa tajemnicze spotkania z Jurijem Uszakowem, zastępcą szefa administracji Władimira Putina: 25 lutego 2010 roku w Warszawie i 17 marca 2010 roku w Moskwie;

– jeśli chodzi o spotkanie warszawskie – tajne rozmowy Arabskiego z Uszakowem rozpoczęły się w Kancelarii Premiera, a skończyły w jednej ze stołecznych restauracji. W spotkaniu brał udział Władimir Grinin – ówczesny ambasador Rosji w Polsce, główny uczestnik gry diploma-



Donald Tusk przystał na to, by Rosjanie przeprowadzali sekcje zwłok bez polskich lekarzy i prokuratorów. Protokoły sekcyjne świadczą jednak o tym, że sekcje w ogóle się nie odbyły. Dodatkowo Tomasz Arabski i Ewa Kopacz wmawiali bliskim ofiar, że trumien nie wolno otwierać. W wyniku tych zaniechań część ofiar spoczęła nie w swoich grobach.

tycznej Moskwy, mającej na celu obniżenie rangi wizyty Lecha Kaczyńskiego w Katyniu. Grinin to przyjaciel Putina. Obaj znają się jeszcze z drugiej połowy lat 80. Gdy Putin był agentem KGB w Dreźnie, Grinin stał na czele sowieckiej ambasady w NRD;

– spotkanie Arabskiego w Moskwie odbyło się w restauracji w sposób nieformalny. Przedtem szef kancelarii premiera Tuska zwiedzać miał przez trzy godziny plac Czerwony i Galerię Tretiakowską. W rozmowach Arabskiego z Uszakowem wziął udział Igor Sieczin, ówczesny wicepremier, prawa ręka Władimira Putina, szef frakcji „siłowników” (środowiska byłych agentów KGB/FSB) w Rosji. Po spotkaniu Arabski zabronił Justynie G., pracownicy ambasady RP w Moskwie, informowania ambasadora Jerzego Bahra o treści swoich rozmów z Rosjanami. W aktach prokuratury czytamy: „Dla Jerzego Bahra ta sytuacja była zupełnie nienormalna i niezrozumiała”. Ale i Justyna G. nie słyszała całej rozmowy Arabskiego z Uszakowem. „Świadek [Justyna G.] rozmowę z wicepremierem Sieczinem tłumaczyła całą, natomiast

rozmowę z ministrem Uszakowem tłumaczyła częściowo z tego powodu, iż część rozmowy odbyła się w języku angielskim i wtedy była proszona, żeby im nie towarzyszyć” – stwierdziła prokuratura;

– tuż przed katastrofą smoleńską Dmitrij Miedwiediew zmienił naczelnika FSB w Smoleńsku. Został nim pułkownik Oleg Konoplew – wcześniej zastępca szefa FSB w Twerze, skąd pochodzi także znany z wieży w Smoleńsku płk Nikołaj Krasnokucki. Rok po katastrofie smoleńskiej Konoplew został awansowany na generała-majora. Awansował także Krasnokucki;

– przed wylotem do Smoleńska piloci Tu-154 otrzymali od Rosjan karty podejścia z błędnymi danymi;

– wkrótce po tym, jak Tu-154 z prezydentem Polski uległ zniszczeniu w Smoleńsku, na miejscu pojawiły się oddziały specnazu wojsk wewnętrznych, znane z udziału w krwawych operacjach specjalnych na Północnym Kaukazie. W oficjalnym rosyjskim raporcie MAK zatajono fakt obecności tych jednostek na miejscu tragedii;

– już 10 kwietnia 2010 roku czołowi politycy PO otrzymali SMS-a wysłanego przez najbliższe otoczenie Donalda Tuska. Treść wiadomości brzmiała: „Katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgłę poniżej 100 metrów. Do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił”;

– para tzw. rejestratorów katastroficznych tupolewa nr 101 – czyli rejestrator pokładowy MSRP-64M-6 i rejestrator dźwiękowy MARS-BM nr 323025 (dwie najważniejsze „czarne skrzynki”) – została dwukrotnie „znaleziona” na wrakowisku pod Smoleńskiem. I to tego samego dnia: 10 kwietnia 2010 roku. Na charakterystyczne pomarańczowe rejestratory natrafiono najpierw wczesnym popołudniem, po godz. 14:30. Według rosyjskich protokołów urządzenia te nie były uszkodzone, a po dokładnych oględzinach zostały spakowane do polietylenowych worków i zabrane. Wieczorem te same skrzynki – z identycznymi napisami i tego samego koloru – zostały odnalezione w Smoleńsku ponownie. Tyle że nosiły już ślady „rozległych i licznych” uszkodzeń;

– istnieje aż pięć różnych kopii zapisów rozmów z kokpitu. Różnice między ich dłu-

gością sięgają aż dwóch minut, co jest niepodważalnym dowodem na fałszerstwo przynajmniej czterech z pięciu będących w obiegu kopii. Co więcej, rozbieżności dotyczą nie tylko czasu trwania całości nagrania, lecz także odstępów między tymi samymi wypowiedziami na różnych kopiach;

– już 10 kwietnia 2010 roku minister zdrowia Federacji Rosyjskiej Tatiana Golikowa powiadomiła Donalda Tuska, że Rosjanie będą przeprowadzali sekcje zwłok bez polskich lekarzy i prokuratorów. Premier RP nie zaprotestował. Gdy 11 kwietnia do Moskwy przybyli polscy prokuratorzy oraz Ewa Kopacz, obdukcje ofiar były już zakończone. W wyniku tych zaniechań część ofiar katastrofy smoleńskiej spoczęło nie w swoich grobach, a protokoły sekcyjne sporządzone przez Rosjan świadczą o tym, że sekcje w ogóle się nie odbyły. Tomasz Arabski i Ewa Kopacz wmawiali bliskim ofiar, że trumien nie wolno otwierać. 24 września 2010 roku Donald Tusk został powiadomiony, że Rosjanie w trumnie prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego (a także kilku innych ofiar smoleńskich) złożyli zwłoki innej osoby. O zamianie ciał dowiedziała się też wtedy komisja Millera i Naczelną Prokuraturę Wojskową. Mimo to informacji tej nie przekazano bliskim prezydenta, a ekshumację świadomie zablokowano;

– w sierpniu 2011 roku samobójstwo popełnił 53-letni naczelnik FSB w obwodzie twerskim, gen. Konstantin Moriew, który przesłuchiwał smoleńskich kontrolerów po katastrofie (ich zeznania potem zmieniono);

– w październiku 2012 roku samobójstwo popełnił Remigiusz Muś, technik pokładowy Jaka-40, który lądował w Smoleńsku przed tupolewem. Z wypowiedzi Musia wynikało, że kontrolerzy ze Smoleńska złamali wszelkie procedury, i że kopie nagrań z kokpitu tupolewa zostały sfałszowane;

– pod koniec stycznia 2014 roku „nieznani sprawcy” przecięli przewody hamulcowe w samochodzie pilota Jaka-40 por. Artura Woszytyła. Pilot natychmiast zgłosił sprawę na policję, bo półtora miesiąca wcześniej doszło do identycznego zdarzenia. Policjanci potwierdzili, że przewody zostały przecięte celowo. GP



10 KWIETNIA 2022

PROGRAM OBCHODÓW XII ROCZNICY SMOLEŃSKIEJ W SOLIDARNOŚCI Z UKRAINĄ przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

- 8.00** Msza święta w intencji Ofiar katastrofy (kościół seminaryjny pw. Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 52/54)
- 8.41** Apel Pamięci
- 9.40** Projekcja filmu „Pogarda”
- 10.00** Projekcja filmu „Mgła”
- 12.00** Anioł Pański
- 13.10** Występ Chóru Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego
- 13.45** Występ Narodowego Chóru Ukrainy im. Grigorija G. Wierowki
- 15.00** Koronka do Miłosierdzia Bożego
- 15.25** Projekcja Filmu „Prezydent”
- 16.20** Występ Pawła Piekarczyka – requiem
- 17.10** Występ Grupy Estradowej Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego
- 18.15** Występ Narodowego Chóru Ukrainy im. Grigorija G. Wierowki
- 19.00** Msza święta w intencji Ofiar katastrofy (bazylika archikatedralna pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela)

Po Mszy świętej Marsz Pamięci pod Pałac Prezydencki

21.00 Wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego

Podczas obchodów odbędzie się organizowana przez Fundację Klubów „Gazety Polskiej” zbiórka pieniędzy na pomoc dla Ukrainy.



#PomocDlaUkrainy

TY TEŻ MOŻESZ POMÓC, WPŁACAJĄC DOWOLNĄ,
NAJMNIEJSZĄ NAWET KWOTĘ.

Fundacja PKO Banku Polskiego uruchomiła specjalne konto do wpłat,
na rzecz pomocy dla Ukrainy. Środki trafią do organizacji bezpośrednio
zajmujących się wsparciem i opieką nad uchodźcami w Polsce.

Dowiedz się więcej na temat akcji na stronie www.pkobp.pl.



Bank Polski



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

DRAKOŃSKIE KARY ZA SZPIEGOSTWO I WSPIERANIE PUTINA

CZARNA LISTA SZEFA MSWiA – JAK POLSKA ODZYSKUJE KŁY

STOP DLA ROSYJSKIEGO WĘGLA

Zablokowanie importu węgla z Rosji to jeden z kluczowych elementów planu rządu Mateusza Morawieckiego wymierzonego w reżim Putina. „Surowiec z Rosji może być elementem polityki retorsyjnej i dywersyjnej Rosji względem państw UE. Brak jak najszybszego przekierowania dostaw na inne kierunki, w szczególności w sytuacji, kiedy rozpoczyna się okres napełniania zapasów magazynowych i kontraktowania surowców przed kolejnym okresem zimowym, wpłynie negatywnie na podatność Polski” – czytamy w uzasadnieniu projektu ustawy mającego przeciwdziałać wspieraniu agresji na Ukrainę. Z oficjalnych danych wynika, że w 2021 roku do Polski wjechało około 8 mln ton rosyjskiego węgla. To mniej o 1,1 mln ton niż w 2020 roku. Wykorzystuje go około 15 proc. elektrociepłowni w Polsce, głównie są to podmioty kontrolowane przez zagraniczne koncerny. Największym importerem węgla z Rosji pozostaje spółka KTK Polska, w której w 2019 roku kontrolę przejął rosyjski oligarcha Michaił Gucierijew, naftowy magnat, największy udziałowiec grupy Safmar, zarabiającej krocie na dostawach ropy na Białoruś.

BAT NA SZPIEGÓW

Dotychczas za współpracę z obcym wywiadem groziło maksymalnie 15 lat więzienia. W praktyce sądy orzekały tylko po kilka lat więzienia.

Nawet dożywocie ma grozić za współpracę z obcym wywiadem. Karana będzie też działalność godząca w interesy RP. Zamrażane mają być również majątki osób i podmiotów wspierających rosyjską inwazję na Ukrainę. Dwa rządowe projekty przepisów w tym zakresie są już w Sejmie. Ze względu na ich znaczenie dla bezpieczeństwa państwa mogą być uchwalone już na początku kwietnia.

Polska szykuje niemal atomowe uderzenie w reżim Władimira Putina. Rząd Mateusza Morawieckiego poważnie rozszerzył zakres unijnych sankcji nałożonych na Rosję, uzupełniając je także o przepisy wzmacniające polskie bezpieczeństwo. Całość została zawarta w rządowym projekcie ustawy o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę. Zakłada on możliwość niemal natychmiastowego zamrażania majątków osób i przedsiębiorstw, które bezpośrednio lub pośrednio wspierają rosyjską inwazję, automatycznie wykluczając je ze wszystkich przetargów publicznych. To jednak nie wszystko. Rząd chce dać również organom ścigania skuteczniejsze narzędzia w walce z działalnością obcych służb specjalnych. Zostały one wpisane w przygotowaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości – w konsultacji ze służbami specjalnymi – nowelizację Kodeksu karnego zastrzegając kary za szpiegostwo nawet do dożywocia. Obydwa projekty trafiły już do Sejmu. – To bardzo istotne przepisy, które ze względu na bezpieczeństwo państwa i trwającą wojnę na Ukrainie powinny zostać pilnie rozpatrzone – mówi „GP” Jarosław Krajewski, wiceszef sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Z nieoficjalnych informacji wynika, że dzięki tzw. szybkiej ścieżce mogą one wejść w życie już w pierwszej połowie kwietnia. „GP” przyrzeka się szczegółowo obydwu rządowym projektom.

Wnioskodawcy z 12 instytucji

Projekt ustawy pozwalającej wdrożyć w Polsce sankcje na Rosję liczy – bez uzasadnienia – 14 stron. Zakłada stworzenie specjalnej listy prowadzonej przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). To na niej mają się znaleźć podmioty i osoby fizyczne bezpośrednio lub pośrednio wspierające agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę lub bezpośrednio związane „z takimi osobami lub podmiotami lub wobec których istnieje prawdopodobieństwo wykorzystania w tym celu posiadanych przez nie środków finansowych, funduszy i zasobów gospodarczych”. Ich majątki mają zostać zamrożone. – Bez zmiany Konstytucji nie jest możliwe przejęcie własności, czyli tzw. konfiskata – wyjaśnia w rozmowie z „GP” dr Radosław L. Kwaśnicki, Senior Partner w Kancelarii RKKW, który analizował przygotowany przez

rząd projekt ustawy. Proponowane przepisy zakładają, że lista prowadzona przez szefa MSWiA będzie jawna i dostępna publicznie. O wpisanie do wykazu lub wykreślenie z niego będzie mogło wnioskować 12 instytucji. Oprócz szefów służb specjalnych – Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego – będą to również Generalny Inspektor Informacji Finansowej, Komendant Główny Policji i Straży Granicznej, Prokurator Krajowy oraz szefowie Komisji Nadzoru Finansowego, Krajowej Administracji Skarbowej i Narodowego Banku Polskiego. Wniosek musi być uzasadniony i zawierać szczegółowe informacje na temat m.in. struktury kapitałowej.

W projekcie ustawy jest jednak zastrzeżenie pozwalające szefowi MSWiA „ograniczyć zakres uzasadnienia ze względu na bezpieczeństwo państwa”. Ostatecznie decyzję będzie podejmował szef MSWiA. – Decyzja będzie podlegała natychmiastowemu wykonaniu, co uważam za rozwiązanie zasadne w tym przypadku. Oczywiście, w razie przedstawienia uzasadnionych argumentów, osoba lub podmiot wpisane na listę będą mogły ubiegać się o wykreślenie, już jednak w osobnym postępowaniu, po wpisie na listę – podkreśla dr Kwaśnicki.

Do 20 mln zł kary

Przepisy projektu ustawy wprowadzają embargo na rosyjski węgiel (więcej w ramce). Jednocześnie nakładają poważne kary na podmioty, które nie dopełnią obowiązków wynikających z ustawy – w postaci zamrożenia majątku osób lub firm, które znajdują się na liście szefa MSWiA. Dotyczy to głównie banków i instytucji finansowych. W przypadku niepodjęcia działań szef KAS może nałożyć na taki podmiot karę finansową w wysokości do 20 mln zł. Podmioty wpisane na listę (lub mające beneficjentów rzeczywistych, którzy znajdują się na wykazie) mają być też automatycznie wykluczone z wszelkich postępowań i konkursów o udzielenie zamówień publicznych. Także w tym wypadku złamanie przepisów może bardzo drogo kosztować. Prezes Urzędu Zamówień Publicznych będzie mógł ukarać taki podmiot czy instytu-

cję karą wynoszącą 20 mln zł. Odpowiedzialność karną mogą też ponieść osoby, które będą blokowały wykonanie działań wynikających z projektu ustawy, na przykład opóźniały mrożenie majątku lub dopuściły objęte wykazem podmioty do przetargów publicznych. Będzie im grozić minimum trzy lata więzienia. – Projekt oceniam dobrze, zarówno merytorycznie, jak i w sposobie jego uzasadnienia. Potrzeba chwili nakazuje uznanie go wręcz za niezbędny – podkreśla dr Kwaśnicki.

Surowe kary za szpiegostwo

Do Sejmu trafił też projekt nowelizacji artykułu 130 Kodeksu karnego, określającego przestępstwo szpiegostwa. Dotychczas za współpracę z obcym wywiadem groziło maksymalnie 15 lat więzienia. W praktyce sądy za to przestępstwo orzekały tylko po kilka lat więzienia. – Jako komisja ds. służb specjalnych od dawna postulowaliśmy zmiany w tym zakresie. Dotychczasowe brzmienie tego artykułu jest archaicznie, a kary zbyt łagodne – mówi poseł Krajewski.

Projekt przepisów przygotowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości poważnie je zaostrza. Za szpiegostwo może więc grozić od 5 do 25 lat więzienia. Jeśli jednak współpracującym z obcym wywiadem okaże się funkcjonariusz publiczny, wówczas sąd może orzec nawet dożywocie (minimalna kara w takim wypadku to 8 lat więzienia). Tak surowa kara może grozić także osobom kierującym działalnością obcego wywiadu, na przykład pracownikom obcych wywiadów działających na terenie Polski. Projekt nowelizacji określa też „gotowość do współpracy z obcym wywiadem”. Ma za nią grozić od pół roku do 8 lat więzienia. To nie wszystko. – Nowelizacja uzupełnia określoną już w przepisach działalność wywiadowczą, polegającą na pozyskiwaniu i przekazywaniu wiadomości naruszających interes państwa, o inne działania naruszające interes RP w zakresie obronności polityki zagranicznej, dziedzictwa kulturowego, potencjału naukowego lub gospodarczego. Jeżeli więc osoba bierze udział choćby pośrednio w działaniach szpiegowskich przeciwko polskim interesom, będzie ścigana – zaznacza poseł Krajewski. – De facto

wprowadzamy przestępstwo zdrady Ojczyzny – mówi w rozmowie z „GP” współautor projektu Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości. Za ujawnienie informacji, które mogą wyrządzić szkodę RP, podmiotowi, „co do którego na podstawie towarzyszących okoliczności powinien i może przypuszczać, że bierze on udział w działalności obcego wywiadu, prowadzi działalność wywiadowczą lub bierze w takiej działalności udział”, grozić będzie od 3 do 5 lat. Jednak możliwe ma być odstąpienie od wymierzenia kary. Warunek? Osoba, która współpracowała z obcym wywiadem, musiałaby zaniechać dalszych działań w tym zakresie oraz ujawnić wszelkie okoliczności współpracy.

Projekt ponad podziałami?

Projekt chwalą eksperci. Zwracają jednak uwagę, że przy okazji planowanej nowelizacji można doprecyzować jeszcze kilka kwestii. Jedną z nich byłoby rozróżnienie przez prawodawcę udziału w obcym wywiadzie przeciwko RP obywatela obcego państwa od udziału w nim obywatela RP. – O ile obywateli obcego państwa w tej sytuacji należy ścigać za szpiegostwo, o tyle obywatel RP mógłby być ścigany za szpiegostwo w połączeniu ze zdradą stanu (high treason), co powinno być zagrożone wyższą karą pozbawienia wolności – mówi „GP” Jarosław Jakimczyk, były wieloletni dziennikarz śledczy, pracujący obecnie nad książką o historii skazanych w III RP za szpiegostwo. Zwraca też uwagę, że przepisy nie dają możliwości ścigania działalności w Polsce obcych służb wymierzonej w inne kraje. Proponowane przepisy dają za to możliwość premierowi na wyrażenie – na wniosek szefa ABW – zgody na udział w działalności sojuszniczego, obcego wywiadu w Polsce. – To oznacza możliwość prowadzenia wspólnych operacji wymierzonych we wroga siły, co jest bardzo ważne szczególnie dzisiaj, gdy za naszą wschodnią granicą są prowadzone działania wojenne – mówi „GP” wysoki rangą funkcjonariusz ABW. Nie ma wątpliwości, że nowelizacja powinna wejść w życie możliwie jak najszybciej. Z nieoficjalnych informacji wynika, że poprze go większość opozycji. – Jestem przekonany, że w obliczu trwającej wojny na terytorium Ukrainy każdy odpowiedzialny poseł powinien zdawać sobie sprawę z narastających zagrożeń, a podwyższenie kar za szpiegostwo to najlepsze działania prewencyjne chroniące interes państwa – podkreśla Jarosław Krajewski. **GP**

10 kwietnia 2022 r.

PROGRAM OBCHODÓW XII ROCZNICY KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

8:00 Msza święta w intencji Ofiar katastrofy

Kościół seminaryjny pw. Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście 52/54)

8:41 Apel Pamięci

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

10:00-11:55 Blok filmowy

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

12:00 Anioł Pański

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

12:15-15:00 Blok filmowy, koncerty

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

15:00 Koronka do Miłosierdzia Bożego

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

15:15-19:00 Blok filmowy, koncerty

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

19:00 Msza święta w intencji Ofiar katastrofy

Bazylika archikatedralna pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela w Warszawie

21:00 Wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie

Podczas obchodów odbędzie się zbiórka pieniędzy na pomoc dla Ukrainy



Po Mszy Świętej – Marsz Pamięci z bazyliki archikatedralnej pod Pałac Prezydencki

POKAŻMY, ŻE PAMIĘTAMY!



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



„PANIE JARECZKU” WYSZŁO SPONTANICZNIE. NIE ODDAMY UKRAINY RUSKIM K***M



ROZMAWIA
Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

ROZMOWA Z OLEKSANDREM MAZUREM

Jego podziękowania dla Polaków za okazaną pomoc na Tik-Toku przekroczyły 4 miliony odsłon. Zdenerwowany zachowaniem niektórych młodych uchodźców w naszym kraju, postanowił ich wprost skrytykować i zaapelować do Jarosława Kaczyńskiego. 23-letni Oleksander Mazur ruszył na front, by bronić ojczyzny. Stacjonuje na południowym wschodzie Ukrainy, gdzie toczą się ciężkie walki z rosyjskim najeźdźcą. W miejscu, które zostało zamienione przez Rosjan w kupę gruzu. Młody, odważny żołnierz znalazł czas dla „Gazety Polskiej” i udzielił nam wywiadu na wyłączność.

Oleksandrze, dlaczego zdecydowałeś się pojechać na front i bronić ojczyzny, mimo tak młodego wieku? Nie bałeś się? Jak zareagowała na decyzję rodzina?

Podjąłem taką decyzję, bo kocham swój kraj, rodzinę i swoich ludzi. Jako Ukraińcy nie oddamy naszego państwa i ziemi złym ludziom, ruskim k***m. Jestem otwartą osobą i zawsze mówię prosto z mostu to, co mam na myśli. Każdy normalny uczestnik tej wojny o niepodległość się boi. Nie znam nikogo, kto nie żyłby w obawie przed strzałami czy bombardowaniem. Tylko głupia osoba nie boi się śmierci na froncie. Wojna to straszne przeżycie. Ale jeszcze bardziej nie chciałbym żyć na rozkaz rosyjskich sk***w. Lepiej już umrzeć, niż żyć pod rosyjskim butem. Rodzinie o swojej decyzji w sprawie udziału w wojnie powiedziałem dokładnie podczas podróży pociągiem – w połowie drogi na wschód Ukrainy. Oczywiście każdy bliski się martwi, pisze do mnie z troską. To zupełnie normalne na wojnie.

W jakim batalionie służysz? Kiedy dołączyłeś do ukraińskich kolegów na froncie?

Do naszego wojska dołączyłem 2 marca. To 53. Brygada Ukraińskich Sił Zbrojnych. Muszę przyznać, że już wcześniej chciałem walczyć, ale było sporo chętnych i kolejki do armii. Naprawdę tak wielu Ukraińców chciało trafić do wojska i walczyć o swój kraj. Nasi ludzie świetnie się zorganizowali – każdy wziął broń do ręki za Ukrainę.

Czy możesz powiedzieć, gdzie stacjonujesz? To większa grupa w brygadzie?

Dla własnego bezpieczeństwa oraz moich kolegów nie mogę podać, ilu nas tu jest. Stoimy w tej chwili na wschodzie Ukrainy, w obwodzie donieckim. Bronimy donieckiej ziemi przed ruskimi okupantami.

Dobrze komunikujesz się w języku polskim. Czym zajmowałeś się przed wybuchem wojny, gdzie pracowałeś? Z Twoich profili w mediach społecznościowych widać, że kilka lat przebywałeś w Warszawie.

Wojna to straszne przeżycie. Ale jeszcze bardziej nie chciałbym żyć na rozkaz rosyjskich skw. Lepiej już umrzeć, niż żyć pod rosyjskim butem.***

Nie jestem pewien, czy tak dobrze posługuję się polskim językiem, nie mnie oceniać (śmiech). Na froncie stacjonuję od miesiąca i nie rozmawiam codziennie w waszym języku, dlatego – przyznam szczerze – powoli zapominam niektóre wyrazy. To prawda, pracowałem w Warszawie. W Polsce mieszkalem od pięciu lat, trafiłem do waszej stolicy w wieku 18 lat. Od tamtej pory wykonywałem różne prace – zarabiałem na życie na budowach, przy zbieraniu truskawek, rwaniu jabłek. Pomagałem też artyście disco polo – Luka Rosi, z którym długo współpracowałem. Bardzo miło wspominam dość długi czas spędzony w Polsce.

Twoja rodzina jest bezpieczna? Gdzie przebywają Twoi bliscy?

Moja mama została w Niemczech, gdzie mieszka na co dzień. Inni zostali w Tarnopolu, a część członków rodziny żyje obecnie w Warszawie. Z pewnością w Niemczech jest dziś bezpiecznie, ale na temat Tarnopolu trudno mi powiedzieć. Bo Ruscy to są takie k***, które gadają i w swoim języku, i po ukraińsku. W dodatku walą w nas pociskami – nie tylko na południu, lecz także w okolicie Kijowa, Lwowa czy Łucka. Dopóki niebo nie zostanie zamknięte dla samolotów okupanta, wróg będzie nadal uderzać z powietrza. Niestety nie mogę potwierdzić, by w którymkolwiek rejonie Ukrainy było bezpiecznie od początku inwazji.

Gdzie nauczyłeś się posługiwać bronią? Na filmikach z Tik-Toka widać Cię ciągle z kałachem. Przeszedłeś jakieś szkolenia?

Przeszedłem kilka lat temu dwumiesięczne szkolenie pod Lwowem z bronią w rękę. Zdradzę wam, że oprócz Ukraińców, obsługi uczyli nas także Polacy. Byłem przez chwilę również w wojsku przed wyjazdem do Polski.

Trudne pytanie, ale muszę je zadać, skoro jesteś na froncie: czy zabiłeś w czasie wojny rosyjskiego agresora?

Ukraińskie wojsko ludzi nie zabija, tylko pomaga miejscowej ludności. Do naszej ojczyzny wkroczył wróg z karabinami, czołgami, samolotami i bombami. Ruscy to nie ludzie, tylko k***y! Proszę tak zostawić, mimo że klnę, ponieważ nie da się ich opisać innymi słowami. Nic nie przychodzi mi do głowy, tylko to wulgarne słowo. Ruskie k***y, które musimy powstrzymać i zniszczyć, żeby przestali nas zabijać. Tyle mogę odpowiedzieć.

Jak wojna zmienia perspektywę życia u młodego, dwudziestokilkuletniego chłopaka? Inaczej pewnie patrzysz na wiele spraw, życiowych problemów. Niektóre z nich, kiedyś urastające do niezwyklej rangi, dziś tracą na znaczeniu z powodu śmiertelnego zagrożenia?

Tak, jeżeli chodzi o mnie, to wojna zmieniła absolutnie moje podejście do życia. Zacząłem je bardziej szanować i doceniać. Myślę codziennie o swojej rodzinie. Gdy zaatakowali nas kacapy i pojechałem na front, coś się we mnie zmieniło. Bardziej doceniam też swoich przyjaciół, stali się dla mnie jeszcze ważniejsi niż wtedy, gdy spokojnie żyłem na Ukrainie albo potem w Polsce. Przyznam: do wybuchu wojny wcale tak nie myślałem. Teraz trochę się zmieniło.

Czy Ty i Twoi kompani też odciscie wrażenie, że Rosjanie koncentrują główne siły na południu Ukrainy, gdzie bombardują miasta i ludność cywilną, a na północy i w okolicach Kijowa działania okupanta są chaotyczne?

Ruskie wojska wszędzie atakują chaotycznie. Mam proste wytłumaczenie,

dłaczego tak się dzieje. My, Ukraińcy, doskonale znamy nasz kraj, każdy skrawek ziemi. Wiemy, po co tu stoimy z bronią. A ruskie orki, przynajmniej niektóre, nie wiedzą, dlaczego przełożeni ich do nas wysłali. Wszystkim najeżdżcom dobrze radzę: złóżcie broń i wracajcie do domu. Kiedy widzisz, jak oni nap***ją do cywilów, strzelają, gdzie popadnie, to myślisz, że są albo naćpani, albo pijani. A może jedno i drugie? Bo jak można tak działać na froncie? Zabijać dzieci, kobiety w ciąży, staruszków, wysadzać bloki mieszkalne... Nie mam innego wytłumaczenia! Ruscy zachowują się jak zwierzęta, zginęło przez nich już tak wielu niewinnych ludzi. Oni boją się do nas podejść, wybierają strzały na odległość albo zrzucają bomb. Pozostaje im na naszej ziemi pić, jarać i kraść. O tak, okupanci posuwają się często do rabowania ukraińskich domów. Marudery j***e.

Spotkałeś Polaków na froncie?

Pod Donieckiem nie spotkałem jeszcze Twoich rodaków. Natomiast widziałem artykuły z Polski: szampony, jedzenie, leki, za co jesteśmy wam ogromnie wdzięczni.

Jak oceniasz pomoc i zaangażowanie Polski dla Ukrainy po inwazji? Przyjmujemy uchodźców, zapewniamy im pomoc w szpitalach, szkołach. Rząd dyplomatycznie i wojskowo wspomaga Ukrainę.

*Do naszej ojczyzny wkroczył wróg z karabinami, czołgami, samolotami i bombami. Ruscy to nie ludzie, tylko k***y! Proszę tak zostawić, mimo że klnę, ponieważ nie da się ich opisać innymi słowami.*

Podziękowałem wszystkim naszym sąsiadom na Tik-Toku, tamto nagranie ma aż 4 mln odsłon. Korzystając z okazji, nie zaszkodzi jeszcze raz powtórzyć: bardzo dziękujemy, doceniamy to, co robią dla nas wszyscy Polacy, jak nam pomagają. Brak słów, by to opisać, coś niesamowitego. Dosłownie wygląda to tak, jakbyśmy byli jednym narodem. Kiedyś uznawaliśmy Rosję za naszego starszego, większego brata. Teraz jest naszym wrogiem i nie chcemy mieć z nim nic wspólnego. Polska to nasza wspólna siostra. Jeszcze raz dziękuję w imieniu swoim i żołnierzy pod Donieckiem za udzieloną pomoc narodowi ukraińskiemu.

Jak wspominałeś, nagrywasz filmiki na Instagramie i Tik-Toku. Nie obawiasz się, że to niebezpieczne w trakcie wojny ze względu na Rosjan, którzy prowadzą działania wywiadowcze? Koledzy z armii nie mają o taką aktywność pretensji?

Koledzy z frontu podchodzą do komunikacji w sieci zupełnie normalnie. Uważamy, że musimy informować świat o tym, co tu ruski wróg wyprawia. Co do bezpieczeństwa: za każdym razem wrzucam do Internetu nagrania przez inne domeny – wygląda to tak, jakbym publikował gdzieś poza granicami Ukrainy, w Niemczech albo Holandii. Wszyscy w ten sposób działamy.

Na popularnym ostatnio filmiku odnosisz się do jednego procenta uchodźców z Ukrainy, który niewłaściwie się zachowuje. W przestaniu do Jarosława Kaczyńskiego mówisz, że zamiast karać mandatami, lepiej wysłać takie osoby na front. „Panie Jareczku, jeżeli policja zatrzymuje jakichś chłopaków, Ukraińców, jak odpier*ą jakieś numery, chleją, krzyczą coś. To żadne mandaty. Proszę ich odprawić na Ukrainę. My tu ich wyszkolimy. Od razu rozwiążemy problem alkoholizmu. Kilka razy tu jeb***e, strzeli i już całe życie mu się pić nie będzie chciało” – proponujesz. Dlaczego nagrałeś filmik „do pana Jareczka”?**

Jeszcze raz dziękuję w imieniu swoim i żołnierzy pod Donieckiem za udzieloną pomoc narodowi ukraińskiemu.

(Śmiech). Wyszło to zupełnie spontanicznie! Wysłałem film z prośbą i dedykacją do Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS. Napotykały sporo wiadomości o tym, jak zachowuje się część uchodźców. Bez ogródek powiem, że nas to wk***. Gdy wchodzę na Instagram lub Tik-Tok i widzę ogłoszenie dziewczyny: „Uciekłam z Ukrainy. Kto mnie przyjmie na noc?” albo inną, która pije wódkę z gwinta, to mnie krew zalewa. Nic na to nie poradzę. Dodam, że podobnie czują moi koledzy z batalionu. Nie może być tak, że w ojczyźnie jest wojna, jedni oddają za nią życie, a drudzy urządzają sobie balangi w kraju, który ich gości! Część – malutka, to pewnie z 1–2 proc. młodych ludzi – uciekła do was i odważyła takie numery, jakby nic złego nie wydarzyło się na Ukrainie. Jestem też zdania, że wszyscy mężczyźni w wieku 18–35 lat powinni wrócić i bić się o wolność z karabinem w rękę albo chociaż pomagać swoim żołnierzom.

Wierzysz w to, że Ukraina wygra wojnę? Jeżeli ceną za pokój będzie życie Twoich rodaków, rząd w Kijowie powinien zgodzić się na rosyjskie warunki?

My już wygraliśmy tę wojnę. Tak, zaręczam ci, że nie odpuścimy i nikt się tu nie podda. Sami obywatele i żołnierze nigdy nie pozwolą na kapitulację, na to, by rząd poddał się Rosji. Zaręczam, że z Moskwą nie chcemy mieć już nic do czynienia. Dążymy do wejścia do Unii Europejskiej, ponieważ jesteśmy demokratycznym krajem w Europie. A ruscy to... Już nie chcę przeklinać, ale nie wiem, w jaki sposób ich jeszcze opisać. Nasz cel to wolność i niepodległość ojczyzny. Sława Ukrainie!

GP



ZAJMUJEMY SIĘ WASZYM BEZPIECZEŃSTWEM ENERGETYCZNYM

DYWERSYFIKUJEMY DOSTAWY GAZU

Kończymy z uzależnieniem Polski od dostaw ze wschodu.

Wydobywamy gaz u wybrzeży Norwegii, stale zwiększając liczbę koncesji. **Importujemy** LNG z Kataru i USA. Mamy kontrakty na Litwie oraz koncesje w Pakistanie, Emiratach Arabskich i na Ukrainie.

AKTYWNIE **DZIAŁAMY** NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO EUROPY

Walczymy z monopolizacją rynku unijnego, angażujemy się w arbitraże i zawieramy nowe kontrakty. Przekonujemy europejskich partnerów do uniezależnienia Europy od wschodniego gazu. Jesteśmy regionalnym **liderem** zróżnicowania źródeł błękitnego paliwa.

REALIZUJEMY I **WSPIERAMY** STRATEGIĘ ENERGETYCZNĄ POLSKI
Magazynujemy gaz, wytwarzamy ciepło i prąd, inwestujemy w paliwa alternatywne, myślimy o Polsce w perspektywie **dekad**, nie miesięcy.

JAK TUSK KŁAMIE w sprawie rosyjskiego gazu

BRUDNE INTERESY KONTRA POLSKA NIEPODLEGŁOŚĆ

„Kiedy byłem premierem, a Waldemar Pawlak wicepremierem, udało się uzyskać postępującą niezależność od gazu rosyjskiego” – ogłosił Donald Tusk w ubiegłym tygodniu. To chyba najbardziej absurdalne słowa w karierze tego polityka. Sprzeczne nie tylko z faktami, ale nawet z jego wcześniejszymi deklaracjami. 1 września 2009 roku, stojąc obok Władimira Putina, Tusk zapewniał go: „Gaz w relacjach polsko-rosyjskich nie może być i nie powinien być przedmiotem polityki, a wyłącznie dobrze pojętego wspólnego interesu”. „Najważniejszym zadaniem dla polskiego rządu są nie ideologiczne wojny z jakimś państwem, tylko zabezpieczenie polskich domów w trwałe dostawy gazu na długie lata” – deklarował rok później. I dotrzymał słowa, zawierając skrajnie niekorzystną dla Polski umowę, która uzależnić miała nas od Rosji do roku 2037, a nawet 2045. Tuska i Pawlaka częściowo powstrzymała Komisja Europejska.



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

Swoją ubiegłotygodniową wypowiedzią Tusk zaskoczył nawet wspierające go media, choć zagrywka socjotechniczna była doskonale znana: kto kwestionuje, że jego rząd uniezależniał Polskę od rosyjskiego gazu, ten pisowiec, a PiS to zło absolutne. Tusk mówił bowiem: „Kiedy byłem premierem, a Waldemar Pawlak wicepremierem, udało się uzyskać postępującą niezależność od gazu rosyjskiego; mój rząd naprawiał bardzo kosztowne błędy, jakie zafundował w negocjacjach gazowych z Rosją PiS-owski minister Wojciech Jasiński”. To wróg numer jeden, ale pojawił się też wróg numer dwa: „Jest taki pan Janusz Kowalski, który był przez jakiś moment wiceministrem odpowiedzialnym za te kwestie, i on jeszcze też dodatkowo namotał sporo problemów”.

To połączenie wskazywania wrogów z luzackim stylem wypowiedzi („namotał”) Tusk stosuje zawsze, gdy kłamie. Dziennikarze mają wówczas wybór: czy wierzyć luzackiemu, czyli „takiemu jak wy” Tuskiemu, czy wspierać pisowskie zło. Problem w tej akurat sprawie polega na tym, że tym razem musieliby się przyznać, iż sami wspierali pisowskie zło w przeszłości. I to nawet ci najbardziej Tuskiemu wierni, z „Gazety Wyborczej” czy „Polityki”, w których pojawiały się artykuły krytykujące politykę jego rządu w tej sprawie.

Identycznie Tusk ustawił kwestię budowy gazoportu: „Tylko że jeden rząd go realnie zbudował, i to był mój rząd, a kiedy nastały rządy PiS-u po naszych rządach, to ich wielkim sukcesem było nadanie nazwy



WAŻNA DATA

Kiedy 1 września 2009 roku Putin przyleciał do Polski na obchody 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, sprawa umowy gazowej była ważną częścią pamiętnej wizyty.

temu gazoportowi”. Czyli znowu: albo przyznajesz, że to mój rząd zbudował gazoport (choć wystarczy spojrzeć do Wikipedii, żeby zobaczyć, iż było inaczej), albo czepiasz się wielokrotnego opóźnienia ukończenia tej inwestycji, ale wtedy popierasz PiS, nadający gazoportowi imię Lecha Kaczyńskiego, czyli zło absolutne. A że wcześniej pisały o tych opóźnieniach wszystkie media? To było tak dawno, że nikt nie pamięta, więc jeśli to na siłę przypominasz, to działasz na rzecz PiS. To jest zła, pisowska pamięć.

2007 rok, czyli Tusk otwarcie przeciwko Baltic Pipe

No to zaczniemy od początku. Już w 2007 roku, krótko przez przejęciem przez PO i PSL władzy, Tusk zadeklarował się jako przeciwnik gazu ze źródeł norweskich, czyli Baltic Pipe. Na łamach „Forbesa” deklarował, że to zły Jarosław Kaczyński go chce: „Jednym z elementów faktycznego bezpieczeństwa kraju, czego ekipa Jarosława Kaczyńskiego nie rozumie, jest zdolność pozyskiwania taniej energii. I dlatego będziemy sceptyczni co do tych pomysłów, które wprawdzie będą dywersyfikować



źródła, ale zarazem mogą prowadzić do radykalnego wzrostu cen energii. Przykładem są plany importu gazu z Norwegii”. W sejmowym exposé nowy premier zapowiedział: „Chcemy dialogu z Rosją, taką, jaka ona jest”. I ten „dialog” się nasilał.

Żadnej polityki, żadnej ideologii!

Gdy 1 września 2009 roku Putin przyleciał do Polski na obchody 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, co poprzedził jego artykuł opublikowany na pierwszych stronach „Gazety Wyborczej”, sprawa umowy gazowej była ważną częścią pamiętej wizyty.

„Rosja zawsze w pełni zabezpieczała Polskę w nośniki energii i jest gotowa robić to także w przyszłości. Nie może być co do tego wątpliwości” – powiedział po rozmowach z Tuskiem Putin. Zaś Tusk mówił: „Gaz w relacjach polsko-rosyjskich nie może być i nie powinien być przedmiotem polityki, a wyłącznie dobrze pojętego wspólnego interesu. To oznacza, że jest szansa na rychłe zakończenie negocjacji i podpisanie gazowego kontraktu”. Dodajmy, że słowa „polityka” czy „ideologia”

wypowiadane w tym kontekście przez Tuska były realnie synonimem słowa „niepodległość” i to nią nie przejmował się polski premier. Tusk i Putin odnieśli się też do kwestii Gazociągu Północnego, czyli Nord Streamu. Tusk znowu tłumaczył, że – de facto – w ogóle nie chodzi mu o niepodległość: „Polska nie jest w tej kwestii podejrzliwa i nie podejrzewamy o żadne polityczne intencje inicjatorów tego przedsięwzięcia. Natomiast oceniamy to przedsięwzięcie sceptycznie z punktu widzenia gospodarczego, ekologicznego”.

Kontrakt jamalski, czyli długoterminowa umowa między PGNiG a Gazpromem na dostawy gazu do Polski, zawarta została w 1996 roku. Dotyczyła 10 mld m³ gazu transportowanego rocznie przez gazociąg Jamał-Europa. Zapisy tego kontraktu były renegotiowane przez rząd Tuska w 2010 roku. W efekcie wicepremiera Polski i Rosji, Waldemara Pawlaka oraz Igora Sieczina, podpisali jesienią 2010 roku porozumienie w sprawie zwiększenia dostaw gazu do Polski.

17 września 2010 roku Tusk uzasadniał to następująco: „Najważniejszym zadaniem dla polskiego rządu są nie ideologiczne wojny z jakimś państwem, tylko zabez-

pieczenie polskich domów w trwałe dostawy gazu na długie lata, za cenę, która jest ceną porównywalną z innymi takimi kontraktami”.

Do 2045 roku!

W jak skandaliczny sposób polski rząd negocjował ten kontrakt, opisał raport NIK, jednak został on... utajniony. Klauzulę „zastrzeżone” zdjęto z niego dopiero w 2018 roku. „Działania ministra gospodarki dotyczące negocjowania w latach 2009–2010 umów z Federacją Rosyjską dotyczących dostaw gazu w ramach kontraktu jamalskiego były prowadzone w znacznej części bez wymaganego umocowania w postaci zatwierdzonej instrukcji negocjacyjnej” – czytamy w raporcie.

NIK zaznaczył, że nawet po zatwierdzeniu takich instrukcji „część uzgodnień była niezgodna z wytycznymi o charakterze wiążącym”. W wytycznych owych uznano, iż w interesie strony polskiej jest przedłużenie terminu kontraktu jamalskiego do... 2037 roku, choć we wcześniejszej instrukcji negocjacyjnej z marca 2009 roku stwierdzano, że w interesie Polski jest zawarcie umowy na dostawy gazu do 2014 roku, czyli do czasu

powstania alternatywnych możliwości importu gazu – Gazoportu w Świnoujściu.

Rozstrzygnięto też kwestię roszczeń spółki EuRoPol Gaz – właściciela polskiej części rurociągu jamalskiego – wobec Gazpromu. Dług z tytułu usługi przesyłu gazu w latach 2006–2009 wynosił 286 327 041 dolarów. I w 2010 roku całkowicie umorzono te należności!

Na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 13 lipca 2010 roku minister Pawlak nie był w stanie wyjaśnić, jakie były przyczyny określania terminów obowiązywania kontraktu na dostawę gazu do 2037 roku oraz na przesył gazu do 2045 roku. „Paraflowane na dzień 9 lutego 2010 r. wersje umów międzyrządowych były nie tylko niezgodne z prawem unijnym i krajowym, ale również były niezgodne z niektórymi wytycznymi określonymi w Instrukcji negocjacyjnej” – wskazywał NIK.

Jednak Pawlak parł do podpisania umowy za wszelką cenę: „Dążył do zawarcia paraflowanych przez stronę rosyjską w dniu 9 lutego 2010 r. umów, przedkładając Radzie Ministrów nieuzgodnione z resortami projekty umów i zmierzając do ich niezwłocznego zatwierdzenia”. W dalszej części odtajnionego raportu czytamy, że „dopiero włączenie się przedstawicieli Komisji Europejskiej w proces negocjacji w lutym 2010 r. pozwoliło wstrzymać podpisanie umów”.

„Gazeta Wyborcza”: Bezprawne utajnienie instrukcji Pawlaka

Utajnione były też wspomniane instrukcje, do których powinien stosować się Pawlak. I zważywszy na to, co wiemy dziś z raportu NIK, nietrudno domyślić się, dlaczego. Co ciekawe, 29 września 2011 roku nawet „Gazeta Wyborcza” zauważyła, że to „przejęcie”. Andrzej Kublik pisał: „Przed rokiem wicepremier Waldemar Pawlak podpisał nową umowę gazową z Rosją, ale znalazł sposób, by ciągle utajniać instrukcje, na podstawie których negocjował tę umowę. Już teraz rząd nadużywa prawa do utajniania”.

Podobnie jak raport NIK, instrukcje opatrzone były klauzulą „zastrzeżone”. Kublik pytał: „Taka klauzula według ustawy o ochronie informacji niejawnych obowiązuje przez



**Decyzję o budowie
gazoportu podjął
rząd PiS w 2006
roku. Budowa
terminalu LNG
została uznana
przez Radę
Ministrów za
inwestycję
strategiczną dla
Polski. Miała być
ona gotowa przed
rokiem 2013. Ale
po przejściu władzy
przez PO i PSL
zaczęła się dziwnie
ślimaczyć.**

dwa lata. Czyli dwie instrukcje negocjacyjne z 2009 r. powinny być już jawne. Dlaczego są nadal »zastrzeżone«?”.

Opóźnianie na święty nigdy?

A jak było z budową Gazoportu? Przypomnijmy, że dziś Tusk twierdzi: „Jeden rząd go realnie zbudował, i to był mój rząd”. Jak to się ma do faktów? Decyzję o budowie gazoportu podjął rząd PiS w 2006 roku. Budowa terminalu LNG została uznana przez Radę Ministrów za inwestycję strategiczną dla Polski. Miała być gotowa przed rokiem 2013. Ale po przejęciu władzy przez PO i PSL zaczęła się dziwnie ślimaczyć. Dopiero w lipcu 2010 roku spółka Polskie LNG SA zakończyła proces wyboru generalnego wykonawcy inwestycji, którym miało być międzynarodowe konsorcjum. Termin ukończenia inwestycji mocno przesunięto w czasie – na 30 czerwca 2014 roku. 23 marca 2011 roku premier Donald Tusk dokonał oficjalnego położenia kamienia węgielnego pod budowę. A we wrześniu 2013 roku wcześniej ustalona data oddania została znowu przesunięta na dzień 30 grudnia 2014 roku.

Parafianowicz śmieje się z katarskiego gazowca. Gazoport w 2017 roku?

Jest więc ewidentną nieprawdą, że Gazoport zbudował rząd Tuska. Owszem bu-

dował go z opisanymi ogromnymi opóźnieniami, jednak nie mógł go „zbudować” do końca, bo Tusk przestał być premierem 22 września 2014 roku.

2 marca 2015 roku NIK stwierdził: „Nie właściwa realizacja zadań i nieskuteczny nadzór ministerstw sprawił m.in., że wciąż nie uruchomiono gazoportu w Świnoujściu”. A szef gabinetu politycznego premier Ewy Kopacz, Marcin Kierwiński, zapewniał: „Inwestycja jest ukończona w prawie 95 proc., tak że bardzo niewiele brakuje do końca”. Tymczasem NIK ostrzegła: „Przekroczenie planowanego terminu odsunęło w czasie możliwość dywersyfikacji dostaw gazu poprzez umożliwienie dostaw do Polski gazu skroplonego”.

Ciekawe informacje na temat tego, kiedy Gazoport mógłby zostać oddany, gdyby PO i PSL pozostały u władzy, pojawiają się w nagranej rozmowie Sławomira Nowaka z Andrzejem Parafianowiczem.

AP: A wiesz, Katarczyści już tankują pierwszy gazowiec, nie.

SN: I co z nimi?

AP: Będzie sobie pływał w Bałtyku. (śmiech) To jest duży tankowiec, nie wiem, czy da radę zawrócić. Zanim się złamie, to tak od Szwecji (...)

SN: No i co, uważasz, że nie zdążą z tymi instalacjami tam?

AP: Wiadomo, że nie zdążą.

SN: Na pewno nie zdążą.

AP: K... oni teraz mówią o jesieni 2015, a na mieście mówią coś o 2017.

16 listopada 2015 roku premierem została Beata Szydło. 20 listopada 2015 roku z katarskiego portu Ras Laffan do terminalu LNG w Świnoujściu wypłynął statek „Al Nuaman” z pierwszą dostawą 210 tys. m³ skroplonego gazu ziemnego. Do Świnoujścia dotarł 11 grudnia 2015 roku.

Onet pyta o łapówki, Pawlak nie autoryzuje

27 grudnia 2017 portal Onet opublikował nieautoryzowany wywiad z Waldemarem Pawlakiem. Na pytanie: „Czy podczas

negocjacji gazowych z Rosjanami pod stołem krążyły łapówki?”, Pawlak odpowiedział: „Nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji, by jakiegokolwiek okoliczności wskazywały na cokolwiek takiego. Nigdy!”. Andrzej Gajcy i Andrzej Stankiewicz napisali: „Potem przez ponad miesiąc nie autoryzował swoich słów (...). Nie odbierał telefonu, nie odpowiadał na maile ani SMS-y”.

Zaledwie dwa i pół miesiąca temu, bo 17 stycznia 2022 roku, Pawlak w rozmowie z „Rz” nadal deklarował się jako przeciwnik Baltic Pipe: „Budowa nowego gazociągu jest bezzasadna. Zapłacą za to odbiorcy, bo trzeba będzie go spłacić. Gazociąg jamalski będzie więc stabilną infrastrukturą, z której nie będziemy korzystać. Baltic Pipe będzie bardzo drogim pomnikiem polskiego rządu. Nic więcej”.

Chyba nie przewidywał, że dwa miesiące później, po wybuchu wojny, Tusk ogłosi, że zasłużył on się w walce o niezależność Polski od rosyjskiego gazu... **GP**

MATERIAŁ PARTNERSKI

Spółka celowa Enea Elkogaz zajmie się rozwojem projektu budowy bloków gazowo-parowych w Elektrowni Kozienice

Zgodnie ze Strategią Rozwoju Grupa Enea kontynuuje przygotowania do realizacji projektu budowy bloków energetycznych CCGT na terenie Elektrowni Kozienice. Nowo powołana spółka celowa o nazwie Enea Elkogaz zajmie się odtworzeniem mocy wytwórczych bloków klasy 200 MW w oparciu o technologię spalania paliwa gazowego. To jedna ze strategicznych inwestycji Grupy w procesie racjonalnej transformacji koncernu energetycznego.

Grupa Enea przygotowuje się do stopniowego odchodzenia od wytwarzania energii ze źródeł węglowych na rzecz odnawialnych źródeł energii. Przygotowywany w Grupie Enea projekt zakłada, że jednostki klasy 200 MW, operujące w Elektrowni Kozienice, po zakończeniu okresu ich eksploatacji w Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego będą przekazywane stopniowo z powrotem do Grupy, dzięki czemu ich moc będzie mogła być odtworzona w oparciu o technologię CCGT z częściowym wykorzystaniem dostępnej infrastruktury. Projektowane bloki niskoemisyjne powstałyby w miejscu przeznaczonych do odstawienia jednostek węglowych.

– Rok 2022 będzie dla Grupy Enea czasem stopniowego wdrażania założeń przedstawionych w aktualizacji Strategii Rozwoju. Jednym z opublikowanych 13 kluczowych kierunków rozwoju Grupy jest energetyka konwencjonalna, oparta o źródła niskoemisyjne, w tym gazowe, z zastrzeżeniem wykorzystania tego paliwa jako przejściowego źródła energii na drodze do OZE. Nasz projekt zakłada, że nowe niskoemisyjne źródła będą stabilizowały rozwijające się OZE w początkowej fazie dążenia Grupy Enea do neutralności klimatycznej – powiedział Paweł Szczeszek, prezes Enei.

– Powołana spółka celowa Enea Elkogaz jest ważnym elementem wspierającym

realizację naszej Strategii Rozwoju i ułatwiającym zarówno rozwój projektu gazowego, jak i prace nad wydzieleniem węglowych aktywów wytwórczych poza Grupę. Po wdrożeniu w życie planu reorganizacji polskiej energetyki konwencjonalnej, projekt gazowy pozwoli nam odtworzyć część mocy w oparciu o istniejącą infrastrukturę, zachowując niezbędne gwarancje bezpieczeństwa energetycznego. Przygotowujemy się organizacyjnie, by osiągnąć najwyższą sprawność operacyjną w kluczowych obszarach rozwojowych Grupy – zaznaczył Tomasz Szczegielniak, wiceprezes Enei ds. korporacyjnych. **■**

POLSKA KONSUL, która ratuje życie

NAWET NIE MYŚLAŁA O TYM, BY OPUŚCIĆ MIASTO

Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalna RP we Lwowie, od początku wojny koordynuje m.in. ewakuację ukraińskich dzieci z nowotworami i konwoje humanitarne, osobiście nosiła też paczki podczas załadunku darów dla potrzebujących. – Kontynuuję swoją pracę zarówno z racji pełnionej funkcji, jak i z własnego przekonania. Nigdzie się nie wybieram. Chcę być z Ukraińcami i ich wspierać – mówi.



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

Konsulat we Lwowie to jedyna, oprócz ambasady w Kijowie, tego rodzaju placówka polska na terytorium Ukrainy, która nadal funkcjonuje, mimo trwającej wojny. Jest jednocześnie największym polskim konsulem na świecie. Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalna, pochodzi z Warszawy. Jest absolwentką filologii ukraińskiej i od lat zajmuje się sprawami Europy Wschodniej. Przed objęciem lwowskiej placówki była m.in. członkiem zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Choć wybuchła wojna, została na Ukrainie i pracuje prawie bez przerwy.

Więcej pracy i adrenaliny

Wojna wybuchła w tłusty czwartek. – Mielśmy jechać po paczki i dzielić się nimi m.in. z przedstawicielami środowisk ukraińskich, jednak wszystko się zmieniło – opowiada „Gazecie Polskiej” Eliza Dzwonkiewicz. Dodaje, że natychmiast rozpoczęte zostały przygotowania m.in. do ewakuacji personelu, którego obecność we Lwowie nie była konieczna. – Pozostali ci, którzy są niezbędni do realizacji bieżących zadań

– mówi. – Atmosfera była trochę jak 10 kwietnia 2010 roku – dodaje.

– Konsulowie mają nienormowany czas pracy, ale obecnie pracujemy w wyjątkowym trybie, praktycznie nieprzerwanie. Nieco spokojniej jest w nocy – mówi pani konsul i dodaje, że obecnie konsulat skupia się na bieżących potrzebach, a nie na planowaniu długoterminowym. Bardzo uciążliwe i nieprzyjemne są częste alarmy przeciwlotnicze. Trzeba wtedy schodzić do schronu i czekać na odwołanie. – Mniej śpimy, mamy więcej pracy i adrenaliny – mówi konsul. Ale, jak podkreśla, nawet nie myślała o tym, by opuścić miasto. – Mamy tutaj bardzo ważne zadania, kilkakrotnie organizowaliśmy ewakuację Polaków (obywateli oraz posiadaczy Karty Polaka) i chorych dzieci, pośredniczymy w organizowaniu pomocy humanitarnej, wspierając współpracę Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych z instytucjami ukraińskimi. Lwowski konsulat w obliczu wojny podjął szereg działań na rzecz mieszkańców Ukrainy. To ważne szczególnie dziś. Kontynuuję swoją pracę zarówno z racji pełnionej funkcji, jak i z własnego przekonania. Nigdzie się nie wybieram. Chcę być z Ukraińcami i ich wspierać – podkreśla Eliza Dzwonkiewicz.

Od Gruzji do Ukrainy

Eliza Dzwonkiewicz nie od wczoraj organizuje pomoc potrzebującym w sytuacji

DLA INNYCH

W czasie ataku Rosji na Gruzję w 2008 roku Eliza Dzwonkiewicz udała się z rządową pomocą do Tbilisi i Gori, gdzie trafiły m.in. środki dla placówek medycznych. Na początku pandemii zajmowała się doposażeniem ukraińskich szpitali.

poważnego zagrożenia. Na początku pandemii koronawirusa zajmowała się przekazywaniem środków medycznych dla ukraińskich szpitali. Gdy rozpoczęła się wojna na Ukrainie, również postawiła na niesienie pomocy.

– Ukraina potrzebuje naszego wsparcia. Setki tysięcy uchodźców z centralnej i wschodniej Ukrainy trafiły właśnie do obwodu lwowskiego, czyli również na teren lwowskiego obwodu konsularnego – mówi „GP” Michał Dworczyk, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. – Konsul Eliza Dzwonkiewicz we współpracy z organizacjami pozarządowymi i instytucjami państwa polskiego niesie pomoc potrzebującym. Robi to z wielkim oddaniem. Przez lata wspierała środowiska polskie na Wschodzie oraz inne osoby, które ucierpiały w wyniku agresji rosyjskiej czy też różnych sytuacji kryzysowych. Było tak m.in. w 2008 roku, kiedy wspólnie organizowaliśmy pomoc dla mieszkańców okupowanego przez Rosjan gruzińskiego miasta Gori – wspomina. W czasie ataku Rosji na Gruzję w 2008 roku udała się bowiem z rządową pomocą do Tbilisi oraz



Lwowski konsulat w obliczu wojny podjął szereg działań na rzecz mieszkańców Ukrainy.

do Gori, gdzie trafiły m.in. środki medyczne dla miejscowego szpitala. – Było tak w kolejnych latach, kiedy pani konsul pracowała w organizacjach pozarządowych wspierających mieszkańców krajów byłego ZSRS, jest tak i dziś, kiedy Eliza Dzwonkiewicz jako szefowa placówki opiekuje się całym lwowskim okręgiem konsularnym – mówi Michał Dworczyk.

Na początku marca ewakuowano kilkadziesiąt dzieci chorych na nowotwory, w tym niemowlęta, a także ich matki i rodzeństwo. Akcję zorganizowali polscy dyplomaci oraz lekarze. W organizacji misji brała udział pani konsul. Mali pacjenci z Kijowa i ze Lwowa zostali zabrani do szpitali w Polsce. Ewakuowano m.in. dzieci z przepełnionego szpitala pediatrycznego przy ulicy Dnisterskiej, gdzie trafiają

z wcześniej ewakuowanych placówek we wschodniej Ukrainie. Teraz zostali zabrani do polskiej granicy autokarami oraz karetkami. Lwowski konsulat 12 marca koordynował kolejny konwój ewakuacyjny z dziećmi chorymi na raka. Pochodziły one z Kijowa, Charkowa, Żytomierza, Czerkas i Chmielnickiego. Przewieziono je do granicy, skąd zostały zabrane specjalnym pociągiem z salami operacyjnymi do szpitali w Kielcach, Jędrzejowie i Bocheńcu. Stamtąd trafią do kolejnych placówek. Później zorganizowano kolejne transporty.

Harcerski charakter

Jak podkreśla Artur Żak, dziennikarz i działacz polski ze Lwowa, polska społeczność współpracuje z konsulem od lat. – Pani konsul ma bardzo dobre roze-

znanie w kwestii działalności różnych stowarzyszeń czy fundacji, doskonale rozumie rolę społeczeństwa obywatelskiego. Bardzo dobrze zna ukraińską rzeczywistość – mówi. – Oprócz tego była harcerką, a to zadanie na całe życie. Ta praca organiczna i niesienie pomocy są dla niej czymś naturalnym – mówi. – Na efekty pracuje oczywiście cały zespół ludzi, ale zawsze potrzebny jest lider, którym we Lwowie jest pani konsul Eliza Dzwonkiewicz – podkreśla.

Żak wspomina sytuację, która miała miejsce na początku wojny pod siedzibą lwowskiej kurii, gdzie organizowany był transport humanitarny. – Wówczas bardzo ujęło mnie, że wśród osób pakujących dary była osobiście pani konsul. Pracowała na miejscu, nosiła paczki. To niesamowite zaangażowanie urzędnika konsularnego – mówi. – Ta harmonia pomocy oddolnej i odgórnej zbliża nasze narody. Pokazuje, że w obliczu tej wojny najważniejsze jest współdziałanie Polaków i Ukraińców. To symboliczne, że dzieje się to właśnie tutaj, we Lwowie – podkreśla polski dziennikarz. **GP**

ŻYWNOSĆ BĘDZIE, ALE DROGA



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

SPICHLERZ ŚWIATA W OGNIU WOJNY

Trwająca wojna na Ukrainie już spowodowała zamieszanie na światowych rynkach. Wzrost cen gazu i ropy uderza bezpośrednio w konsumentów już dziś, ale te podwyżki będą miały konsekwencje długofalowe dla cen żywności w Europie. Nasz kontynent i tak jest w niezłej sytuacji. Gorzej ma Afryka Północna i Bliski Wschód, którym zajrzy w oczy głód.

Ukraina pod względem gleb i potencjału do uprawiania rolnictwa to jeden z najbardziej wyjątkowych obszarów na świecie. „Zdecydowana większość ziem na Ukrainie należy do żyznych lub bardzo żyznych. Ok. 50 proc. terytorium pokrywają czarnoziemy, o zawartości próchnicy do 9 proc. i grubości warstwy wahającej się od 40 cm do 1 m, uznawane za jedno z najbardziej urodzajnych na świecie, a 14 proc. to gleby kasztanowe, o 3–4 proc. próchnicy i grubości warstwy ok. 0,5 m. Te dwa typy bardzo żyznych ziem zajmują ok. 370 tys. km kw., czyli 61 proc. powierzchni kraju. Z racji dobrze ukształconej sieci dużych rzek w ich

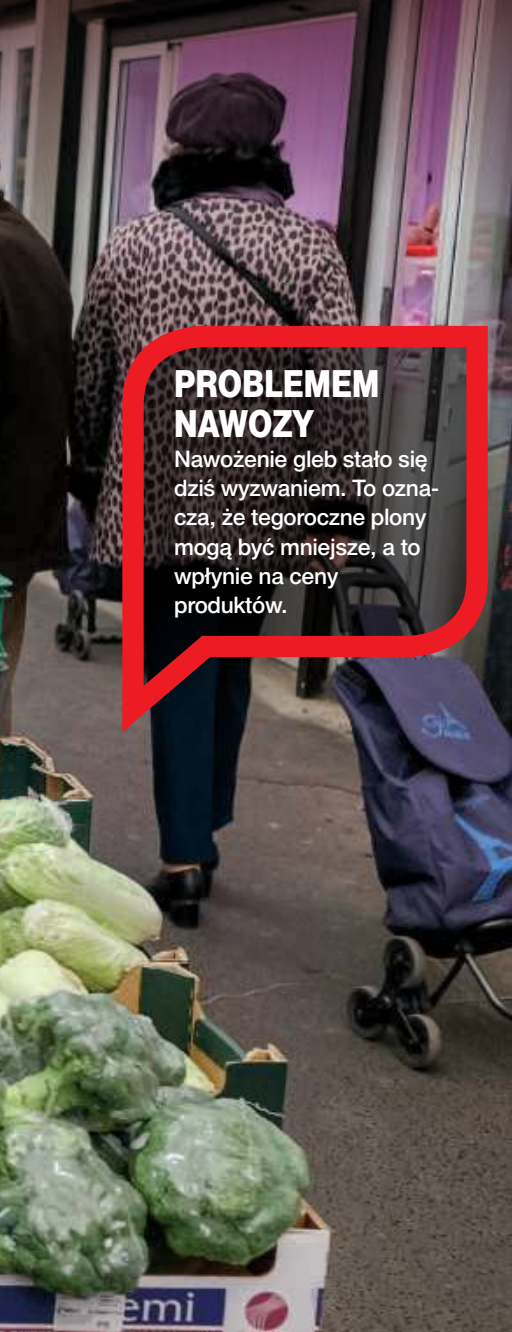
dolinach wykształciły się mady rzeczne (ok. 4,5 proc. powierzchni), także cechujące się zazwyczaj dużą urodzajnością. Mniej żyzne są zawierające 1–2,5 proc. próchnicy gleby płowe, które zajmują 19 proc. obszaru państwa” – czytamy w analizie Ośrodka Studiów Wschodnich pt. „Spichlerz świata. Rozwój rolnictwa na Ukrainie”. Szacuje się, że Ukraina byłaby w stanie wyżywić nawet 600 mln osób na świecie. Potencjał ten nie został w pełni wykorzystany, ale już dzisiaj Ukraina to istotny producent zbóż i roślin oleistych.

Potęga ze słońca

W państwie tym w 2019 roku uprawiało się ponad 28 mln ha gruntów, czyli 46 proc.

PROBLEMEM NAWOZY

Nawożenie gleb stało się dziś wyzwaniem. To oznacza, że tegoroczne plony mogą być mniejsze, a to wpłynie na ceny produktów.



ogółu terytorium. Pod tym względem najistotniejszy jest południowy wschód kraju, gdzie jest dłuższy okres wegetacyjny i łagodniejszy klimat. Im bardziej na północ i zachód, tym liczba pól uprawnych spada. Spośród ogółu arealu na ponad połowie uprawia się zboża, a na 1/3 rośliny oleiste i buraki cukrowe. To właśnie w tych dziedzinach możemy spodziewać się największych trudności. Produkcja zbóż w 2019 roku wyniosła 75 mln ton. Dla porównania Polska produkuje około połowy tego, co Ukraina. Jeszcze bardziej istotne wydają się rośliny przemysłowe, w tym słonecznik, soja i rzepak, których produkcja sięga odpowiednio 15,3 mln ton, 3,7 mln ton i 3,3 mln ton. Jeszcze

w ubiegłym roku analitycy prognozowali, że Ukraina będzie się rozwijać we wszystkich dziedzinach, a w 2022 roku produkcja na Ukrainie, szczególnie pszenicy, wzrośnie o 30 proc. Dziś jednak to tylko pobożne życzenie, a jest poważna obawa, że rolnicy u naszych sąsiadów nie będą w stanie obsiać pól. To oznacza perturbacje, szczególnie dla regionów świata zaopatrujących się na Ukrainie. Jak duże? Wystarczy spojrzeć na strukturę eksportu Ukrainy. „Według danych ONZ ds. Wyżywienia i Rolnictwa (ang. Food and Agriculture Organization, FAO), w 2019 r. Ukraina była bezapelacyjnym liderem w handlu olejem słonecznikowym – wysyłała go za granicę więcej niż cztery kraje zajmujące kolejne pozycje łącznie. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku makuchów (odpadów z wytłaczania ziaren słonecznika). Ponadto kraj ten plasował się wysoko wśród największych światowych eksporterów zbóż: rzepaku (druga lokata), kukurydzy (czwarta) oraz pszenicy i jęczmienia (piąta)” – czytamy w analizie OSW. Widać już symptomy paniki przekładającej się na postawy konsumentów i całych regionów. Panikuje Afryka Północna i Bliski Wschód, który był głównym odbiorcą pszenicy z Ukrainy. Dziś wydaje się, że ceny tego zboża mogą być najwyższe od 20 lat. O ile w ogóle zboże to będzie dostępne. Z pewnością panika czeka nas też na rynku oleju. Ta wybuchła już u naszego zachodniego sąsiada. Niemcy masowo zaczęli wykupywać olej, bojąc się podwyżek.

Perturbacje

Polacy nie są istotnie zależni od rolnictwa ukraińskiego i są samowystarczalni, ale nie oznacza to, że kłopoty nas ominą. Droższe będą pasze, a więc ceny odbiją się na hodowli zwierząt. Dla naszej produkcji ważniejszy jest jednak inny wymiar wojny – rosnące ceny gazu i odcięcie Białorusi oraz Rosji od rynku nawozów. Astronomiczne ceny gazu sprawiły, że wiele zakładów w Europie wstrzymało produkcję chemii. Ceny natychmiast wystrzeliły w górę. Jakby tego było mało, obowiązuje embargo na sprowadzanie chemii z Rosji i Białorusi, które w istotnej

części zaopatrywały polski rynek. Dość powiedzieć, że Polska importuje z Rosji 27 proc., a z Białorusi 14 proc. nawozów mineralnych. Nawożenie gleb stało się więc dziś olbrzymim wyzwaniem, a będzie nawet przekraczać możliwości polskich rolników. To oznacza, że tegoroczne plony mogą być po prostu mniejsze, a to oczywiście wpłynie na ceny produktów. Rząd chce w tej materii zainterweniować. Pomoc będzie dotyczyć nawozów, które producenci rolni kupili od 1 września 2021 roku do 15 maja 2022 roku. Dofinansowanie obejmie do 50 ha powierzchni i wyniesie do 500 zł za 1 ha. 50-hektarowe gospodarstwo otrzyma więc dopłatę do nawozów w wysokości 25 tys. zł. Planowane są też dopłaty dla gospodarstw dotkniętych podwyżką za pasze. Nadal jednak jest wiele niewiadomych. Jest mało prawdopodobne, abyśmy uchronili się przed podwyżkami cen. Sytuacja w kraju i ponad 2 mln uchodźców zwiększają w sposób naturalny presję popytową na produkty. Dodatkowo producenci żywności w Europie Zachodniej stanęli przed pytaniem, czy przy obecnych kosztach jest sens produkować standardowe ilości jedzenia. Część z nich zdecydowała o ograniczeniu produkcji. Wszystko wskazuje na to, że naszym sprzymierzeńcem nie będzie również pogoda. Susze już doskwierają rolnikom. Na razie trudno wyrokować w tej materii, ale brak deszczu i wody trapi Polskę od kilku lat. Siłą rzeczy więc przed nami najdroższe Święta Wielkanocne od lat. Z drugiej strony warto dodać, że Polacy powinni przypomnieć sobie o szanowaniu żywności. Szacuje się, że dziś wyrzucamy jej do śmietnika nawet 5 mln ton. Politycy coraz częściej przebąkują również o tym, że Polacy powinni zacząć racjonalnie zachowywać się w kwestii rolnictwa. Okazuje się, że miarą patriotyzmu znów może się stać wykorzystywanie wszystkich możliwości do uprawy roślin. Ogródki przydomowe mogą oznaczać duże oszczędności, a jednocześnie zmniejszyć presję na rolnictwo. To idea, którą w ostatnich latach promowały środowiska lewicowe, ale dziś mówi o tym również m.in. Jan Krzysztof Ardanowski, doradca prezydenta Andrzeja Dudy.

GP

TUSK JAK ANIOŁ

Niech Państwa nie zbulwersuje ten prowokacyjny tytuł. Donald Tusk naprawdę jawi nam się jak Anioł. On sam, licząc na krótką pamięć Polaków, próbuje teraz wmawiać wszystkim niestworzone historie. O tym, że to Platforma chciała wprowadzić 500+, obniżyć podatki i wiek emerytalny – już było, ale teraz Tusk idzie dalej. Słyszymy, że nie był nigdy politykiem prorosyjskim i od dawna przestrzegał przed Putinem. Że to rząd PO wybudował gazoport LNG. I że w ogóle nie jest to prawda, że za rządów PO-PSL podpisano niekorzystne umowy z Gazpromem. I że pod rządami Tuska państwo się nie skompromitowało w kwestii badania przyczyn tragedii smoleńskiej. I że to zły Kaczyński chciał po aneksji Krymu przez Rosję wymusić radykalnie antyrosyjską postawę Zachodu i w ogóle jest sprawcą wszystkich plag. Na szczęście on – Donald Tusk – nie pozwolił na to wszystko. No, wprost anielska dobroć dla Polski i Polaków! Jednak po obśmianej przez pół internetu konferencji prasowej „pod blokiem” w Zduńskiej Woli dochodzimy wszyscy do wniosku, że właściwie jest Donald Tusk jak Anioł. Stanisław Anioł – cieć z barejowskiego serialu „Alternatywy 4”, który cierpi na przerost ego i mniemania o własnej wielkości.



ZŁOTE
myśli

#Tusk



Gutab

@BatugWojciech

W ramach derusyfikacji dostaw surowców energetycznych Polska jest gotowa obyc się bez rosyjskiej ropy i węgla, a w październiku nie będzie potrzebować ich gazu. Efekt wieloletnich działań. Znak, że opcja niemiecka w Polsce jest stabiutka. Jak Tusk w Zduńskiej Woli. Dzień dobry.



Człowiek Bóbr

@czlowiek_bobr

Donald Tusk w 2008 r. w Gruzji ostrzegał przed imperialistycznymi zapędami Rosji, ale oczywiście nikt go wtedy nie słuchał.



Jowita

@Jowita_W

Tunel Świnoujście i Mierzęć Wiślaną przekopał Donald Tusk własnymi rękami.



Ufka

@ufka2

Stworzenie Polski wg Platformy, dzień pierwszy. Wszystko co dobre, zrobił Tusk. Wszystko zło pochodzi od PiS-u.

CHŁOPCY RADAROWCY

Kadyrowcy nie przestają dostarczać internautom materiałów potwierdzających nieudolność swoich działań. W mediach społecznościowych pojawiają się coraz nowsze zdjęcia i filmy. Na jednym z nich widzimy samego Kadyrowa, według opisu mającego znajdować się na Ukrainie – tymczasem w tle znajduje się dystrybutor Rosnieftu, którego stacji nie ma na terenie tego państwa. Na innym pozowanie ze zdobytym ukraińskim pojazdem – na drugim planie widać... pałac Kadyrowa. Szeroko komentowane są też filmy o ciężkich walkach toczonych przez kadyrowców z... latarniami i sygnalizacją drogową. Wot gierze!



papież internetu @mihailov
Kadyrov to jest jednak kozak. Pochwalił się przechwyconym, ukraińskim pojazdem. Pojazd stoi przed jego pałacem w Czeczeni xD



Marcin Mamul @MacinMamul

Kadyrov udaje, że jest na Ukrainie choć uchodzić za bohatera komendanta który na czele ... itd., czyli za kogoś kim nigdy nie był i nie jest. Ramzan musi zmienić dekoracje bo stacji benzynowych Rosnieftu na Ukrainie nie ma. 😊



MEMEM W KACAPA CD.

Na koniec cotygodniowa porcja nowych memów i grafik oddająca stosunek społeczności internetowej do Rosji i Władimira Putina.





Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

Nieznani sprawcy z Kremla

Annę Politkowską znaleziono zastrzeloną w windzie. Obok ciała leżał pistolet i łuski. Kreml nie wybacza. Zabija tych, którzy stoją mu na drodze, a ona ośmieliła się pisać prawdę o Putinie. Czy coś łączy Smoleńsk 2010 roku z rosyjską dziennikarką? Może to, że opisywała sposób, w jaki armia rosyjska traktuje i wroga, i własnych żołnierzy, jak Rosja podchodzi do człowieka, do życia, do śmierci, do ciał zmarłych? Lub wreszcie to, jak Moskwa likwiduje każdego, kto ośmieli się powiedzieć „nie”?

Anna Politkowska zginęła 7 października 2006 roku, w bloku, w którym mieszkała, przy ulicy Leśnej 8, niedaleko moskiewskiego Dworca Białoruskiego. Rok później wszedł na ekrany film Andrieja Niekrasowa „Bunt. Sprawa Litwinienki”, w którym wypowiadała się, jeszcze za życia, Politkowska. Ów dokument opowiada o tym, w jaki sposób Putin likwiduje wszystkich, którzy próbują mu się przeciwstawić. Morduje rękami służb, tajnych zabójców, sięga po wszystkie możliwe środki – truciznę, sfingowane wypadki samochodowe, broń palną. Wszystko jedno. Być może nawet odpowiada mu to, że wszędzie niesie się ponura wieść, iż „car” topi we krwi każdy przejaw buntu. Podobnie jak obraz okrutnego władcy był na rękę Iwanowi Groźnemu czy Stalinowi. Niech się boją. Ci na zewnątrz. I ci w kraju – poddani, niewolnicy, rabowie.

Miecz Damoklesa

Władimir Putin to wnuk kucharza Stalina. Spiridon Putin gotował najpierw dla Lenina, a potem dla generalissimusa, był szefem kuchni w jednej z jego willi. Wła-

dimir to odnowiciel sowieckiej potęgi. Wskrzesiciel mitu niezwyciężonej Armii Czerwonej. Car i nowy Stalin w jednym wcieleniu. Podpułkownik KGB, następnie urzędnik w administracji Jelcyna, szef FSB, wreszcie premier i wielokrotny prezydent Rosji. Władca absolutny. Szef armii. Rządzący przez armię i dzięki armii. O wojsku rosyjskim pisała tak często Anna Politkowska. I o drugiej wojnie w Czeczenii: morderstwach, gwałtach, zabójstwach, prześladowaniach – nie tylko Czeczenów, ale także rosyjskich żołnierzy przez kadrę oficerską. Ta kadra jest podstawowym narzędziem władzy w ręku Putina – jeśli jest lojalna, ma zapewnioną bezkarność i zyski z podbojów i kontraktów. O tym wszystkim pisała dziennikarka. Wiedziała, co ją czeka. Mówiła: „Wisi nade mną miecz Damoklesa”. Dwa lata po jej śmierci przemawiał w Gruzji prezydent Polski, Lech Kaczyński. Mówił odważnie, jako lider państw Europy Wschodniej. Przeciwstawił się „carowi”. I nad nim także zawisł „miecz Damoklesa”. Putin był wściekły. Do prezydenta Polski strzelano już wtedy, w trakcie gruzińskiej wizyty, ale prawdziwy zamach został zrealizowany dwa lata później – pod



Smoleńskiem. Tylko skrajnie naiwny człowiek mógł wierzyć i nadal wierzy w moskiewskie brednie o „błędzie pilotów”, o „brzozie”, która miała doprowadzić do tragedii, o „mgłę”... Nie dziesiątki, ale setki dowodów świadczyły o tym, że wersja Anodiny, komisji Laska i mediów polskich wspierających rząd Tuska nie tylko nie trzyma się kupy, ale jest – już na pierwszy rzut oka – spreparowaną przez Moskwę bajką w stylu tych wszystkich, którymi Kreml opisuje swoje zbrodnie.

Mechanizmy opisane przez Politkowską

W filmie „Smoleńsk” Antoniego Krauzego jest scena, w której generałowa Błasikowa spotyka w Smoleńsku Rosjanę, matkę oplakującą zaginionego syna. Obie dzielą to samo uczucie – żałoby pogłębionej brakiem szacunku Moskwy wobec ciał osób, które zginęły. Ta scena była zainspirowana tekstami Anny Politkowskiej. W trakcie prac scenariuszowych sięgałem



Bezwzględna kadra oficerska jest podstawowym narzędziem władzy w ręku Putina – jeśli jest lojalna, ma zapewnioną bezkarność i zyski z podbojów i kontraktów.

do różnych lektur dotyczących Rosji, wojska rosyjskiego, a także Putina. Natrafiłem na artykuły i książki zamordowanej dziennikarki. Obraz, który się z nich wyłaniał, był wstrząsający, tak bliski temu, co przeżyliśmy w związku ze Smoleńskiem. Bo wiem same okoliczności tragedii z 10 kwietnia 2010 roku oraz wyjaśnienie przyczyn to jedno, a to wszystko, co się stało potem – to drugie. Historia tego, w jaki sposób potraktowano ciała, jak dokonywano sekcji, jak przewożono zwłoki, jak oddawano rodzinom (w kilku trumnach czasem), jak nie pozwolono na normalne pochówki – jest po prostu przerażająca.

Rodziny Smoleńskie przeżyły prawdziwą gehennę. Są ofiarami systemu władzy w putinowskiej Rosji, którego zwornikiem jest wojsko. Smoleńsk to część szerszej opowieści. To jeden z jej najbardziej znaczących rozdziałów, lecz wcale nie jedyny. Wszystko, o czym pisała i co mówiła Polilkowska, jest bliskie smoleńskiej historii. Odkrywała ona po kolei te mechanizmy, które z rażącą oczywistością, działały również w kwestii Smoleńska. Łącznie z próbą obciążenia winą pilotów i dowódców. W wojsku rosyjskim jest niepisana zasada, że za katastrofę zawsze odpowiada bezpośredni dowódca i żołnierze, ci którzy

zginęli, nigdy dowództwo wyższego szczebla. A matki i rodziny poległych? Niech płaczą, ale niech nie próbują dochodzić prawdy lub sprawiedliwości. Bo wtedy zostaną za to zniszczeni.

Numer U-729343

„Co można pomyśleć o wojsku, w którym w jednym tylko roku ponad pięciuset ludzi – a więc cały batalion – zginęło nie wskutek działań wojennych, lecz w wyniku pobicia?! W którym oficerowie rozkradli dosłownie wszystko, od dziesięciuroblowych banknotów przysyłanych szeregowcom przez rodziców, aż po całe kolumny czołgów?! O wojsku, w którym oficerowie jednoczą się w nienawiści do rodziców żołnierzy, a to dlatego, że – kiedy tylko okoliczności stają się po prostu nazbyt hańbiące – pałające gniewem matki bardzo często protestują przeciw mordowaniu swoich synów i domagają się kary lub odwetu?”. Te słowa zostały przez Polilkowską napisane w 2002 roku, w czasie drugiej wojny w Czeczenii.

Gdy patrzymy dziś na sposób funkcjonowania armii rosyjskiej na Ukrainie, to widać, jak bardzo są aktualne. Jak zresztą wszystkie historie, które dziennikarka opisała w związku z „operacją antyterrorystyczną”, prowadzoną przez Rosję w Czeczenii. Prześledźmy skrótowo jedną z nich. To opowieść o „Numerze U-729343”. Numer U-729343 to Paweł Lewurda, urodzony w 1975 roku. Bohaterem tej opowieści nie jest on, lecz jego matka Nina, która walczyła o odzyskanie ciała syna, o jakąkolwiek wiadomość o nim, o możliwość pogrzebu. Paweł Lewurda od dziecka marzył o karierze w wojsku. W Rosji to często jedyna droga, by wyrwać się z biedy i „nieistnienia”. W 1996 roku, po studiach w Dalekowschodnim Kolegium Oficerskim Sił Zbrojnych, uzyskał oficerskie szlify. Dwa lata później wszedł do służby w 58. Armii. Jej kwatera znajdowała się we Władykaukazie, w Republice Osetii Północnej (graniczącej z Czeczenią). Jak napisała Poltkowska, armia ta była „synonimem degeneracji tamtejszych sił zbrojnych”. Dowodzona przez gen. Władimira Szmanowa, człowieka cieszącego się pełnym poparciem Putina i mającego wolną rękę we wszystkim, co robił w czasie „operacji antyterrorystycznych”, podlegała sztabowi głównemu Okręgu Wojskowego Północny Kaukaz, znajdującemu się w Rostowie nad Donem. I to właśnie w Rostowie miał siedzibę Komitet Matek Żołnierzy. Jeden z wielu rozsiadanych po Rosji. W jego zasobach znajdowało się archiwum spraw dotyczących różnego rodzaju nadużyć i skandali, które miały miejsce w wojsku w czasie czeczeńskiej wojny i przed jej wybuchem.

Co stało się z Pawłem Lewurdą?

Paweł Lewurda pojechał na front 13 stycznia 2000 roku. Służył w 15. zmotoryzowanym gwardyjskim pułku piechoty, należącym do 2. Dywizji Gwardyjskiej (Tamańskiej). Dzwonił do matki, ta próbowała go przekonać do zmiany decyzji, ale było już za późno. 18 stycznia jej syn był już w Czeczenii. Ostatni list napisał 24 stycznia, z przedmieść Groznego – „(...) Ogień nie ustaje ani na chwilę. Miasto stoi w płomieniach, niebo jest całkowicie

Przerażająca prawda o wojsku rosyjskim została napisana przez Poltkowską już w 2002 roku, w czasie drugiej wojny w Czeczenii. Gdy patrzymy dziś na sposób funkcjonowania armii rosyjskiej na Ukrainie, to widać, jak bardzo jest to aktualne. Jak wszystkie historie, które dziennikarka opisała w związku z „operacją antyterrorystyczną”, prowadzoną przez Rosję w Czeczenii.

czarne. Czasami w pobliżu spadnie łuska od moździerza albo jakiś myśliwiec pośle pocisk tuż koło ucha. (...) Jest tu mnóstwo pcheł. Dają nam do żarcia byle ściervo. W tym zakresie nic się nie zmieniło. Co nas czeka – nie wiemy”.

Porucznik Lewurda zginął 19 lutego, w trakcie odwrotu z wioski Uszkałoj. Został ciężko ranny. Umierał w samotności, bo koledzy zostawili go na polu bitwy. Razem z innymi umierającymi i zabitymi. Został za tę śmierć odznaczony potem Orderem za Męstwo. Ale to później. Bo najpierw o nim zapomniano. Nie tylko o zwłokach. Zapomniano w ogóle. Jakby nie istniał. Nikogo nie interesowało, że gdzieś tam czekają na wieści – matka i ojciec. Oni sami musieli zacząć dopominać się o prawdę o synu, dowiadywać, co się z nim stało. „To, co się stało z Pawłem Lewurdą po jego śmierci – pisała Poltkowska – jest typowe dla naszej armii. Ten haniebny epizod jest skrótowym ujęciem

jej sposobu myślenia. Dla tej armii człowiek jest niczym”.

Gdy 24 lutego armia Federacji Rosyjskiej odbiła wioskę Uszkałoj, zabrała stamtąd sześć ciał poległych wcześniej żołnierzy. Sześć, pomimo tego, że wiadano, iż zginęło ich siedmiu. O numerze U-729343 znów zapomniano. Tymczasem matka dzwoniła po wszelkich możliwych punktach wojskowych, słała listy. Jedyna odpowiedź brzmiała: „Porucznik Paweł Pietrowicz Lewurda nie figuruje w wykazie zmarłych lub zaginionych”.

Czaszka na stojaku

20 maja w Uszkałoju miejscowa milicja znalazła „miejsce pochówku zawierające zwłoki mężczyzny, zdradzające oznaki gwałtownej śmierci”. Czy to on? Trwała wymiana korespondencji, gorączkowe telefony, wizyty w urzędach. Armia wprowadziła do obiegu formularz „Wstępne naprowadzenie/Zadanie nr 464”.

2 sierpnia (!) do domu Lewurdów w Brańsku zastukał miejscowy milicjant, postyrunkowy Abramoczkin. Poinformował matkę o zaginięciu jej syna bez śladu oraz o wygaśnięciu jego uprawnień do świadczeń. Milicja nakazała wybadanie adresu jednostki, by ustalić dalsze postępowanie. W końcu stwierdzono, że jakieś zwłoki z Uszkałoja trafiły do Rostowa, do kostnicy wojskowej, w której miały być zidentyfikowane przez dr. Władimira Szerbakowa. 20 sierpnia Nina Lewurdowa przyjechała do Rostowa. „Poszłam prosto do laboratorium – opowiedziała Poltkowskiej. – Weszłam więc i wkroczyłam do pierwszej sali badań, na jaką natrafiłam. Zobaczyła tam, jak inspektor trzyma na swoim stole do badań, na takim stojaku, głowę oddzieloną od ciała. Ścisłej mówiąc, była to czaszka. Od razu wiedziałam, że to głowa Pawła, chociaż obok znajdowały się także inne czaszki (...)”.

Można by dalej opowiadać historię tej dzielnej matki, jej walki z państwem rosyjskim i wojskiem na salach sądowych. Ale to nie jest potrzebne. Wystarczy ta jedna scena, by zrozumieć wszystko. Tak jak wystarczy przypomnieć sceny identyfikacji zwłok przez Rodziny Smoleńskie po 10 kwietnia 2010 roku, by zrozumieć, czym jest Rosja Władimira Putina. GP

PYTANIA O NATURĘ PUTINIZMU

Bez odpowiedniej diagnozy tego, czym jest ideologia współczesnej, putinowskiej Rosji, nie ma odpowiedniej strategii politycznej działań wobec niej oraz pytań o to, jaką postawę powinna zajmować konserwatywna, europejska prawica wobec niej. I dlatego cieszę się z pytań, jakie postawił mi w tekście w „Gościu Niedzielnym” Marek Jurek, odpowiadając na moją propozycję poważnej korekty pewnych założeń myślenia konserwatywnego. Istotą zarzutów Marka jest niewłaściwe odczytanie przeze mnie natury putinizmu. Jego zdaniem jest to po prostu kontynuacja w nowej formie marksizmu. Ideologia ta jest zatem „neosowiecka i postkomunistyczna”. Z taką diagnozą – dostrzegając i neosowiecką, i postkomunizm, a nawet elementy marksizmu w ideologii Putina – zgodzić się nie mogę. Uważa analiza tej ideologii ujawnia w niej także idee słowiańskie, głęboko ukorzoną w rosyjskie prawosławie



Tomasz P.
Terlikowski

niechęć do Zachodu (przy jednoczesnym przejmowaniu wielu ze scholastycznych elementów), idee Trzeciego Rzymu czy Świętej Rusi. „Russkij mir” jest owszem, wykorzystywany przez ideologię postsowiecką, ale jest także głęboko zakorzeniony w to myślenie. Co z tego wynika? Otóż niezależnie od stylu życia kremlowskich elit tyle, że w pewnych swoich elementach ideologia putinowska

jest konserwatywna, narodowa, a nawet – choć w znaczącym stopniu nie przekłada się to na żywą wiarę – religijna. Elementy takiego konserwatyizmu, takiego nacjonalizmu i ideologicznej religijności dostrzec można także w odmiennych nurtach zachodnich czy środkowoeuropejskich konserwatyzmów i zdecydowanie oczyścić je z tego, co trąci nowym nacjonalbolszewizmem czy po prostu putinizmem. I właśnie to prowadzi do wniosku o nowych sojuszach i rewizji starych, a także uświadamia, że liberalna demokracja jest nie tylko naturalnym sojusznikiem w walce z putinizmem, lecz także do pewnego stopnia naturalnym środowiskiem, w jakim funkcjonujemy i jakiego chcemy bronić.

REKLAMA



UWAGA NA OSZUSTWA

WIELE OSÓB PODSZYWA SIĘ POD ORLEN



Uważaj na fałszywe ogłoszenia w mediach społecznościowych, na licznych stronach internetowych i w e-mailach:

- o rzekomych **bardzo wysokich i pewnych zyskach**
- zachęcających do **inwestowania w akcje** oraz projekty inwestycyjne PKN ORLEN, które wymyślają oszuści



UWAŻAJ! W trakcie wojny w Ukrainie nasila się dezinformacja w sieci.



Krzysztof
Wołodźko

ZŁY DUCH

opozycji w politycznej piaskownicy

Z polskiej polityki w ostatnim czasie wymiotło postaci w rodzaju Klaudii Jachiry, Franka Sterczewskiego czy Marty Lempart. Cóż z tego, skoro został z nami Donald Tusk, zły duch totalnej opozycji.

PUBLICYSTYKA

24 lutego 2022 roku radykalnie zmieniła się międzynarodowa, globalna sytuacja. Zbrojna napaść Rosji na Ukrainę zakwestionowała niemieckie i francuskie rojenia dotyczące europejskiego i transatlantyckiego ładu. Na naszym podwórku liczni przedstawiciele „polsko-rosyjskiego resetu” i specjaliści/specjalistki od szczucia na polski mundur szybko zmienili śpiewkę albo głucho zamilkli.

Ci wszyscy mili ludzie od dawna zajmowali się nie tylko niszczeniem pokoju publicznego w Polsce, lecz także służyli Rosji i Białorusi jako pożyteczni idioci, gdy w ramach przygotowania militarnego konfliktu na Ukrainie oba te państwa wszczęły wojnę hybrydową na polsko-białoruskiej granicy. Na szczęście zdecydowana większość opinii publicznej nie dała się na to nabrać. Dziś widać jak na dłoni, kto w momencie nadciągającego dużego kryzysu międzynarodowego próbował z polskiej polityki uczynić piaskownicę; piekielko, w którym najlepiej czuły się postaci w rodzaju Klaudii Jachiry i Marty Lempart.

Lider opozycji i jego pionki

Nie miejmy jednak złudzeń: to były pionki, harcownicy, którzy mieli odciągać uwagę Polek i Polaków od naprawdę istotnych problemów. Lider totalnej opozycji, czyli Donald Tusk, markował racjonalne zachowanie – kilka miesięcy temu brudną robotę przy granicy polsko-białoruskiej wykonywali za niego politycy, liberalne media, celebryci i lewacy aktywiści. Gdy Ukraina szykowała się do walki na śmierć i życie, u nas totalna opozycja pluła na polski mundur, histeryzowała w sprawie budowy muru na polsko-białoruskiej granicy i szczuła na własny kraj w unijnych centrach władzy, w dużej mierze opanowanych przez niemieckich polityków, zainteresowanych nie tylko osłabieniem Polski na arenie międzynarodowej, lecz także utrzymaniem jak najlepszych biznesowo-politycznych relacji z Rosją. Temu wszystkiemu patronował Donald Tusk, zaślepiony nienawiścią do Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego; zaślepiony proniemiecką wizją europejsko-rosyjskiego porządku.

Po 24 lutego Donald Tusk znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Stracił sporo

na wiarygodności także w oczach antypisowskiego elektoratu: bardzo trudno było mu ukryć jego rolę w rosyjsko-niemieckich konszachtach. Rzekomy polsko-rosyjski reset był przecież jedynie pochodną ocieplających się z roku na rok coraz bardziej stosunków między Berlinem a Moskwą. Staro-nowy lider Platformy zaczął obłudnie apelować o jedność, choć nieustannie, gdy tylko mógł, usiłował gryźć po nogawkach rząd Mateusza Morawieckiego. Ale jego polityczne znaczenie, także na arenie międzynarodowej, zaczęło raptownie spadać. Z pomocą liberalnych mediów Tusk wciąż próbuje ratować swój wizerunek polityka sprawczego na arenie międzynarodowej, ale nie pomógł mu w tym nawet wyjazd na Węgry i obściskiwanie się z liderami nacjonalistycznego Jobbiku. Dziś nie jest ważny ani dla amerykańskiej, ani dla unijnej dyplomacji, która widzi w nim raczej wiernego wykonawcę woli Angeli Merkel. A teraz nie jest to dobra rekomendacja nawet w oczach niemieckich mediów, coraz ostrzej atakujących własnych politycznych liderów.





*Najlepszy scenariusz dla Polski
i całej lewicowo-liberalnej opozycji
to dryf Tuska na margines polityki.*

Donald Tusk – a wokół pustka

Nic więc dziwnego, że Tusk podjął próbę powrotu na lokalne podwórko, by choć tutaj zminimalizować wizerunkowe straty. Ale „gospodarskie wizyty” w mniejszym mieście, czyli w Zduńskiej Woli, i na wsi, czyli w Starym Chabowie, okazały się wizerunkowymi klęskami. Owszem, przyniosły liderowi Platformy sporą popularność w mediach społecznościowych, lecz nie taką, jakiej by sobie życzył.

Do rangi symbolu obecnej pozycji Tuska w polskiej i międzynarodowej polityce urastają zdjęcia z konferencji prasowej w Zduńskiej Woli, gdy osamotnionym przemawiającym politykiem nie interesuje się nawet pies z kulawą nogą. Przestraszony lider Platformy „przestrzega” i „napomina” Jarosława Kaczyńskiego,

by nie zajmował się teraz sprawą Smoleńska. Ale widać w tym wszystkim strach polityka, który bardzo się boi, że jego polityczna przeszłość zaciąży mu kamieniem, że to koniec jego rojeń o powrocie do władzy w Polsce. Więcej jeszcze: to strach lidera, któremu partia może wymknąć się z rąk pod wpływem nieoczekiwanych okoliczności.

Ale to wszystko pokazuje, że Tusk najlepiej czuł się w politycznej piaskownicy: w postpolitycznym świecie, w którym wydawało się, że nic nie jest tak naprawdę na serio i nie wiąże się z dużymi konsekwencjami, także na arenie międzynarodowej. W takiej odrealnionej rzeczywistości słowa wydają się mało znaczyć – dlatego ludzie nieodpowiedzialni wciąż chętnie nimi grają.

Platforma, czyli strach i uległość

Najlepszym przykładem jest tu polityczny pomagier Donalda Tuska, czyli Tomasz Grodzki. Marszałek Senatu nawet w tak trudnej sytuacji międzynarodowej próbuje wzniecać polsko-ukraińskie animozje. A liberalne media chętnie mu suflują, choć żaden europejski rząd w ostatnich tygodniach nie zrobił dla Ukrainy tyle, ile gabinet Mateusza Morawieckiego. Głupota czy nikczemność? Z pewnością: niezrozumienie, że skończyły się na długo dobre czasy dla miłośników politycznej piaskownicy, że teraz wszystko jest już na serio, śmiertelnie serio – co pokazuje przykład Ukrainy.

Niestety wszystko wskazuje na to, że dopóki Donald Tusk pozostanie liderem opozycji, niewiele się zmieni na lepsze w naszej polityce wewnętrznej. Można zaryzykować roboczą hipotezę, że dziś lepszym partnerem do rozmów jako lider opozycji byłby choćby Szymon Hołownia. Przy wszystkich jego niedoskonałościach nie ciąży nad nim straszliwe brzemię „polsko-rosyjskiego resetu”, który stanowił niebezpieczny i mało znany w szczegółach, niewygodny bagaż władzy Platformy Obywatelskiej, rządów Donalda Tuska i prezydentury Bronisława Komorowskiego. Ale możemy być więcej niż pewni, że Donaldem Tuskiem i Radosławem Sikorskim (szefem MSZ w platformerskich czasach) kierował z jednej strony paraliżujący lęk przed Rosją, z drugiej – kompradorska uległość wobec Niemiec i szerzej: brukselskich elit, z których część najpewniej była kupiona/oblaskawiona przez Kreml.

Najlepszy scenariusz dla Polski i całej lewicowo-liberalnej opozycji to dryf Tuska na margines polityki. Tylko to daje rękomię, że w nadchodzących miesiącach i latach uda się w miarę sprawnie osiągnąć porozumienie niemal całej klasy politycznej dotyczące najważniejszych dla naszej ojczyzny spraw. Polityczny upadek obecnego lidera Platformy, wieloletniego zakładnika międzynarodowych poczynań byłej kanclerz Niemiec, wiele poprawiłby także w polsko-polskich relacjach.

TUSK OCENIA INTELEKT LEMINGA

Wojna na Ukrainie skompromitowała podstawowe składowe narracji politycznej, na której opierała się Platforma Obywatelska. Wszystko okazało się kłamstwem. Najważniejszy partner i mocodawca PO, Berlin, ta wielka nadzieja europejskiej wspólnoty, okazał się prymitywnym cinkciarzem, realizującym tylko własne interesy, gotowym paktować z największym zagrożeniem dla UE. Merkel, polityk symbolizująca te „niesamowite” kontakty Tuska w Europie, jego obycie i możliwości, odchodzi w polityczny niebyt, coraz powszechniej postrzegana jako ta, która Putina wyhodowała i umożliwiła mu „utuczyć się” na pieniądzach UE. Sama Bruksela także jest skompromitowana opieszłą reakcją na zbrodnie Moskwy i nie-trafioną (delikatnie rzecz ujmując) polityką klimatyczną, która, gdyby weszła w życie, tylko rozszerzyłaby wpływ Putina w Europie. Co gorsza (dla PO), wszystko wskazuje na to, że Bruksela została zmuszona przez USA do odblokowania pieniędzy dla Polski. Przykłady można mnożyć. Stosunek do Rosji, do obrony polskiej granicy, do dywer-



Dawid
Wildstein

syfikacji dostaw energii, do WOT-u – wszystkie te kwestie zweryfikowała wojna i pokazała, że PiS miał rację. Co więc robi PO? To, co umie najlepiej. Chwyta się kłamstwa. Najbardziej bezczelnego z możliwych. Za nic mając fakty, prawdę, inteligencję odbiorców.

Tak więc dowiedzieliśmy się, że to Platforma od lat walczyła o dywersyfikację źródeł energii, za to PiS był przeciw (nie-dawne oświadczenie Tuska). Że to PO od lat ostrzegało przed Rosją i walczyło z uzależnianiem Europy od jej gazu, zaś PiS był przeciw. Nasuwa się tu pytanie, za jakich idiotów Platforma musi mieć swoich wyborców, skoro wierzy, że, kolokwialnie rzecz ujmując, „to łykną”. Właściwie poziom absurdu jest już tak wysoki, że równie dobrze możemy się spodziewać, iż jutro na konferencji Tusk oświadczy, że to on od zawsze walczył o prawdę o Smoleńsku, zaś Ochojska oznajmi, iż od początku była za płotem na granicy polsko-białoruskiej. Jak widać, nie cofną się przed niczym. Pytanie tylko, czy właściwie ocenili intelekt swoich wyborców.

CAŁY WYSIŁEK NA NIC!

Pedagogika wstydu nie jest wynalazkiem III RP, lecz to za jej czasów święciła największe triumfy. Komuna, przynajmniej od czasu do czasu, potrzebowała jakiegoś patriotycznego uprawomocnienia, lubiła uwznioślić się odwołaniem do tradycji i historii. Mocno okrojonej i opowiedzianej selektywnie, jednak nie przekreślonej w całości. Polskie elity po 1989 roku musiały czymś usprawiedliwić długoletnie ograbianie Polaków z wszelkiego typu własności i świadomości, od historii i tożsamości do przemysłu, ziemi, nauki i instytucji badawczych. Potrzebowały utrzymać przy tym lud w ryzach, a w tym celu – w poczuciu własnej niższości i bylejakości. Ta gra kompleksami długo była skuteczna i pozwalała przez większość czasu utrzymać władzę i rząd dusz wymieniającym się między sobą liberałom i postkomunistom. Próby wyrwania się z tego zakłętą kręgą kończyły się tak, jak się kończyły. Czy to w roku 1992, czy 2007, czy 2010 wreszcie. Polak malowany był jako ciemny, ogłupiony i roszczeniowy.



Krzysztof
Karnkowski

Antysemita, wzbogacony na zagrabionym mieniu żydowskim, może nawet zdobytym bezpośrednio w pogromach. Homo sovieticus z kołchozu, bezradny po PRL i nierozumiejący, że wyprzedaż za bezcen majątku to konieczność, a prawa pracownicze czy socjal to przerażające dziedzictwo komunizmu.

To ostatnie przeświadczenie pozostało z nami do dziś, stając się orężem w politycznej wojnie z PiS, czasem też w sporach Platformy z lewicą. Jednak dziś nie o tym. Pedagogika wstydu ze swoim wciśniętym nam siłą bagażem rzekomego rasizmu i uprzedzeń, ze swoją dorobioną gębą przepitego chama, zamkniętego na świat i ludzi miała ustawić nas raz na zawsze w roli przedmiotu, nie podmiotu polityki krajowej, a tę jako bezwolne przedłużenie polityki zagranicznej kilku europejskich i światowych graczy. Ostatnie tygodnie, humanitarny zryw, masowa pomoc i widziana w całym świecie gościnność zostawiają pedagogikę wstydu w gruzach. Nie zmarnujemy tej chwili.

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

PROPAGANDA STRACHU

Bardzo długo Rosjanie uchodzili za mistrzów propagandy i dezinformacji. Przejawszy (po łebkach) od Mongołów teorie wojenne Sun Tsy, postępowali według jego zasad (na przykład „Jesteś słaby? Udawaj silnego”). Trudno policzyć, ile razy wygrali dzięki błefowi. Rosyjska propaganda padła na pysk, jeszcze lepiej niż niebiesko-czerwona niezwyciężona armia, która uległa ochotnikom z ręcznymi wyrzutniami i dziewczynom po kursach kroju i strzelania. W swojej bucie i arogancji Putin zaniedbał propagandowe przygotowanie inwazji, nie przeprowadził nawet dobrej prowokacji, ruszył na chama i ma za swoje.

Zachód zatrasnął okienko z Russia Today, sowieccy szpiedzy wydalani są masowo, a w rosyjskie kłamstwa trudno uwierzyć nawet własnym agentom wpływu i wczorajszym pożytecznym idiotom. Sługa Narodu – Żelenski – narzucił swoją narrację, której nie sposób przebić. Ma własnych herosów,

ma babuszki trujące pierożkami okupantów, ma jeńców, którym pozwala telefonować do matek, i dezenterów oskarżających agresorów, posiada wreszcie miliony dzieci – ofiar, uchodźców, sierot. A jaki obrazek może przedstawić Rosja? Sieroty po oficerach posłanych na pewną śmierć? Kilometry rozbitego sprzętu? Nie oznacza to, że ruska propaganda pozostaje beczynna. Od pewnego czasu zauważam nowy ton, przebijający się zwłaszcza w niemieckich mediach. Straszanie. Nawet jeśli nie udało się pokłócić Zachodu, można go jeszcze wystraszyć agresją rozlewającą się na całą Europę, wojną atomową, kryzysem, głodem... Czy warto rezygnować z państwa dobrobytu dla jakichś Ukraińców? Być może odzywka prezydenta Dudy do Putina „Nie strasz, nie strasz...” przejdzie od cytatów-symboli tej wojny na równi z dosadnym „Idi na ch*!”. Zapamiętajcie sobie, brukselskie politruki i poprawno-polityczne pismaki, wprawione w ujadaniu na Polaków. Te dwa cytaty to przykład jedyne go języka, który Moskwa rozumie i którym można prowadzić z nią partnerski dialog.

W rosyjskie kłamstwa trudno uwierzyć nawet własnym agentom wpływu i wczorajszym pożytecznym idiotom.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

ZOMBI W LOS ANGELES

Odwiędziłem niedawno Los Angeles, gdzie rodzinie kibicowaliśmy synowi, który był nominowany do Oscara. Ale przywożę jako wspomnienie nie tylko złoty blichtr oscarowej gali i kreacje gwiazd, ale też klimat ulic stolicy światowego kina. To, co widziałem, nie jest miłe. Liczba bezdomnych, koczujących w namiotach, śpiących w śpiworach na chodnikach, zaczepiających ludzi, bełkoczących i agresywnych – była tak duża, że wieczorami wręcz obawialiśmy się chodzić na spacer. Wszystko, co wylawiałem wcześniej z relacji na Twitterze zamieszczanych przez amerykańskich komentatorów konserwatywnych, okazało się prawdą – Ameryka się stacza. Hasło „Make

America great again” stało się teraz bardziej zrozumiałe. Przejazd nocą metrem? Boże broń! Kilku młodych członków ekipy filmowej odważyło się na ten krok, wracając z meczu Lakersów. Opowiadali, że w wagonach była masa ludzi, wyglądających jak „zombie” z horrorów czy

filmów katastroficznych. Mieli szklany wzrok, wyglądali jak wariaci, chodzili wykonując dziwne ruchy, kłękli, krzyczeli. Niemile doświadczenie. Podobno to nie tylko wpływ narkotyków, ale też różnego rodzaju nowych środków psychotropowych, dopalaczy, etc., które dosłownie wypalają, niszczą mózgi. Przez cały czas mieliśmy więc wrażenie olbrzymich kontrastów w „mieście snów”. Bo z jednej strony piękne Beverly Hills czy bardzo nowoczesne downtown Los Angeles, a z drugiej – przerażające, ciągłe doświadczenie kontaktu z ludźmi, którzy ulegli całkowitej degradacji, są zniszczeni, chorzy, pozbawieni domów, i niestety agresywni. Jednocześnie świat kultury staje po stronie prześladowanych czarnoskórych mieszkańców Ameryki (wystawa portretów w muzeum LACMA) czy wylicza przypadki agresywnych działań policji. Jednak przyjrzenie się temu, jak wygląda obecnie amerykańska „ulica”, pokazuje, jak trudny musi być (zawsze był, ale teraz jeszcze bardziej) zawód policjanta w USA. Ciężko bowiem być stanowczym wobec zła i agresji, a jednocześnie nikogo nie skrzywdzić. I jak trudno żyje się wśród tego wszystkiego zwykłym ludziom.

Z jednej strony piękne Beverly Hills, a z drugiej – przerażające doświadczenie kontaktu z ludźmi, którzy ulegli całkowitej degradacji, są zniszczeni, i niestety agresywni.



Dawid
Wildstein

Koniec polskich kompleksów

Wojna na Ukrainie udowodniła z całą mocą fałsz wpajanej od lat Polakom pedagogiki wstydu. Pokazała, ile tak naprawdę warte są brednie o Polsce jako „brzydkiej pannie na wydaniu”, jak kłamliwe okazały się opowieści o naszym państwie, które powinno uczyć się od lepszych i dojrzałych demokracji zachodnich. Mityczny Zachód, szczególnie Berlin i Paryż, kompromitują się codziennie, pokazując, że gotowe są wspierać rosyjskiego mordercę. Dziś to Polska i jej rząd pokazują światu, czym są zachodnie, europejskie wartości.

Jedno jest pewne. Węglarczyk i jemu podobni funkcyjni z mediów Platformy Obywatelskiej będą mieli utrudnione zadanie, jeśli po raz kolejny uznają za stosowne tłumaczyć Polakom, że jako biedny, zacofany naród, który nie dojrzał do wyzwań współczesności, powinni siedzieć cicho i słuchać lepszych od siebie. Owszem, odslania się coś, o czym prawica mówiła już dużo wcześniej. Myślę jednak że fakt, iż będzie to aż tak wyraźne, niejednego z nas zaskoczył.

Polska wzorem dla Unii

Ta wojna powinna być ostatecznym końcem polskich kompleksów, które od lat wpaja nam PO ze swoimi mediami. Mieliśmy być nieudanym dzieckiem Europy i wstydem dla niej. Tymczasem gdy największe państwa Unii Europejskiej wolą schować głowę w piasek, licząc, że dzięki kilku pustym frazesom uda się im zachować status quo i nadal prowadzić swoje brudne interesy z Putinem, Polska pokazuje, czym powinna być UE. Jedno jest dziś bowiem pewne. Unia w takiej formie, w jakiej zastała ją wojna na Ukrainie, nie

ma już racji bytu. W sposób podstawowy nie wypełnia ona swoich zobowiązań – nawet sama jej nazwa okazuje się fałszywa. Nie mamy bowiem, co najbardziej fundamentalne, do czynienia z Unią. Zamiast tego widzimy odrębne państwa, które dbają tylko o swoje interesy, niezdolne w żaden sposób patrzeć na tę organizację bardziej całościowo, dążące tylko do dominacji, bez jakichkolwiek realnych zobowiązań. Dyktat Niemiec z dostawką ze strony Francji jest gwarantem wyłącznie tego, że – dokładnie tak jak w ostatnich latach – realizowane będą niemieckie interesy, nawet kosztem bezpieczeństwa reszty państw Unii, osłabiania ich potencjału gospodarczego czy wręcz akceptacji na rozszerzenie na ich obszarze wpływów rosyjskich. Ten egoizm połączony z podstawą pasożytowania na reszcie państw UE jest zupełnie obcy modus operandi Polski. Nasze państwo przywołuje dokładnie te wartości, które na nowo muszą zacząć definiować Unię Europejską. Świadomość wspólnoty interesów państw zrzeszonych, przekonanie, że tylko będąc razem, jesteśmy w stanie zagwarantować sobie bezpieczeństwo, że tylko poprzez



współpracę, co pokazują ostatnie wydania, jesteśmy w stanie w sposób właściwy odpowiadać na wyzwania, zwłaszcza tak poważne, jak te związane z wojną. Nie wynika to, jak usiłują nam wtłoczyć do głowy pseudo-realiści z okolic Konfederacji, z faktu, że odczuwamy jakieś mesjanistyczne potrzeby, tylko z właściwego rozpoznania naszej historii i współczesności. Dziś egoizmem Polski jest konieczność współpracy z innymi, tworzenia szerszego bloku państw ze wspólnymi interesami, świadomych, że czasem zrezygnowanie z części zysków może przynieść korzystniejszy efekt dla całości, a więc, w perspektywie długofalowej, dla każdej jej składowej. Idealnym, praktycznym przykładem jest tu kwestia sankcji na rosyjskie surowce energetyczne.

Idealistyczne chamy

Ta wojna pokazała też coś głębszego niż przytaczane powyżej kwestie. Dziś widać, jak fałszywe okazały się opowieści o nie-dojrzałości i zacofaniu polskiego społeczeństwa. Test, jakiemu zostali poddani Polacy w ostatnich dniach, nie ma sobie podobnego w dziejach Unii. Kryzys eko-



Podczas gdy na Zachodzie skrajności – i z lewej, i z prawej strony – systematycznie zyskują poparcie, w Polsce nie dzieje się nic analogicznego. To kolejny dowód na to, że nasze społeczeństwo dużo lepiej rozumie współczesność i jej wyzwania oraz zagrożenia niż naród niemiecki bądź francuski, szukający pocieszenia w populistycznych sloganach.

Łyżka dziegciu

Niestety ciężko nie zakończyć tego, w swojej wymowie raczej optymistycznego, tekstu pokazną łyżką dziegciu. Historia, i to ta najnowsza, pokazała, że Polacy są gotowi do pięknych, pełnych solidarności zrywów, jednocześnie jednak można ich, przy odpowiedniej dozie cynizmu i nienawiści, skłócić. Najsmutniejszym tego przykładem był Smoleńsk. Na analogiczne próby zniszczenia wspólnoty, podzielenia społeczeństwa i torpedowania państwa musimy być gotowi. Jedno jest pewne – Niemcy tak łatwo „nie odpuszczają”, nawet jeśli USA staną po naszej stronie. Wykorzystają wszystkie aktywa, które u nas posiadają, żeby Polska nie urosła na obecnej sytuacji. Żeby, mówiąc kolokwialnie, było „jak dawniej”. W tego typu narrację wchodzi już zresztą Platforma Obywatelska i Donald Tusk. Zaczyna się opowieść o PiS-ie, który „macha szabelką”. Nastąpi próba rozegrania obecnej sytuacji w ten sam sposób, w jaki zniszczono debatę publiczną w Polsce po 10 kwietnia 2010 roku. Sugestie, że nie warto się zbyt wychylać, że Kaczyński macha szabelką, straszenie nas potencjalną wojną z Rosją, którą rozpocznie Prawo i Sprawiedliwość – to stały i sprawdzony asortyment środków PO, który, obecnie, idealnie przyda się do realizacji niemieckich interesów. Owszem, dziś monopol Platformy w ośrodkach przekazu informacji nie istnieje, niemniej wraz z naturalnym zmęczeniem społeczeństwa wojną może ona zyskiwać coraz szersze audytorium. Poza tym Tusk i reszta „generalicji” Platformy mają pełną świadomość, że silna Polska, reprezentująca w Unii nasz region, przy osłabionym Berlinie, to ostateczny koniec PO. Zrobią więc wszystko, by to się nie stało.

Dziś widać, jak fałszywe okazały się opowieści o niedojrzałości i zacofaniu polskiego społeczeństwa. Test, jakiemu zostali poddani Polacy w ostatnich dniach, nie ma sobie podobnego w dziejach Unii.

onomiczny, liczba uchodźców, groźba eskalacji wojennej – długo by pisać. Wyjątkowo, delikatnie rzecz ujmując, nie-sprzyjające warunki. Tymczasem ten test Polacy zdali koncertowo, pokazując niebywałą solidarność z Ukrainą. A przecież są to ludzie – warto tu przypomnieć slogany autorytetów PO i lewicy – o brudnych, czerwonych ryjach. Chamy niedorośle do demokracji i zachodnich standardów. Ten obrzydliwy naród, który nie rozumie wyszukanych zasad salonów europejskich. To barachło, które interesuje się tylko 500 plus i ośmiela się jeździć na plażę, na których opalała się kiedyś właściwa elita. Banda niebezpiecznych faszystów, którzy regularnie urządzają urodzinowe imprezy Hitlerowi. Nie ma co dalej tych inwektyw, wypływanych regularnie przez wiadome

środowiska, przypominać. Ważne, że dziś widzimy, jak zakłamane były i czemu naprawdę służyły. Cel był jeden: żeby banda bufonów, która straciła władzę, mogła poczuć się lepiej i rościć sobie nadal pretensje do przywództwa, mimo że nie posiadała do tego żadnych kwalifikacji. Polacy, ten niby straszny naród, pokazali społeczną otwartość i gotowość do poświęceń, na jakie nie zdobyłyby się żadne inne narody Unii Europejskiej. Przy okazji znowu ujawniła się bardzo dobra polska cecha, czyli brak tendencji do popadania w skrajności zarówno z lewej, jak i z prawej strony. Polacy, mimo tak poważnego wyzwania, przed jakim stanęli, w przeciwieństwie do Zachodu nadal mają dużo mniejsze skłonności do głosowania na radykalne partie. Pokazują to bardzo wyraźnie sondaże.

GP



Joanna
Lichocka

DEPUTINIZACJA, CZYLI DEPLATFORMIZACJA

Uderzające jest to, że o „deputinizacji” polskiej polityki mówią politycy, którzy tej „putinizacji” w zakresie takim, jakim się pojawiła – mocno się zasłużyli.

PUBLICYSTYKA

Ten tekst powstaje w sobotę wieczorem, piszę go w Budapeszcie, w przeddzień wyborów parlamentarnych i referendum. Decydują one o kolejnej kadencji rządów Victora Orbána i Fideszu lub przejęciu władzy przez zjednoczoną lewicowo-liberalną opozycję. W kampanii, jaką w ostatnich godzinach można obserwować, widać wyraźnie, że opozycja próbuje za wszelką cenę związać wizerunek Orbána z Putinem i Rosją. Negatywny przekaz prowadzony jest mniej więcej pod takim hasłem: Orbán i Rosja, Putin i jego zbrodnie czy Europa? – wybór jest prosty. Na plakatach z kandydatami Fideszu dorysowywana jest czerwona litera „Z” lub dopisywane słowo „Putin”. Bez wątpienia premier Węgier swoją postawą wobec wojny na Ukrainie, decyzjami już na poziomie choćby nawet początkowego blokowania możliwości transportu przez Węgry pomocy dla Ukrainy, nie przysłużył się popularności swojej partii. W przeddzień wyborów w Budapeszcie nie ma pewności co do zwycięstwa Fideszu – ale nie ma też wątpliwości, że narracja tutejszej opozycji jest uderzająco podobna do tego, co usiłuje upowszechniać POstkomuna w Polsce. Donald Tusk i jego ludzie mają oczywiście znacznie trudniejszą sytuację – nie sposób opierając się na zdroworozsądkowym postrzeganiu rzeczywistości, przypisywać związków z Rosją czy prorosyjskich sympatii Prawu i Sprawiedliwości. Ale mimo to usiłują to z mozołem czynić – jakby wypełniali jakieś zadania z zaprogramowanych, sformatowanych „procedur” przewidzianych dla działania lewicowo-liberalnej opozycji, takiej spod znaku Sorosa.

Uderzające jest to, że o „deputinizacji” polskiej polityki mówią politycy, którzy tej „putinizacji” w zakresie

takim, w jakim się pojawiła – mocno się zasłużyli. I to – dodajmy, bo to ważne – zawsze działając w tej mierze przeciw PiS i śp. Lechowi Kaczyńskiemu. Wypada – mamy kolejną rocznicę śmierci przedstawicieli naszej elity pod Smoleńskiem – przypomnieć choćby te najbardziej dramatyczne przykłady współpracy Donalda Tuska z Władimirem Putinem: rozdzielenie przez rząd Tuska uroczystości w Katyniu w 2010 roku, tak jak oczekiwał tego Putin, by nie mógł brać w nich udziału Lech Kaczyński, a potem oddanie śledztwa w sprawie katastrofy Rosjanom, odrzucenie możliwości prawnych dających jakieś takie kontrolowanie sytuacji przez Polskę, powielanie rosyjskich kłamstw o przebiegu tragedii, okazywanie pogardy dla bliskich ofiar domagających się prawdy... Mnóstwo tego było – łącznie z tym, że Donald Tusk w czasie, gdy Moskwa przedstawiała swój „raport” o katastrofie smoleńskiej, wybrał się na narty, by – polski premier! – móc milczeć wobec kłamstw i ordynarnych oszczerstw formułowanych przez Rosjan na temat ofiar katastrofy. Ale przecież takich przykładów putinady wdrażanej za pośrednictwem lat rządów PO-PSL jest o wiele więcej i dotyczą bardzo różnych dziedzin. Jest ich i było mnóstwo, tu wymienię tylko hasłowo kilka. Kultura i historia – głoszenie, że smoleńska katastrofa jest początkiem przyjaźni polsko-rosyjskiej, a w rocznicę odparcia nawały bolszewickiej składanie hołdów na grobach najeźdźców. Gospodarka – podpisywanie skandalicznie niekorzystnych dla Polski umów na dostawy gazu z Rosji czy gotowość (na szczęście niezrealizowana) do sprzedaży części przemysłu paliwowego Rosjanom. Dyplomacja – rozerwanie żmudnie budowanych przez Lecha Kaczyńskiego relacji z Litwą i Ukrainą i otwarte stawianie na wschodzie na Rosję. Tak było, gdy rządzili. A ostatnio? Demonstracje przeciw Prawu i Sprawiedliwości razem z organizacjami i działaczami z fundacji wprost finansowanych przez przyjaciół Putina czy oczernianie Polski na wszystkich możliwych forach za granicą wedle wzorca miłego sercom włodarzy na Kremlu. Powtórzmy – to tylko maleńki wycinek aktywności Platformy, wspierających ją środowisk i mediów.

Dlatego nie powinno dziwić, że gdy Donald Tusk wybrał się do Zduńskiej Woli, patriotycznego miasta, które szczyci się św. ojcem Maksymilianem Kolbą, z serdecznymi, ale znającymi wartość prawdy i kłamstwa mieszkańcami, to nie odważył się pójść na rynek, spotkać się i porozmawiać z nimi. W dużej odległości od przechodniów, gdzieś na trawniku między blokami, zorganizował sobie konferencję prasową z zaprzyjaźnionymi w większości redakcjami. Żadnych bezpośrednich rozmów.

Rzeczywista deputinizacja w Polsce oznacza klęskę POstkomuny. Wiedzą to w Zduńskiej Woli, wiedzą i w Platformie.

GP

Ryszard
Czarnecki

W ROSJI? „PIJĄ I KRADNĄ”

Rosyjski pisarz Michaił Sałtykow-Szczedrin chlostał swoich krajanów piórem – ale jak! Napisał kiedyś: „Jeśli zasną i obudzę się za sto lat, a ktoś mnie zapyta, co się dzieje teraz w Rosji, odpowiem: piją i kradną”. Pan S-S nie był jedyny. Iwan Turgieniew stwierdził: „Rosjanin jest największym i najbardziej zuchwałym kłamcą na świecie”. Prawdę mówiąc, Rosjanie kłamali znacznie lepiej w czasach, kiedy nie było mediów społecznościowych, teraz rosyjskie kłamstwo ma krótsze nogi. Ukraińcy, a raczej wtedy jeszcze Kozacy, przez wieki złączeni z Rosją poprzez unię perejaśławską, biją się dzisiaj, jak widać, lepiej niż Rosjanie, ale gdy chodzi o manipulowanie poprzez „oszczędne gospodarowanie prawdą” – wyraźnie ustępują eks „Wielkiemu Bratu”. Widać to po ich wojennej propagandzie, niezbędnej oczywiście w sytuacji walki z wrogiem, ale jednak dosyć mało wyrafinowanej. Sprawa śmierci ich negocjatora z pierwszej ekipy, która rokowała z Rosją, Denisa Kirejewa, który zginął jako zdrajca, a następnego dnia ogłoszono, iż jednak nim nie był – pokazuje to wyraźnie. To przykład, że w dziedzinie kłamstw Rosja nie ma konkurentów także wśród swoich sąsiadów. Nie lubię Dostojewskiego, bo miał facet antypolską obsesję, lecz przyznaję, że miał dar proroczy, pisząc: „Rosjanie to naród, który wędruje po Europie i szuka, co można rozwalić, zniszczyć tylko dla rozrywki”. Filozoficzne pytanie: „Czy narody zmieniają się przez wieki?” – można postawić w kontekście słów Maksyma Gorkiego: „Najważniejszym miernikiem sukcesu narodu rosyjskiego jest jego sadystyczne okrucieństwo”. Ja myślę, że narody się nie zmieniają. Ani Rosjanie, ani my. Oni przywykli do życia w niewoli i „samodzierżawia”, a więc strachu przed władzą. My kochamy wolność. Jak widać, owa wolność stała się magnesem, który skutecznie przyciąga Ukraińców na Zachód, na „jasną stronę mocy”...

V kolumna Aktywiści ekologiczni na służbie Putina

Według niemieckiej gazety „Die Welt”, Rosjanie przekazali 82 mln euro europejskim organizacjom pozarządowym, które miały sprzeciwiać się wydobywaniu gazu łupkowego. Gazeta nie podaje, do kogo trafiły pieniądze reżimu, ale działania sprzeciwiające się inwestycjom podejmował Greenpeace.

Aktywiści ekologiczni mają zasadniczy wpływ na opinię publiczną nie tylko w Polsce, lecz także na zachodzie Europy. Tym bardziej niepokojące są doniesienia dziennika „Die Welt”, który stwierdził, że Rosja wydała 82 mln euro na blokowanie inicjatyw dotyczących wydobywania gazu z łupków. Gazeta przypomina, że były sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen informował w 2014 roku, iż Rosja wspierała organizacje ekologiczne „w celu utrzymania europejskiej zależności od rosyjskiego gazu”. Jedną z nich było m.in. Greenpeace, które blokowało m.in. próbną odwiert w Rumunii. W Polsce torpedowaniem inwestycji – m.in. w Żurawlowie – zajmował się prorosyjski aktor i prowokator Aleksander Jabłonowski. Od lat jest on podejrzewany o to, że finansują go Rosjanie, a w ramach dobrych relacji jego córka Michalina otrzymała rolę w rosyjskim serialu. W Polsce mieliśmy także do czynienia z działaniem podejrzanych organizacji ekologicznych, chociażby w sprawie przekopu Mierzei Wiślanej. Wtedy zaniepokojenie wyraziła m.in. łotewska organizacja ekologiczna, która, jak się później okazało, była przez wiele lat uśpiona i zupełnie nieznana na Łotwie. Inna rzecz, że w sprawie przekopu polscy ekolodzy ochoczo udzielali wywiadów Sputnikowi, czyli portalowi z rosyjską propagandą. Wracając jednak do energetyki, to w Polsce organizacje ekologiczne również robią swoje. W minionym tygodniu Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot postanowiła zaprotestować przeciwko planom budowy w Polsce elektrowni atomowej. To jeden z kluczowych projektów mających zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne. Jednocześnie organizacje ekologiczne cały czas forsują odnawialne źródła energii. Zdaniem ekspertów, w tym m.in. minister klimatu Anny Moskwy, OZE to ścieżka do uzależnienia państw od gazu ziemnego. W Polsce od lat mówi się o konieczności przeświecenia finansów organizacji ekologicznych. W ubiegłym tygodniu do pomysłu wróciła Solidarna Polska, która chce przyjęcia nowej ustawy o transparentności.

Jacek Liziniewiczalbicla.com/JacekLiziniewicz



Piotr
Grochmalski

OPINIE { ROSYJSKI PLAN SIĘ ZAWALIŁ }

III Rzesza Putina

Szybka, trzydniowa wojna miała uczynić z Putina strategicznego geniusza, współczesnego Piotra I, „koronować” go, po trzech stuleciach, na nowego Imperatora Wszechrusi. Chciał wysadzić świat w powietrze, by poukładać go w nowy koncert mocarstw. Na trupie Ukrainy. Ale Rosja ugrzęzła. 40 dni wojny to dla Moskwy od 800 mld do 1 biliona dolarów strat – ogromne obciążenie, które cofa kraj do lat 90. Po zwinięciu gospodarki w wyniku sankcji, aby uniknąć totalnej katastrofy, Rosja będzie musiała radykalnie zredukować wydatki na armię.

Operacja kijowska” zakończyła się największą klęską armii rosyjskiej od zakończenia II wojny światowej. W 2014 roku kanclerz Merkel wyciągnęła rękę do Putina, aby go wówczas ratować przed międzynarodową izolacją. Za plecami świata utrwaliła też geopolityczny sojusz Berlina z Moskwą, którego symbolem był kontrakt na Nord Stream 2. Niemcy nie spłacili jeszcze moralnego i finansowego długu za II globalną katastrofę ludzkości i znów pchnęli Rosję do nowego barbarzyństwa. A dziś stają się głównym hamulcowym sankcji, ponownie starając się uchronić szczególne, geopolityczne więzi łączące Berlin i Moskwę. Kanclerzowi Olafowi Scholzowi nie przeszkadza, że Führer Putin, z każdym kolejnym dniem wojny, coraz bardziej przekształca Rosję w totalitarne państwo, w którym jedyną tolerowaną ideologią jest putinizm – który wsparty błogosławieństwem patriarchy Cyryla ma wskrzesić „jeden naród wszechsławiński”. Z perspektywy Putina atak na Ukrainę był bezpieczny dla Rosji. Sądził, że ma w rękach najsilniejszy argument geopolityczny – surowcowe uzależnienie UE i oś energetyczną z Berlinem. Nord Stream 1

od dekady finansował zbrojenia Rosji i dostarczał środków do korumpowania europejskich polityków przez Kreml. Z Imperium Zła Unia importowała też czwartą część potrzebnej ropy, 45 proc. gazu ziemnego i 44 proc. węgla kamiennego. Jednak według wartości to ropa była na pierwszym miejscu – tylko w połowie 2021 roku Unia zapłaciła Rosji za dostawy 250 mln ton węglowodorów 99,3 mld euro. Według danych Eurostatu, państwa UE sprowadziły również w tym okresie 32 mln ton LNG o wartości 8,8 mld euro, gaz ziemny za 27,4 mld euro i 54,7 mln ton węgla za 4,7 mld euro. Berlin sądził, że ta zależność działa w obie strony – Unia brała od Rosji głównie surowce energetyczne – stanowiły one niemal 68 proc. całego europejskiego importu z FR (w tym 36,5 proc. jego wartości to ropa, gaz ziemny – 22,3 proc., węgiel – 3,2 proc., a LNG – 2,8 proc.). Stabilność rosyjskiej gospodarki zależała więc w pierwszym rzędzie od europejskich pieniędzy. Putin jednak był w pełni przekonany, że Berlin, Amsterdam i Bruksela nie zdecydują się na twardą konfrontację i zwycięży zimny realizm. A USA nie będą w stanie zmobilizować i zintegrować wokół siebie zachodnich państw. Tym bardziej że ludzie



Michała Fradkowa ze Służby Wywiadu Zagranicznego i Aleksandra Bortnikowa kierującego FSB stworzyli całą sieć powiązań korupcyjnych i mieli swoich agentów w otoczeniu kluczowych europejskich polityków. Niektórzy z nich otwarcie deklarowali swoje silne więzi z Moskwą. Sam Bortnikow, zanim w 2008 roku Putin posadził go na czele FSB, zdobył jego duże zaufanie jako wybitny specjalista od prania brudnych pieniędzy, a Fradkowa Putin wymienił w 2016 roku na w pełni dyspozycyjnego Siergieja Naryszkina. Moskwa chciała mieć pewność. Dlatego eskalowano i obniżano napięcie, aby przetestować poziom determinacji Zachodu i uzyskać psychologiczną przewagę. Rekacje Berlina i Paryża, a także koncyliacyjna postawa Waszyngtonu przekonała kremłowską partię wojny, że reakcja będzie słaba i spóźniona. Putin już czuł się zwycięzcą. Podwójnym – politycznym i militarnym. Strategicznym błędem Siergieja Sojgu było budowanie w prezydencie poczucia jego wyjątkowych kompetencji generalissimusa. To Putin wyznaczył, że Kijów ma być głównym celem wojny i przygotowane już od kilku lat plany agresji na Ukrainę zostały zmienione. Uważał, że dzięki spacyfikowaniu



przez niego Łukaszenki i możliwości uderzenia na Kijów z Białorusi dał armii pewne zwycięstwo. Ingerował do końca w każdy element operacji. Nie znosił sprzeciwu. Na ostatniej odprawie z Szozgu i wąskim gronem kierownictwa Sztabu Generalnego usłyszał bardzo optymistyczną ocenę scenariusza przyszłej wojny – szef sztabu Walerij Gierasimow i jego prawa ręka gen. Siergiej Rudskoj gwarantowali spektakularny sukces. Przez lata roztaczali na Kremlu mit potęgi wojskowej armii. A przecież znali dyletanctwo prezydenta i jego zupełny brak zrozumienia, czym jest kierowanie gigantyczną operacją militarną. Gierasimow przez lata pouczał przy każdej okazji, że do skutecznego przełamania przeciwnika trzeba zapewnić sobie przewagę sił 8 do 1, a nie zalecane sztabowcom kanoniczne 3 do 1. A potem sam, pod wpływem rosnącego zniecierpliwienia Putina i obawy przed sprzeciwem, autoryzował dyletancką koncepcję agresji, która rozbijała wcześniejsze plany. Szybkie zdobycie Kijowa i eliminacja prezydenta Zełenskigo miała rozbić spistość państwa ukraińskiego. Koszt agresji miał się zamknąć w granicach maksymalnie 20–30 mld dolarów. A gdy plan się zawalił

już drugiego dnia, Gierasimow zaczął coraz bardziej kreatywnie przedstawiać Putinowi postępy agresji. Decyzje nowego generalissimusa, który z coraz większą determinacją wydawał polecenia i przejął w pełni kierowanie operacją, były coraz bardziej chaotyczne. Gierasimow, aby ratować sytuację, kazał dowódcom armii wejść bezpośrednio w proces dowodzenia. Wysłał też gen. Alaksandra Czajkę, szefa Wschodniego Okręgu Wojskowego, pod Kijów. Miał on osobiście kierować zdobywaniem stolicy Ukrainy. Jego trzy armie – 35. gen. Sanczika, 36. gen. Sołodczuka i 29. gen. Kolesnikowa – stanowiły trzon operacji kijowskiej (Kolesnikow przypłacił to życiem). Ale Czajka nie był w stanie zapobiec klęsce. Tak, zbudowany przez Putina, wodzowski system władzy doprowadził do spektakularnej katastrofy. Gdy w końcu Szozgu i Gierasimow ujawnili rzeczywistą sytuację na froncie, po gigantycznej awanturze przez wiele dni dochodzili do siebie.

Rosja cofa się w stronę sowieckiej gospodarki

Agresja okazała się też gigantyczną katastrofą finansową. Już w pierwszych dniach wojny

ekspertów z EasyBusiness i CIVITTA, na platformie Center for Economic Recovery, przedstawili ocenę jej kosztów z perspektywy strat Moskwy. Autorzy ekspertyzy stwierdzali, że już w ciągu czterech pierwszych dni: „Według najbardziej ostrożnych szacunków, same bezpośrednie straty wojenne (tj. zlikwidowany sprzęt wojskowy i personel) kosztowały Rosję około 7 mld USD. (...) Całkowity dzienny koszt wojny dla Rosji prawdopodobnie przekroczy 20–25 mld USD, uwzględniając logistykę, personel, wystrzeliwanie rakiet itp.”. Oznaczałoby to, iż czterdziestodniowy konflikt to dla Moskwy od 800 mld do biliona dolarów strat – ogromne obciążenie, które cofa kraj do lat 90. XX wieku. Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego za 2021 rok, PKB Rosji wyniosło 1,65 bln dolarów, co czyniło z niej 11. gospodarkę świata. Łączny potencjał Unii Europejskiej i USA to ponad 46 bln dolarów, a więc niemal 29 razy większy od rosyjskiego. Ta przepaść gospodarcza, w wyniku wojny, już drastycznie się zwiększyła. Gdyby przyjąć powyższe szacunki ekspertów z EasyBusiness i CIVITTA, to Rosja znajdzie się wkrótce na początku trzeciej dziesiątki, prawdopodobnie na 22. miejscu, a więc tuż przed Polską. W 2020 roku FR wydała na zbrojenia 61,7 mld dolarów. Po zwinięciu gospodarki w wyniku sankcji, aby uniknąć totalnej katastrofy, będzie musiała radykalnie zredukować wydatki na armię. A każdy kolejny dzień agresji tylko zwiększa rozmiary rosyjskich strat. Według ocen Polskiego Instytutu Ekonomicznego, Rosja Putina straciła w ciągu pierwszych dwóch tygodni wojny około 15 mld dolarów, ale koszty mogą być wyższe, bo „z londyńskiej giełdy wycofano udziały w rosyjskich spółkach na łączną kwotę 334 mld dolarów, a bank centralny Rosji utracił dostęp do ponad 345 mld dolarów rezerw”. Skala odcięcia Rosji od globalnej gospodarki nie ma precedensu. Dlatego tak trudno jest ocenić wpływ tych działań na przyszłość FR, ale z pewnością pogłębi to jedynie jej cywilizacyjno-technologiczną lukę. Zaledwie w ciągu 40 dni czas cofnął się dla Kremla o dziesięciolecie. Państwo staje się technologicznie anachroniczne. Szokujące dla Putina było to, iż wprowadzone sankcje okazały się znacznie mocniejsze od zapowiadanych przed wybuchem wojny. Zdecydowało się na nie ponad 50 państw, które dotąd odpowiadały za połowę

wymiany towarowej z FR. Ekonomiczny cios naruszył wszystkie segmenty i struktury Rosji, przede wszystkim zdemolował jej rynek finansowy, radykalnie go zmarginalizował. Co prawda sankcje nie nałożyły niektóre z dużych państw: Indie, Chiny, Brazylia, Meksyk, FPA czy Pakistan, ale według jednego z głównych ideologów Kremla, Fiodora Łukjanowa, kraje te nie są w stanie zastąpić w relacjach gospodarczych Zachodu. Uważa on, że jeśli Kreml przegra na Ukrainie, nie będzie możliwe utrzymanie Rosji w bezpiecznym dryfie, ale dojdzie do spontanicznych zmian wewnątrz państwa, a także rozsądzać je będzie ciśnienie zewnętrzne.

W technologicznej czarnej dziurze

Twarde dowody od lat wskazywały, iż Kreml metodycznie przygotowuje się do wojny i do

portowych. Już wojna ukazuje coraz bardziej niewydolną logistykę armii, w niemałym stopniu wynikającą z fatalnego stanu sprzętu, ale w skali całego kraju wkrótce odczuwalny będzie deficyt części zamiennych w przemyśle motoryzacyjnym. Sankcje zmasakrowały też lotnictwo i takich wielkich przewoźników jak Aeroflot i S7. Chodzi nie tylko o paraliż międzynarodowych linii lotniczych, ale też o stopniową destrukcję wewnętrznego transportu lotniczego. Sypie się także tabor kolejowy, w którym dokonywano masowej wymiany łożysk tocznych na kasetowe. Główni ich producenci, w wyniku restrykcji, wstrzymują produkcję. Tąpnięcie objęło branżę usługową i turystyczną, a także eksport. Jak podkreśla Iwona Wiśniewska: „Rosyjski duży biznes doskonale zdaje sobie sprawę ze skali problemów ekonomicznych, jakie obecnie ma kraj, a swoje straty szacuje

Kremla, była na granicy bankructwa. Dotyczy to też sztandarowych korporacji, takich jak holding Rostech, którym kieruje Siergiej Czemezow, jeden z najbardziej zaufanych ludzi Putina i współtwórca potężnego imperium korupcji. Zna prezydenta od czasów Drezna. Firma podlega bezpośrednio Putinowi i nikt nie może, poza nim, ingerować w jej działalność, a sam Czemezow poprzez sieć swoich powiązań stał się jednym z najpotężniejszych osób w Europie. Firma od kilku lat miała się przedstawiać na nowoczesne technologie, w tym robotykę i informatykę, ale odcięta od dostaw podzespołów z Zachodu, nie zbuduje Putinowi nowoczesnej armii. A skala luki technologicznej, jaką świat dostrzegł podczas agresji na Ukrainę, zaszokowała wielu analityków. Przez lata Rosja tworzyła maskirowkę, ale wszystkie jej wielkie projekty okazały się niewypałem.

Putin, któremu marzyło się technologiczne doścignięcie świata i budowa imperium opartego na nowoczesnej armii, wrócił do punktu wyjścia. Cofnął się do schyłkowej epoki poprzedzającej rozpad Związku Sowieckiego.

reakcji na nią świata. Iwona Wiśniewska z Ośrodka Studiów Wschodnich zauważa, iż władze „kosztem ubożenia społeczeństwa gromadziły rezerwy i ograniczały zależność od importu. Decydując się na inwazję, Kreml nie docenił jednak determinacji Zachodu i własnej zależności od dostaw z zagranicy. W efekcie już pierwsze trzy tygodnie wojny zachwiały stabilnością finansową państwa, więc zamiast wzrostu gospodarczego na poziomie 2% kraj mierzyć się będzie w 2022 r. z nawet kilkunastoprocentową recesją”. Bolesnym ciosem było uderzenie w zgromadzone rezerwy walutowe wyciśnięte kosztem poziomu życia społeczeństwa. Z ponad 640 mld dol. zgromadzonych przez Kreml zamrożona została ponad połowa umieszczona w zachodnich bankach. Odcięto też Rosję od rynku kredytowego i – poza kilkoma bankami – od systemu telekomunikacyjnego SWIFT. Ale to ogromne państwo staje też przed widmem katastrofy systemów trans-

już na miliardy dolarów. Większość jego przedstawicieli jest przeciwna wojnie, niemniej tylko nieliczni pozwolili sobie na publiczne wyrażenie własnej opinii (Oleg Deripaska, Michail Fridman, Władimir Lisin), starając się dzięki temu nie zrywać całkowicie współpracy z Zachodem. Wszyscy oni są jednak zależni od Kremla i w każdej chwili mogą zostać pozbawieni aktywów w Rosji. Władze FR posiadają bowiem wystarczające instrumenty do ewentualnej realizacji takiej decyzji”. Najbardziej tragiczne dla Rosji będą konsekwencje embarga na nowoczesne technologie, co zmasakruje najważniejsze branże, w tym przemysł zbrojeniowy, kosmiczny i energetyczny. Absurdalnie rozrosnięta zbrojeniówka, zatrudniająca ponad 2,5 mln ludzi, a więc 3 proc. czynnych zawodowo osób w FR, już przed wojną wykazywała się skandalicznie niską efektywnością i innowacyjnością. Ponad połowa z 1319 firm, jakie tworzą ten sektor, tak bliski sercu

Tak było ze sztandarowym projektem Ural-wagonzawod, największej na świecie fabryki czołgów. Już w 2015 roku Putin zaprezentował światu rzekomo supernowoczesną Armatę T-14, czołg przyszłości. Do końca 2020 roku zapowiadano, że armia otrzyma 2300 sztuk takich czołgów. W praktyce jednak ich konstrukcja jest technologicznie przestarzała, droga i obciążona wieloma wadami konstrukcyjnymi, co dotyczy również samego działa. Już przed wojną firma przeżywała ogromne problemy finansowe, była na granicy bankructwa. Restrykcje odetną zakład od nowych technologii, w tym systemów optoelektroniki. Takim samym blamażem okazała się rakietą Awangard, rzekomo hipersoniczna, ale jedynie w wyobraźni Kremla. Większość wielkich projektów koncernu Taktyczne Uzbrojenie Rakietowe jest przereklamowana. Putin, któremu marzyło się technologiczne doścignięcie świata i budowa imperium opartego na nowoczesnej

armii, wrócił do punktu wyjścia. Cofnął się do schyłkowej epoki poprzedzającej rozpad Związku Sowieckiego.

Powrót do przeszłości

W schyłkowym okresie epoki Breżniewa w elicie imperium sowieckiego narastała, taka sama jak dziś na Kremlu, świadomość pogłębiającego się ekonomicznego dystansu ZSRS do USA. Jurij Andropow, stojący na czele KGB od 1967 roku, miał najszerzy obraz sytuacji gospodarczej i społecznej sowieckiego państwa. Niebezpiecznie szybko rosła luka technologiczna między Układem Warszawskim a NATO. Rosyjskie państwo nie było w stanie skutecznie rywalizować z Zachodem w innowacyjności swojej gospodarki. Empiryczne studium Anthonego C. Scutтона, obejmujące lata 1917–1965, wykazało, iż w tym okresie wszystkie kluczowe technologie stosowane w ZSRS, jakie poddane

potęgi militarnej. Putinowska Rosja zreprodukowała instytucjonalnie model państwa, które ma wykorzystywać wojnę jako instrument konsolidacji społeczeństwa wokół Kremla, a polityczny mord uczynić elementem zastraszania.

Zamiast zakończenia

Szybka, trzydniowa wojna miała uczynić z Putina strategicznego geniusza, współczesnego Piotra I, „koronować” go, po trzech stuleciach, na nowego Imperatora Wszechrusi. Chciał wysadzić świat w powietrze, by poukładać go w nowy koncert mocarstw. Na trupie Ukrainy. Ale Rosja ugrzęzła. Jeśli nie można inaczej, to trzeba porazić świat barbarzyństwem – masowymi wywózkami ludzi, równaniem z ziemią miast, gwałtami, grabieżą, brutalnością, która cofa nas do hitlerowskiego podważenia fundamentów cywilizacji. Dmitrij Trenin, członek

w Federacji Rosyjskiej. Chwalił jego ówczesną książkę „Czy należy bać się Rosji”, twierdząc, iż dzięki niej zrozumiał, że wydarzenia po agresji na Ukrainę w 2014 roku „(...) to nie druga zimna wojna, ale okres nowych wyzwań i możliwości, w których jasne spojrzenie na Rosję ma kluczowe znaczenie dla pokoju i bezpieczeństwa”. Jak łatwo Trenin tłumaczy Rosję z barbarzyństwa! Lenin i Stalin też mordowali w imię „nowego porządku świata”. Ale w głębi duszy pozostał Trenin klasycznym homo sovieticus. W 1977 roku ukończył słynny Instytut Wojskowy Ministerstwa Obrony Związku Sowieckiego, który kształcił specjalistów od wojny informacyjnej. Kierował nim gen. Iwan Katyszkina, który zasłużył się jako główny doradca armii egipskiej w 1970 roku. Trenin przez lata budował swoją wiarygodność. W 1993 roku wykładał w NATO Defence College w Rzymie. A w 2013 roku wyjaśniał w Polskim

Sankcje nie nałożyły z dużych państw Indie, Chiny, Brazylia, Meksyk, FPA czy Pakistan, ale według jednego z ideologów Kremla, Fiodora Łukjanowa, kraje te nie są w stanie zastąpić w relacjach gospodarczych Zachodu.

zostały analizie, pochodziły z Zachodu. Z kolei Zbigniew Brzeziński w swoim „Planie Gry” przytacza dane Amerykańskiego Instytutu Robotyki, iż w 1983 roku USA posiadało 96,5 tys. dużych i średnich komputerów (412 na 1 mln ludności), a ZSRS 3040 (11 na 1 mln ludności). W przededniu eksplozji cyfrowej w Rosji było zaledwie 22 tys. małych komputerów (80 na 1 mln mieszkańców), gdy w USA – 1 mln (4273 na 1 mln obywateli). Nie mniejsza katastrofalna przepaść istniała w liczbie robotów przemysłowych – gdy USA dysponowała 44,7 tys. takich maszyn (195 na 1 mln osób), to ZSRS było ich zaledwie 3 tys. (11 na 1 mln osób). Wniosek analityczny Z. Brzezińskiego zdawał się być uzasadniony: „Mając tego rodzaju dane porównawcze trudno pojąć, jak Związek Sowiecki może kiedykolwiek w historii »zwychnieć« we współzawodnictwie środkami pokojowymi”. Elity partyjne ZSRS zdawały sobie sprawę z tej trwałej ułomności imperium, dlatego kładły wyjątkowy nacisk na rozwój

Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej, dyrektor Carnegie Moscow Center, na łamach „Rosji w globalnej polityce” stwierdza: „W polityce zagranicznej Rosji nastąpiło przejście od rozpoczętej w 2014 roku konfrontacji ze zbiorowym Zachodem do aktywnej z nim wojny hybrydowej. Wojna hybrydowa to ostra konfrontacja, obejmująca konflikty zbrojne (do tej pory pośrednie) o różnym stopniu nasilenia, z wyjątkiem ogólnej wojny nuklearnej; blokada gospodarcza, finansowa i technologiczna; wojna informacyjna; ataki komputerowe; terroryzm; dywersja i tak dalej. Wojna hybrydowa to nie druga zimna wojna, ponieważ Federacja Rosyjska to nie Związek Radziecki, a reszta świata bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Ale, podobnie jak zimna wojna, konfrontacja hybrydowa jest ostrą formą walki o nowy porządek świata”. Pięć lat wcześniej Thomas Graham, były dyrektor ds. Rosji w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego USA, podkreślał, że „Trenin jest jednym z najbardziej trzeźwych analityków”

Instytucie Spraw Międzynarodowych, jako szef Carnegie Moscow Center, a więc przedstawiciel tych „prozachodnich” Rosjan, że Putin „na arenie międzynarodowej chce przede wszystkim potwierdzenia pełnej suwerenności swojego kraju”. A dziś ten typowy funkcjonariusz sowieckiej szkoły dezinformacji nadaje ruskiemu bestialstwu i barbarii charakter wzajemnego niezrozumienia. W jego interpretacji to nie Putin napadł na suwerenne państwo, ale to „Zachód zrywa więzi z Rosją – zarówno z państwem, jak i ze społeczeństwem – we wszystkich dziedzinach”. Trenin ukazuje, że Kreml daje sobie prawo do zabijania jako odpowiedź na to, że Zachód nie zgodził się na usankcjonowanie prawa Rosji do decydowania o istnieniu lub nie danego państwa i narodu. To ukazuje skalę duchowej katastrofy nie tylko Kremla, ale też rosyjskiej „elity”, jej głębokie odczłowieczenie. Jest ona elementem faszystacji państwa. Współczesna Rosja staje się kontynuatorką III Rzeszy.

GP



Witold
Gadowski

KRÓTKA PANORAMA POLITYCZNEGO ZAMIESZANIA

O ile obecny rząd zachowuje kontrolę nad wydarzeniami wewnętrznymi, o tyle już zupełnie inaczej przedstawia się obecna panorama polityczna.

Wojna na Ukrainie znakomicie uczyniła ukryte kody polskiej polityki. Oto okazuje się, że realne postawy w sytuacji kryzysu rozciągają się od neurotycznej i kompulsywnej miłości wobec uchodźców do złowrogiego pomrukiwania, w którym role rekwizytów pełnią przeszłe zbrodnie popełnione przez Ukraińców. Przy tym panuje tu zadziwiająca zgodność mówiąca o tym, że ktoś, kto odstaje od propagandowego obrazu rzeczywistości i usiłuje rozpatrywać realne problemy, zgodnie określany jest mianem ruskiego agenta i człowieka Putina nad Wisłą. Takie stawianie sprawy znakomicie ułatwia działanie prawdziwym rosyjskim agentom, którzy przecież ani nie rekrutują się ze środowisk wystawionych na szczególną analizę, ani nie głoszą tez jaskrawo zbieżnych z propagandą Władimira Putina i jego otoczenia.

Obóz rządzący stara się zapanować nad sytuacją i towarzyszą temu zarówno dobre pomysły, jak i totalne kiksy. Polska przyjęła ogromną liczbę uchodźców z Ukrainy i dzięki – przede wszystkim – ogromnej ofiarności Polaków nie doszło do katastrofy humanitarnej na olbrzymią skalę. Polacy zdali egzamin z człowieczeństwa i jest szansa, aby w dziejach stosunków Polaków z Ukraińcami napisać zupełnie nowy, jasny rozdział historii. Trzeba przyznać, że rząd w tym nie przeszkadzał, a nawet starał się ułatwiać spontaniczne akcje pomocy. Niestety, na arenie międzynarodowej nie pojawiła się inicjatywa, która dawałaby Polsce główną rolę w przyszłym projekcie odbudowy Ukrainy, zamiast tego padł pomysł korytarza humanitarnego ochraniającego przez wojska NATO, który nie znalazł międzynarodowego poparcia i zainteresowania. Rząd – jak na razie – jako tako radzi sobie z zupełnie nowymi warunkami, w jakich nasze państwo się znalazło po ataku Rosji na Ukrainę. Nadszedł właśnie moment, aby nasza policja przygotowała się na zupełnie nowe rodzaje przestępczości i stworzyła system ochrony polskich obywateli przed nadchodzącymi ze Wschodu patologiami wywołanymi wojną.

O ile obecny rząd zachowuje kontrolę nad wydarzeniami wewnętrznymi, o tyle już zupełnie inaczej przedstawia się obecna panorama polityczna. Tu należy wyraźnie się pochylić, aby znaleźć jakiegokolwiek realne odniesienia do wojny i kryzysu migracyjnego. I tak PO – ustami marszałka senatu Tomasza Grodzkiego – bałamutnie zarzuca rządowi, że „finansuje rosyjskie zbrodnie na Ukrainie” poprzez kupowanie z Rosji surowców. Grodzki zdaje się przy tym nie słyszeć deklaracji premiera Mateusza Morawieckiego o natychmiastowym odchodzeniu od importu węgla z Rosji oraz wprowadzeniu mechanizmów eliminujących zakupy ropy i gazu w tym państwie. PO jest zupełnie zagubiona i nie potrafi znaleźć innego głosu niż inspirowane przez niemieckie analizy wypowiedzi Donalda Tuska. PO kompletnie nie sprawdza się w trudnej sytuacji i nie potrafi znaleźć nowego głosu w momencie, gdy państwo jest zagrożone rosyjską agresją.

Ciekawa jest konfuzja panująca w szeregach pogrobowców po PSL-u. Byli komuniści, wysługujący się kiedyś Związkowi Sowieckiemu, nabrali teraz wody w usta lub poprzestają na sztabowych deklaracjach o „potępieniu agresji Putina”, modlą się przy tym, aby rosyjski reżim nie wyciągnął i nie puścił w ruch posiadanych na nich dokumentów. Przykładem takiego rosyjskiego poputczika jest Leszek Miller, który kiedyś woził pieniądze do Moskwy i niszczył projekt Gazociągu Północnego, a dziś bredzi coś o nieszanowaniu „demokracji” przez reżim Putina. W podobnie dwuznacznej sytuacji znajduje się PSL – o starszej generacji jego czołowych działaczy można powiedzieć, że mieli liczne powiązania z Moskwą i jej interesami nad Wisłą. Waldemar Pawlak nigdy ostatecznie nie wytłumaczył swoich związków z uznanym za rosyjskiego szpiega Siergiejem Gawriłowem. Teraz ten sam Pawlak wraca do aktywnej polityki i jakby nigdy nic przechodzi do porządku dziennego nie tylko nad swoimi rosyjskimi kontaktami, lecz także nad swoją rolą przy podpisywaniu długoletniego „kontraktu jamalskiego” na dostawy gazu do Polski. W sprawach kontaktów z rosyjskimi agentami wielu polityków dawnego ZSL i PZPR uważa, że upływ czasu działa oczyszczająco i wystarczy przeczekać kilka lat, a opinia publiczna zapomni o podejrzanych związkach. Teraz zresztą widać, jaka była i jest skala sowieckiej i rosyjskiej agentury w tzw. III RP, w której agenci moskiewscy: Jaruzelski i Kiszcak w spokoju dożyli do końca swych dni. Trudno nie wspomnieć o politykach Konfederacji, którzy afiszowali się znajomością z rosyjskim agentem Leonidem Swirydowem.

Stosunek do agresji Putina na Ukrainę tylko pozornie zatem wydaje się oczywisty i jednoznaczny dla wszystkich uczestników polskiego życia publicznego, często jednak jest tak, że politycy głoszący poprawnościowe i konwencjonalne potępienie rosyjskiej agresji są w istocie związani z rosyjskimi interesami w Polsce. Prawdziwa agentura to nie ci, których gorliwcy okrzykną „ruskimi onucami”, chcąc zamknąć w ten sposób dyskusję, tylko sprytni „interesiarze”, którzy pozornie właśnie agenturę ścigają i tępią.

GP

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }Jacek
Liziniewicz

MYŚLIWI NA WIRAŻU

Reforma Polskiego Związku Łowieckiego, która zakładała, że zarząd organizacji i Łowczy Krajowy są wybierani przez ministra środowiska, była dużym błędem. Przed upolitycznieniem myślistwa ostrzegał często śp. prof. Jan Szyszko, wskazując, że sytuacja, w której organizacja społeczna będzie miała politycznego zarządcę, nie jest właściwa, a w perspektywie będzie musiała prowadzić do konfliktów. Łatwo było sobie wyobrazić, że w momencie, kiedy władzę przejmie Lewica, a ministrem właściwym do spraw środowiska zostaje osoba nastawiona negatywnie do osób polujących, może ona łatwo doprowadzić do paraliżu i faktycznego zniszczenia tej organizacji. Niestety, nie trzeba było nawet zmiany władzy, aby konflikt wybuchł. Zarząd Główny PZŁ postanowił bowiem walczyć z Naczelną Radą Łowiecką. Pierwszy organ jest wybierany politycznie i zarządza faktycznie związkiem, a drugi jest ciałem społecznym i ma funkcję kontrolną. Problem jest taki, że pierwszy utrudnia pracę drugiemu. W efekcie narasta atmosfera niechęci, zbierania haków, oskarżeń i wzajemnych pretensji. Teraz Zarząd chce odwołać przewodniczącego NRŁ, bo po trzech latach dopatrzył się, że przewodniczący został wybrany nieprawnie. Oczywiście przypadkowo rzecz dzieje się w momencie, gdy NRŁ chce przeprowadzać kontrolę finansową dokumentów za 2020 rok. W efekcie zamieszania grozi nam bunt myśliwych, którzy nawet mówią o wstrzymaniu polowań. W momencie, gdy kraj walczy z ASF, oznaczałoby to wymierne szkody dla rolników. Dodatkowo sytuację pogarsza inna reforma Zjednoczonej Prawicy, która wprowadziła testy psychologiczne dla myśliwych. Te badania są kompletnie pozbawione sensu, a jednocześnie kosztowne. Już szacuje się, że z myślistwa odejdzie jedna trzecia osób. To oznacza, że staniemy się jeszcze bardziej zdemilitaryzowani, bo tak się składa, że myśliwi to najbardziej uzbrojona i ostrzelana grupa społeczna w naszym kraju. Jeszcze jest czas naprawić błędy. Ale zostało go niedużo. Należałoby się słuchać.



Albicla kibicuje i pamięta

29 marca był pięknym dniem dla fanów piłki nożnej: reprezentacja Polski pokonała Szwecję i awansowała do Mistrzostw Świata. Na Albicli zawrzało od piłkarskich komentarzy. Jedno pozostało bez zmian: medium społecznościowe Strefy Wolnego Słowa jak zawsze było biało-czerwone.

Mamy to! – reprezentacja Polski w piłce nożnej zagra na Mistrzostwach Świata w Katarze. Stało się tak po fenomenalnym zwycięstwie w finale baraży ze Szwecją. Wynik 2:0 nie pozostawiał wątpliwości, kto powinien jechać na mundial. Po meczu barażowym nie brakowało komentarzy także na Albicli. „Panowie, dziękuję. Wytrzymaliście. Nie robiliście błędów. Pokazaliście zaangażowanie, walkę. Z każdą minutą coraz lepiej to wyglądało. Ten fragment, gdy co chwila były bite różne dla nas, gdy Szwecja leżała oszołomiona na deskach. To zapamiętam. Zielińskiego i jego gol też” – napisał na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa Adam Lutostański, stały komentator, u którego na profilu często można przeczytać celne komentarze o futbolu.

„I czy nie warto było zmienić prezesa PZPN? Ten wykończył Ruskich i znalazł dobrego trenera (...)” – dodał na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz. Kiedy trzeba, Albicla żyje sportem, ale wciąż gorące są tematy społeczno-polityczne. Już w najbliższą niedzielę obchodziliśmy 12. rocznicę największej tragedii w najnowszej historii Polski. 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku zginął prezydent Lech Kaczyński wraz z 95 członkami delegacji do Katynia. Co roku powracają pytania, czy śledztwo w tej sprawie mogło potoczyć się inaczej. „Platforma Tuska każe nam dziś ufać, że oddanie śledztwa ws. katastrofy smoleńskiej Putinowi, który dziś strzela do dzieci i konwojów humanitarnych, było dobrym posunięciem i Putin na pewno wszystko prawidłowo wyjaśnił. Oni już wiedzą, że prawda wyjdzie na jaw. Boją się” – napisał na Albicli poseł Kazimierz Smoliński z Prawa i Sprawiedliwości.

Z bieżących spraw warto nadmienić, że minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małąg ogłosiła na Albicli rozpoczęcie wypłat trzynastej emerytury. „Dodatkowe roczne świadczenie pieniężne wypłacane jest w wysokości minimalnej emerytury. Otrzymają je wszyscy emeryci i renciści – w sumie około 9,7 mln osób” – napisała. Jeżeli chcesz być na bieżąco z aktualnymi wydarzeniami w polityce, nie są ci obce polskie sprawy, a także chcesz przeżywać wraz z innymi ważne rocznice i wzruszające momenty, dołącz do Albicli. To medium społecznościowe dla wszystkich, bez ideologicznej cenzury. Zaufało nam już ponad 81 tys. internautów. Rejestracja na www.albicla.com.

albicla.com/Michał Kowalczyk

PEACEMAKER ROMAN?

ZAGADKOWA MISJA ROSYJSKIEGO OLIGARCHY

Sporym zaskoczeniem była informacja, że od początku wojny Kijów ma jednak kontakt z Kremlu przez „nieoficjalnego” pośrednika. Na dodatek jest to jeden z najwierniejszych oligarchów Władimira Putina. Choć strona ukraińska nie tylko go chwali, lecz wręcz próbuje osłaniać przed sankcjami, trudno uwierzyć, by Roman Abramowicz nagle stał się „neutralnym kontaktem”.

Antoni Rybczyński

Najpierw „Wall Street Journal” podał, że Wołodymyr Zełenski poprosił administrację USA, by ta wstrzymała się z obejmowaniem sankcjami oligarchy Romana Abramowicza, który – jak zapewnił ukraiński prezydent – jest przydatny w rozmowach z władzami Rosji (wcześniej sankcje na oligarchę nałożyły Wielka Brytania i UE). Kilka dni później gruchnęła wiadomość, że podczas jednego ze spotkań z Ukraińcami Abramowicza próbowano oturczyć. Zaraz potem widziano go w Stambule, w sali, w której rozmawiali oficjalni wysłannicy Kijowa i Moskwy. Wreszcie nawet rzecznik Kremla potwierdził, że Abramowicz „jest zaangażowany w zapewnienie pewnych kontaktów między rosyjską i ukraińską stroną”. Dziś wiemy, że przez ponad miesiąc oligarcha podróżował po Europie Wschodniej, Rosji, Izraelu i Turcji, pełniąc rolę nieformalnego kanału łączności. Wielokrotnie spotykał się z rosyjskimi i ukraińskimi urzędnikami w pokojach hotelowych i biurach. Prowadził rozmowy z Putinem i Zełenskim oraz spotkał się z prezydentem Turcji Recepem Tayyipem Erdoğanem. W jaki sposób jeden z najwierniejszych oligarchów Putina stał się „peacemakerem”, mającym pomóc zatrzymać przelew krwi?

Na kłopoty Abramowicz?

Jeszcze przed wybuchem wojny wpływowi ukraiński producent filmowy Aleksandr Rodniański, którego syn doradza Zełenskiemu, kontaktować się miał z trzema rosyjskimi biznesmenami, prosząc ich, aby stali się nieoficjalnym kanałem komunikacji Kijowa z Kremlu. Każdy z nich odmówił. Wtedy zatelefonować miał

do Abramowicza. Rodniański nie ukrywa, że było to możliwe dzięki kontaktom w środowisku żydowskim. Potwierdza to też Dawid Arachamia, lider frakcji parlamentarnej Sługi Narodu, jedna z głównych postaci zespołu negocjacyjnego z Kijowa. Być może pomogło to, że zarówno Zełenski, jak i Abramowicz są pochodzenia żydowskiego. Po tym, jak Abramowicz dostał pytanie od Ukraińców, oczywiście skontaktował się z Kremlu, aby uzyskać jego zgodę. Jak widać, taką dostał. Choć przypomnijmy, że Putin mówił wtedy otwarcie, iż nie ma żadnych rozmów z „banderowcami” z Kijowa, a jednym z celów wojny jest „denazyfikacja” Ukrainy. Jak twierdzi „The Wall Street Journal”, pod koniec lutego oligarcha w jednym z warszawskich hoteli spotkał się z przedstawicielami ukraińskiego rządu, aby uzgodnić reguły swej pracy: miał być neutralnym pośrednikiem, który powstrzyma przelew krwi i pomoże w ustanowieniu procesu pokojowego. Jego rola miała nie obejmować wpływania na konkretne ustalenia. Dlaczego w ogóle podjął się tej misji? Na pewno chodzi o ochronę majątku i ucieczkę przed sankcjami (z USA się udało), ale chyba przede wszystkim taka była decyzja Putina, który w kontaktach z Kijowem nie chciał być uzależniony jedynie od swych oficjalnych wysłanników i tego, co mówią armia i służby.

Rozmowy

Pierwsze doniesienia o tym, że Abramowicz jest zaangażowany w rozmowy rosyjsko-ukraińskie, pojawiły się już 28 lutego, w piątym dniu rosyjskiej inwazji. Poinformowała o tym Sky News, powołując się na niewymienionego z nazwiska przedstawiciela oligarchy. Zapewne był to człowiek kontrolowany, mający zapobiec na-

CZŁOWIEK PUTINA

Abramowicz należy do grupy oligarchów, którzy ogromnie wzbogacili się kosztem państwa rosyjskiego, odkąd Putin doszedł do władzy. 55-letni miliarder pozostaje wobec niego wciąż bardzo lojalny.

łożeniu sankcji przez rząd w Londynie – co, jak wiemy, jednak miało miejsce. Właśnie 28 lutego Abramowicz miał się pojawić w białoruskim Homlu, gdzie zaczynały się rozmowy rosyjsko-ukraińskie. 3 marca oligarcha spotkał się w Kijowie z ukraińskim deputowanym Rustemem Umarowem i jakimś nieznany z nazwiska biznesmenem ukraińskim. Zaraz po spotkaniu cała trójka zaczęła narzekać na zaczerwienienie i ból oczu, bolesne łzawienie i łuszczenie skóry na rękach i twarzy. Nazajutrz, mimo symptomów otrucia, cała grupa z Kijowa udała się do Lwowa, a potem do Sztambułu. Dopiero tam zaopiekowali się nimi lekarze. Abramowicz miał podobno nawet stracić wzrok na kilka godzin. Wiadomo, że jedli tylko czekoladę i pili wodę. „Ekspertsi stwierdzili, że dawka

się, że już odleciał z moskiewskiego lotniska Wnukowo z powrotem do Sztambułu. Co Abramowicz robił wtedy w Moskwie? Według „Financial Times”, spotkał się z Gerhardem Schroederem i Władimirem Medinskim (szefem rosyjskich negocjatorów), po czym przyjął ich Putin. Tam oligarcha miał osobiście przekazać prezydentowi propozycję Zełenskigo. Jeśli wierzyć źródłom „The Times”, Putin odrzekł krótko: „Ja ich zniszczę”.

To wciąż człowiek Putina

25 marca „Financial Times” napisał, że Abramowicz w swych działaniach ma błogosławieństwo Putina. Co zresztą przeczy temu, co od dawna oligarcha powtarzał: że jakoby nie ma bezpośrednich kontaktów z prezydentem Rosji. Przeciwnie, ma dostęp

Jednak aktywiści rosyjskiej opozycji ostrzegają. „Roman Abramowicz jest najwerniejszym i najbardziej oddanym z oligarchów Putina. Z całego serca popiera wszystko, co Putin robi od dwóch dekad. Nawet teraz, w czasie wojny, jest u boku prezydenta, przyjmuje jego rozkazy” – pisze na Twitterze dziennikarka śledcza Maria Piewczich, od lat związana z ujawnianą korupcją organizacją FBK, założoną przez Aleksieja Nawalnego. Wszak miliarder był członkiem pierwszego gabinetu Putina w 1999 roku, a także powołał partię, która w Dumie tworzyła zaplecze polityczne świeżo osadzonego na Kremlu p.o. prezydenta. W przeciwieństwie do Borysa Bierzowskiego, pozostał lojalny wobec Putina. Zresztą później zniszczył finansowo byłego współnika (zaprzysięgłego wroga Putina), którego zwłoki znaleziono w brytyjskiej rezydencji – do dziś oficjalnie nie przesądzono, czy było to samobójstwo, czy zabójstwo.

55-letni miliarder należy do grupy oligarchów, którzy ogromnie wzbogacili się kosztem państwa rosyjskiego, odkąd Putin doszedł do władzy. „Róbcie, co chcecie, zarabiacie, ile chcecie, ale nie podważajcie mojej władzy” – to był jasny przekaz gospodarza Kremla. Oczywiście część tych dochodów trafiała do kasy Putina. W grudniu 2010 roku rosyjski biznesmen Siergiej Kolesnikow (dziś już na emigracji) wysłał list do ówczesnego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, w którym ujawnił korupcyjny schemat związany z budową słynnego „pałacu Putina” nad Morzem Czarnym. Wskazał, że jednym z głównych sponsorów był Abramowicz, który przekazał „darowiznę” w wysokości 203 mln dolarów. Ponadto pierwszy superjacht Putina („Olympia”) był prezentem od oligarchy. Brytyjskie media twierdzą z kolei, że Abramowicz jest częścią siatki, która miała wyłudzić od rosyjskiego państwa prawie 3 mld dolarów. „Nie mogę zrozumieć, jak można nagle sugerować, że Abramowicz jest dobrym człowiekiem. Na czym to się opiera? Czy coś się zmieniło?” – pyta Maria Piewczich. I ostrzega, że „jego obecność przy stole negocjacyjnym nie jest dobrym znakiem”.

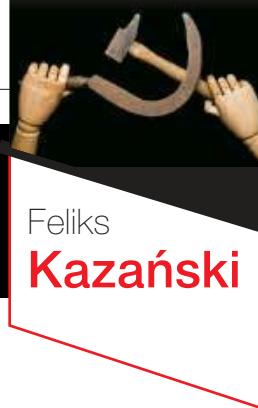
GP

Abramowicz przez ponad miesiąc prowadził rozmowy z Putinem i Zełenskim oraz spotkał się z prezydentem Turcji Recepem Erdoğanem.

i zastosowana toksyna prawdopodobnie nie były wystarczające, aby spowodować szkody zagrażające życiu, a celem było raczej przestraszenie ofiar niż spowodowanie trwałych uszkodzeń” – twierdzi śledczy portal Bellingcat. Ostrzeżenie ze strony rosyjskich przeciwników rozmów z Ukrainą? Czy może próba legendowania Abramowicza przez rosyjskie służby?

W każdym razie oligarcha znów jest w pobliżu rozmów – tym razem szefów dyplomacji Rosji i Ukrainy w tureckiej Antalyi (10 marca). Podczas kolejnych negocjacji, tym razem 29 marca w Sztambule, Abramowicz spotyka się również z Erdoğanem (dziś Turcja stała się chyba drugą ojczyzną miliardera, tam przeprowadził swe jachty i tam zapowiada inwestycje). No, ale oczywiście kluczowe są kontakty z Putinem. 23 marca prywatny odrzutowiec oligarchy Hawker 800XP odlatuje ze Sztambułu w kierunku Soczi. W pobliżu miasta Mineralne Wody samolot wyłącza transponder. Wieczorem okazuje

do Putina i w ostatnich tygodniach często się z nim kontaktował. Kiedy prezydent jest niedostępny, oligarcha przekazuje informacje szefowi kremlowskiej administracji Antonowi Wajno. Politolog Gleb Pawłowski określił Abramowicza jako „tłumacza” w rozmowach ukraińsko-rosyjskich z „języka propagandy” na język dyplomatyczny. Zdaniem Pawłowskiego, nawet w oczach Kremla Abramowicz jest sprawniejszym dyplomatą niż większość urzędników z Moskwy. Z kolei bliski negocjatorom informator portalu „Ukraińska Prawda” mówi, że głównym zadaniem oligarchy jest „przekazywać ich szefowi w zrozumiałym i ludzkim języku nasze [ukraińskie – przyp. red.] stanowisko”. Ukraińscy negocjatorzy chwalą Abramowicza. I nie chodzi tylko o możliwość kontaktu z Putinem. Oligarcha angażuje się też podobno w przygotowywanie korytarzy humanitarnych dla mieszkańców bombardowanych miast, a także w organizowanie wymiany jeńców i więźniów.



Rosja: Horror from real Mordor

Twarde warunki „zwycięzców”

Władimir Putin ogłosił nowe żądania wobec władz w Kijowie. Jak doniósł „The Economist”, na który powołał się portal mignews.com, gospodarz Kremla domaga się, aby liczebność ukraińskiej armii została zredukowana do 50 tys. żołnierzy, czyli do 1/5 stanu obecnego. Czyli żeby ukraińskie wojsko zrównało się z przewidywaną liczebnością Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej po kolejnym miesiącu przebiegającej zgodnie z planem specjalnej operacji wojskowej?

Na straży porządku Od początku rosyjskiej operacji wojskowej ukraińska policja z obwodu połtawskiego skonfiskowała 11 czołgów oraz 2 samochody opancerzone, w których posiadanie weszli mieszkańcy regionu. Oprócz tego wprowadzono z nielegalnego obrotu 8 karabinów maszynowych, 9 pistoletów maszynowych, 5 karabinów, 10 pistoletów, około 4 tys. naboji, 14 granatów oraz około 200 sztuk innego rodzaju amunicji.

Pomyłone literki Pewien miłośnik Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej oraz prowadzonych przez nie operacji wojskowych zamówił w sklepie z odzieżą z nadrukami na zamówienie T-shirt z wielką literą „Z” na piersi. W patriotycznym uniesieniu chyba jednak zapomniał, że jest obywatelem Litwy, a zamówienie złożył w litewskim sklepie. Pracownicy sklepu zrobili mu niespodziankę – zamiast koszulki z literką „Z” wysłali mu koszulkę ze znany hasłem, przystępnie wyjaśniającym kierunek ruchu rosyjskiego okrętu wojennego. A dane klienta na wszelki wypadek przekazali kompetentnym służbom.

Uwaga na drobne! Naciągacze oszukali mieszkankę Woroneża na 812 tys. rubli, kiedy ta chciała kupić od nich cukier – donosi agencja informacyjna RIA Nowosti. Obawiając się drożyzny i braków w zaopatrzeniu, zapobiegliwa gospodyni chciała nabyć od razu 16 ton tego produktu, niezbędnego w każdej domowej spiżarni. Czyżby okantowano ją przy wydawaniu reszty?

APEL O POKÓJ

Przewodnicząca Rady Federacji Walentina Matwienko oznajmiła o „chęci Rosji do zakończenia wojny rozpętanej przez Kijów”. Zanim ukraińskie wojska zajmą Moskwę?

Familijne precjoza ...A mieszkance stolicy Czelbasskaja w Kraju Krasnodarskim ukradziono 300 kg cukru, które dostała w spadku – informuje portal lenta.ru. Przykra sprawa, ale zarazem nauczka, że takie stanowiące dorobek całych pokoleń bezcenne kosztowności trzeba przechowywać w sejfie, a najlepiej w bankowej skrytce depozytowej. Podobnie jak olej, kaszę gryczaną, naftę i zapałki.

GP

ABC konsumenta

Chleb okazał się najczęściej kupowanym przez Rosjan artykułem spożywczym w pierwszej połowie marca, mimo wzmożonego popytu na kaszę gryczaną i cukier. Poinformowała o tym agencja informacyjna TASS. Chwileczkę, a co z kartoszkami? Już się zrobiły za drogie czy znowu zgniły?



ZIEMNIAKI W MUNDURKACH

POLITYKA W CZASIE WOJNY

Prezydent Biden, który stara się konsolidować odpowiedź świata zachodniego na rosyjskie zagrożenie, nie ma łatwego zadania. Jego wskaźniki poparcia stoją w miejscu, a Amerykanie, choć mocno interesują się wojną na Ukrainie, ciągle martwią się innymi kryzysami w polityce wewnętrznej.



Maciej
Kożuszek
SZEFEK DZIAŁ ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

O CZYM MYŚLĄ AMERYKANIE

Pomimo skuteczności i wielu działań, które znajdują uznanie wśród sojuszników i samych Ukraińców, Joe Biden ciągle nie zdecydował, czy jego kariera polityczna i prezydentura są warte tego, by postawić wszystko na jedną kartę i powiedzieć: wojna na Ukrainie i rosyjskie zagrożenie będą kluczowym wyzwaniem mojej prezydentury. Brak jasnej postawy prezydenta jest odzwierciedlony w postawie amerykańskiego społeczeństwa, które z jednej strony mocno interesuje się wojną na Ukrainie, ale z drugiej ciągle twardo koncentruje się na problemach wewnętrznych: prze-

stępczości, imigracji czy rosnących cenach i inflacji.

Ciągle pod kreską

Sondaże pokazują, że specyfika tej wojny, a być może wcześniejsze błędy i postrzeganie samego prezydenta Bidena, sprawiają, że nie występuje efekt mobilizacji wokół głowy państwa, a rankingi zaufania do prezydenta pozostają w praktyce niezmienione. Według zagregowanej przez portal FiveThirtyEight średniej sondaży, 22 lutego Bidena pozytywnie oceniało 42,3 proc. Amerykanów (negatywnie 52,9 proc.). 1 kwietnia stosunek ocen pozytywnych do negatywnych wynosił 41,1 proc./53,1 proc.

To zupełnie inna sytuacja niż nagły skok poparcia dla George'a W. Busha po atakach z 11 września, który dziesięć dni później cieszył się rekordowym poparciem 90 proc. Amerykanów (skok o prawie 40 pkt. proc.). Biden jest oczywiście w zupełnie innej sytuacji, tym razem to nie Ameryka została bezpośrednio zaatakowana. Mimo to, według sondażu Critical Issues z 16 marca, wojna jest przedmiotem zainteresowania Amerykanów, 40 proc. stwierdziło, że śledzi wydarzenia na Ukrainie „ze szczególną uwagą”, a dodatkowe 45 proc. śledzi je „w dużym stopniu”. Jednocześnie, według sondażu Ipsos z 21 marca, wojna nie jest na szczycie trosk obywateli USA. 42 proc.

Polityka Bidena wobec wojny na Ukrainie cały czas porusza się wewnątrz dosyć wąsko zakreślonych marginesów.

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Sondaże pokazują, że specyfika tej wojny, wcześniejsze błędy i postrzeganie samego Bidena sprawiają, że rankingi zaufania do prezydenta pozostają niezmienione.

Amerikanów stwierdziło, że wśród trzech tematów, które ich najbardziej martwią, jest „inflacja i rosnące ceny”, 27 proc. martwi „przestępczość i przemoc z użyciem broni palnej”, a tylko 17 proc. obawia się „wojny za granicą” lub „konfliktu nuklearnego”.

Według tego samego sondażu, większa liczba badanych źle ocenia zarządzanie kryzysem na Ukrainie przez samego Bidena (52 proc.). Tylko 36 proc. ocenia jego działania pozytywnie. Lepszy dla Bidena był sondaż Pew Research Center przeprowadzony między 7 a 13 marca. Według niego, 47 proc. respondentów dobrze oceniało reakcję prezydenta na inwazję

na Ukrainie (18 proc. „zdecydowanie” i 29 proc. „do pewnego stopnia”), a 39 proc. oceniało ją źle (29 proc. „zdecydowanie” i 18 proc. „do pewnego stopnia”). Choć wyniki sondaży różnią się mocno od siebie, to widać pewne istotne trendy. W pytaniach o to, jak USA powinny angażować się w konflikt, Amerykanie ostrożnie opowiadają się za większym zaangażowaniem. W sondażu Ipsos 39 proc. ankietowanych stwierdziło, że Ameryka „powinna robić więcej” w sprawie wojny na Ukrainie, a tylko 7 proc., że powinna „robić mniej”. W sondażu Pew, 42 proc. zgodziło się z twierdzeniem, że USA „robią za mało”, 32 proc. uważa, że Amerykanie „robią tyle, ile trzeba”, a tylko 7 proc., że „robią za dużo”. Zdecydowana większość pytanym popiera zaprzestanie prowadzenia interesów przez amerykańskie firmy w Rosji (71 proc.) i przyjmowanie uchodźców z Ukrainy do USA (74 proc.).

Zarządzanie konfliktem

Ten złożony obraz amerykańskiej opinii publicznej może tłumaczyć, dlaczego polityka Bidena wobec wojny na Ukrainie cały czas porusza się wewnątrz dosyć wąsko zakreślonych marginesów. Owszem, działania bardziej radykalne, silniejsze wsparcie Ukrainy mogłyby spodobać się Amerykanom, ale wraz z nimi od razu pojawia się niebezpieczeństwo: inflacja i rosnące ceny paliw. Choć ci, którzy chcieliby mniejszego wsparcia wojskowego dla Ukrainy, należą do zdecydowanej mniejszości, to jedno z pytań sondażu Ipsos pokazuje, że także postawa znajdująca się na drugim końcu spektrum ma swoje ograniczenia. 62 proc. Amerykanów zgodziło się ze zdaniem, że Ukrainie należy „udzielić pewnego wsparcia, ale nie całego, o które prosi, by uniknąć szerszego militarnego konfliktu pomiędzy Rosją a USA”. Tylko 17 proc. uważa, że Ukrainie „należy udzielić całego wsparcia, o które prosi,

nawet jeśli będzie to oznaczało ryzyko szerszego konfliktu z Rosją”.

Ta niejednoznaczna postawa amerykańskiego społeczeństwa może sygnalizować szerszy problem. Bo sam prezydent Biden, raz po raz, w kwestii wojny na Ukrainie zatrzymywał się w pół drogi. W orędziu o stanie państwa rozpoczął od mocnych 10 minut, które mogły wskazywać na to, że reakcja na rosyjskie zagrożenie stanie się tożsamościową misją tej prezydentury. Dalej mówił jednak o programie Build Back Better, który spalił na panewce, i innych elementach swojej agendy, tak jakby rosyjska inwazja była problemem, który nie wymaga radykalnego przeformułowania dotychczasowej polityki. W przemówieniu warszawskim też zawarł mocne elementy, ale zostały one osłabione zamieszczeniem wokół słów: „Ten człowiek nie może pozostać przy władzy”, a następnie próbami złagodzenia tej deklaracji przez Białą Dom. Biden pokazał, że Zachód i USA mogą być dużo bardziej zdecydowane i silne w swojej reakcji niż sugerowała to propaganda Kremla. Ale jednocześnie wciąż osłabia ten obraz siły, dając do zrozumienia, że zrobi wszystko, by USA nie zostały bezpośrednio wciągnięte w konflikt z Rosją.

Zasługi są, ale...

Owszem, koordynacja reakcji Zachodu, wczesna identyfikacja zagrożenia, konsekwentne wprowadzanie sankcji i wzmacnianie wschodniej flanki NATO – to wszystko są zasługi obecnej prezydenckiej administracji. Ale Amerykanie są wobec tej wojny zagubieni, bo ich prezydent nie wyznaczył im drogi, nie zdefiniował jasno, czym jest to wyzwanie i jaka będzie jego skala, nie wykorzystał swojego „wspaniałego podium” do otwarcia nowego rozdziału amerykańskiej historii. Biden reaguje prawidłowo, ale główny problem polega na tym, że... tylko reaguje. **GP**



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Stanowisko rządu Węgier 30 marca szef dyplomacji Węgier Péter Szijjártó oskarżył władze Ukrainy o to, że wspólnie z węgierską lewicową opozycją próbują wpłynąć na wynik wyborów w jego kraju (3 kwietnia) i przechylić efekt głosowania na korzyść partii opozycyjnych. Ale rząd Węgier nie poprze takich sankcji na Rosję, które „narażają bezpieczeństwo dostaw energii na Węgry”. Szijjártó zastrzegł, że Węgry nie są przeciwne dostawom broni na Ukrainę przez inne państwa UE, ale same nie będą tam dostarczać broni i nie zezwolą na jej transportowanie na swoim terytorium. A premier Orbán powiedział, że władze Ukrainy domagając się od jego rządu zaprzestania importu gazu i ropy z Rosji, w istocie domagają się pełnego zatrzymania węgierskiej gospodarki.

Belgia chce zachować energetykę jądrową Rząd Belgii zdecydował o pozostawieniu dwóch z siedmiu działających w tym kraju elektrowni atomowych – przez okres co najmniej 10 lat, bo „w niepewnych czasach stawiamy na pewność” – zapowiedział premier Alexander De Croo (według pierwotnego planu rządu, te elektrownie miały zostać zamknięte do roku 2025).

Jednocześnie w najbliższych trzech latach mają zostać uruchomione dwie nowe elektrownie gazowe.

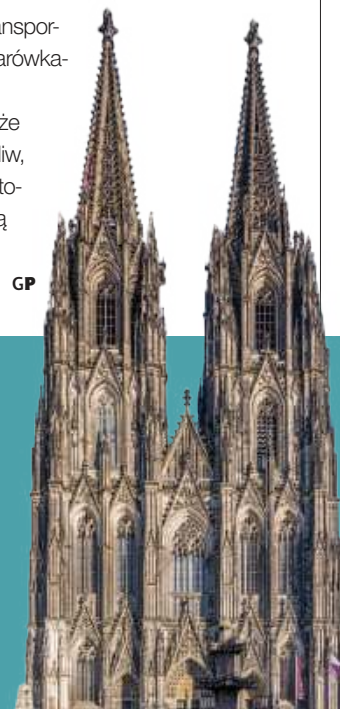
Holenderskie koszty polityki klimatycznej Z raportu banku ABN Amro wynika, że obecne nadzwyczaj wysokie ceny paliw, prądu i gazu (będące w dużej mierze efektem klimatycznej polityki UE) będą kosztować holenderskie firmy w tym roku 22 mld euro więcej niż w poprzednich latach. Najbardziej stracić przedsiębiorcy z branży ogrodniczej (szklarnie), przemyśle chemicznego i producenci materiałów budowlanych. Ceny energii jesienią br. mogą być „nawet pięciokrotnie wyższe niż w roku 2019”.

Duże sankcje Luksemburga W ramach sankcji UE nałożonych na Rosję rząd Luksemburga zamroził około 2,5 mld euro rosyjskich aktywów. Minister finansów tego kraju Yuriko Backes poinformowała komisję parlamentu, że do 29 marca zamrożono aktywa na rachunkach bankowych, a także te w postaci papierów wartościowych. W handlowym rejestrze Luksemburga zidentyfikowano 86 firm i 11 osób, które znajdują się na liście sankcji.

DROGO W NIEMCZECH

Niemiecki GUS: ceny dóbr konsumpcyjnych w marcu były o 7,3 proc. wyższe niż rok temu. Ta rekordowa inflacja jest głównie efektem klimatycznej polityki UE i rządów – wzrostu cen paliw i energii.

Reglamentacja w Hiszpanii Rządzący socjaliści wprowadzili przepisy zezwalające na reglamentację produktów spożywczych w sklepach. Wprowadzili też zmiany w ustawie o handlu detalicznym, które zobowiązują władze regionalne do kontrolowania działań handlowców podczas wprowadzania reglamentacji. Te decyzje mają związek m.in. z narastającymi problemami w transporcie towarów ciężarówkami – wywołanymi głównie przez duże podwyżki cen paliw, protesty transportowych firm i fatalną politykę władz i rządów UE.



„Uproszczenia” w Kolonii

Urzędnicy miasta chcą usunąć historyczny symbol Kolonii – dwie wieże sławnej katedry – z logo miasta. Oficjalny powód to chęć „uproszczenia logo”, które teraz jest rzekomo zbyt złożone. Powód nieoficjalny: „Chrześcijaństwo jest szkodliwe dla wizerunku miasta”. Dziennik „Die Welt” skrytykował te zamiary: „Kościół i chrześcijaństwo jawią im się jako uciążliwość, która może spowodować czyjaś obrazę – to katastrofalne”.

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Na straży Polski i wschodniej flanki

POTENCJAŁ NATO W REGIONIE

Obecnie w Polsce stacjonuje ponad 10 tys. żołnierzy Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zdecydowana większość z nich to wojskowi z USA. Są też oddziały z Wielkiej Brytanii, Rumunii oraz Chorwacji. Równoległe z żołnierzami, do Polski dotarł strategiczny sprzęt, w tym rakiety Patriot i brytyjski system Sky Sabre. Obecność na Bałtyku akcentują amerykańskie niszczyciele, a polska przestrzeń powietrzna jest przez 24 godziny na dobę nadzorowana przez samoloty NATO.

Dzięki decyzjom władz USA, przez ostatnie dwa miesiące do Europy przetrzucono dodatkowo ponad 14 tys. żołnierzy US Army. Obecnie amerykański potencjał na kontynencie oscyluje wokół 100 tys. żołnierzy, z czego 10 tys. znajduje się w Polsce. Liczba ta dotyczy wojskowych, którzy jeszcze przed inwazją na Ukrainę stacjonowali w naszym kraju, jak również tych, którzy przybyli do Polski w ostatnich tygodniach (m.in. 1,7 tys.

żołnierzy elitarniej 82. Dywizji Powietrznodesantowej z Fort Bragg, obecnych w bazie w Rzeszowie). Biorąc pod uwagę wszystkie wojska sojuszników, na wschodniej flance pod dowództwem NATO znajduje się ponad 40 tys. żołnierzy.

Nie tylko USA

Stwierdzenie, że w Polsce stacjonują wyłącznie Amerykanie, byłoby przekłamaniem, choć faktem jest, że wojska US Army stanowią zdecydowaną większość.

Uzupełniają je siły Wielkiej Brytanii, Chorwacji i Rumunii, tworzące wspólnie z USA Batalionową Grupę Bojową NATO (ang. eFP, enhanced Forward Presence) w liczbie około 1000–1500 żołnierzy, stacjonującą w Bemowie Piskim w okolicach Orzysza. Działania tej i pozostałych grup eFP, rozmieszczonych w państwach bałtyckich, koordynowane są przez Wielonarodową Dywizję Północny-Wschód w Elblągu. W skład jej struktury dowódczej wchodzi żołnierze z Polski, Stanów



RZESZÓW- JASIONKA

Stacjonujących na podkarpaciu żołnierzy US Army odwiedził podczas swojej wizyty w Polsce prezydent USA Joe Biden.

Zjednoczonych, Litwy, Hiszpanii oraz Czech. W lutym Wielka Brytania zdecydowała się na zwiększenie kontyngentu w naszym kraju o 350 żołnierzy. Z kolei podczas niedawnej wizyty w Warszawie brytyjski minister obrony Ben Wallace poinformował o rozmieszczeniu w Polsce najnowocześniejszego brytyjskiego systemu przeciwlotniczego Sky Sabre oraz kolejnych 100 żołnierzy.

Rakiety i niszczyciele

Zgodnie z decyzją USA, w związku z inwazją Rosji na Ukrainę, w Polsce rozlokowano system obrony przeciwlotniczej Patriot. Nieoficjalnie wiadomo, że baterie uzbrojenia znajdują się w woj. podkarpackim, około 80 km od granicy z Ukrainą. Wraz z wymienionym wyżej brytyjskim systemem Sky Sabre stanowią one istotny

element obrony przeciwlotniczej w kontekście trwającej wojny. Jedna bateria systemu Patriot to 8 wyrzutni, mogących razić cele na odległość ponad 100 km. System Sky Sabre działa na odległość 120 km. Dodatkowo w kwietniu w bazie amerykańskiej w Redzikowie pod Słupskiem zaczną się testy systemu przeciw-rakietowego. Do końca br. baza ma osiągnąć pełną gotowość bojową.

Znaczące siły przerzucono również na Morze Bałtyckie. Przez kilka dni w porcie w Gdańsku przebywał amerykański niszczyciel USS Forrest Sherman z 380 żołnierzami na pokładzie. Jednostka może zwalczać cele nawodne, podwodne i powietrzne. Niszczyciel przystosowany jest do przenoszenia różnego rodzaju uzbrojenia, m.in. rakiet Sea Sparrow (zasięg 55 km) oraz Tomahawk o zasięgu nawet do 2500 km, mogące przenosić głowice jądrowe. Na Bałtyku pojawił się również inny amerykański niszczyciel – USS Donald Cook. Ponadto w regionie cały czas operują inne okręty NATO, m.in. w ramach systematycznie prowadzonych manewrów.

Patrolowanie nieba

Jeszcze przed rozpoczęciem inwazji na Ukrainę prowokacyjne zachowania Rosji uodowodniły, jak ważne jest patrolowanie przestrzeni powietrznej przez NATO. W ramach misji Baltic Air Policing, Sojusz sprawuje kontrolę i podrywa w razie zagrożenia myśliwce nad krajami bałtyckimi – Litwą, Łotwą oraz Estonią. W ochronę wschodniej flanki, w tym Polski, zaangażowane są m.in. nasze „Jastrzębie”, czyli myśliwce F-16. W bliskim sąsiedztwie Polski – na Litwie oraz w Estonii – obecne są rozmieszczone przez USA myśliwce F-35. W ostatnim czasie nad polskim niebem można było zaobserwować również m.in. amerykański, uzbrojony w rakiety i bomby dron Q-1C Gray Eagle, zwiadowczy samolot Boeing RC-135V Rivet Joint oraz Boeinga E-3 Sentry – samolot wczesnego ostrzegania i dozoru przestrzeni powietrznej AWACS. Nad polskim niebem regularnie pojawiają się również myśliwce m.in. z Niemiec i Francji oraz latające tankowce i cysterny NATO.

POLITYCZNIE NIE DO PRZECENIENIA

Szybka reakcja państw NATO na agresję Rosji na Ukrainę daje nadzieję, że być może w sytuacji bezpośredniego zagrożenia naszego kraju punkt 5 Traktatu Północnoatlantyckiego rzeczywiście zadziała. Jednak diabeł tkwi w szczegółach.

W tej chwili w Polsce gościmy 10 tysięcy żołnierzy USA, czyli jedną dywizję. Ale nawet biorąc pod uwagę ich wysokiej klasy i zaawansowania technicznego sprzęt, jest to jednak tylko jedna dywizja, która z militarnego punktu widzenia niewiele zmienia, jeśli chodzi o stosunek sił na froncie.

Oczywiście inaczej przedstawia się to z punktu widzenia politycznego, bo Rosjanie będą musieli dobrze się zastanowić, zanim zaczną strzelać w jakiegokolwiek amerykańskie wojsko. Strzelanie do Polaków będzie przychodzić im nieskończenie łatwiej, ale zaatakowanie wojsk USA i zaryzykowanie wojny z tym państwem to już zupełnie inna historia, której nie da się przykryć propagandowym bełkotem Kremla o „prowokacjach”. Dlatego tak ważne jest, aby rozmieścić amerykańskich żołnierzy na wszystkich kierunkach potencjalnych ataków wroga. I wydaje się, że tak się właśnie dzieje. Systemy Patriot i Sky Sabre dają pewne poczucie bezpieczeństwa, jeśli chodzi o ataki rakietowe, z jednym małym zastrzeżeniem – przy zmasowanym ataku może ich być za mało, dlatego tak ważny jest nacisk polskich władz na sojuszników, aby przyspieszyć dostawy systemów antyrakietowych zamówionych już przez polską stronę.

Wszystko wskazuje na to, że gdyby wydarzyło się nieszczęście, to – nie tak jak w 1939 roku – sami na placu boju nie zostaniemy. I chwała Bogu. Chociaż mam nadzieję, że cała ta putinowska hucpa, jak i kariera tego ludobójcy, zakończą się na Ukrainie.

Igor Szczęsławicz

albicla.com/IgorSzczeslawicz



Maciej
Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak



NIE DLA WĘGLOWODORÓW Z ROSJI

POLSKA BOJKOTUJE IMPORT ROPY, GAZU I WĘGLA

Wskutek wojny Rosji w Ukrainie nastąpiła zasadnicza zmiana podejścia do bezpieczeństwa energetycznego. Premier Morawiecki zapowiedział uniezależnienie się od dostaw gazu, ropy naftowej i węgla z Rosji do końca bieżącego roku oraz zmiany w polityce energetycznej do 2040 roku.

Zarówno dla Polski, jak i wielu innych krajów unijnych, najtrudniejszy okaże się bojkot importu rosyjskiej ropy naftowej, której udział w całkowitym imporcie tego surowca jeszcze w ubiegłym roku sięgał około połowy.

**Łatwiejsze odejście
od rosyjskiego węgla i gazu**

Zaledwie 19 proc. węgla kamiennego pochodzi z importu z Rosji, a węgla brunat-

nego tylko 0,3 proc. Chcemy, jako pierwsze państwo w UE, wprowadzić zakaz importu węgla kamiennego z tego kraju już od maja bieżącego roku. Krok ten nie powinien spowodować większych negatywnych reperkusji dla naszej gospodarki, skoro jesteśmy w stanie zastąpić węgiel sprowadzany ze Wschodu węglem częściowo produkowanym w Polsce, a także importowanym z innych kierunków. Warto przy tym zaznaczyć, że w ostatnich latach żadna państwowa firma nie sprowadzała węgla

z tego kierunku. Za import tego surowca z Rosji odpowiadają obecnie jedynie spółki prywatne.

Z kolei w przypadku gazu sprowadzanego z Rosji, wskutek finalizacji z końcem bieżącego roku budowy gazociągu Baltic Pipe (gaz z Norwegii), poszerzania możliwości przerobowych gazoportu w Świnoujściu, możliwości wykorzystywania litewskiego gazoportu w Kłajpedzie czy dokończenia budowy interkonektorów ze Słowacją i Litwą – import błękitnego



MOŻLIWOŚCI

Baltic Pipe, gazoport w Świnoujściu, możliwości wykorzystywania gazoportu w Kłajpedzie czy dokończenie budowy interkonektorów ze Słowacją i Litwą – to realne uniezależnienie się od gazu z Rosji.

paliwa z Federacji Rosyjskiej od początku przyszłego roku i tak nie byłby konieczny. W związku z tym już wcześniej zapowiedzieliśmy, że obowiązującego jeszcze przez kilka miesięcy kontraktu na dostawy gazu od Gazpromu nie będziemy przedłużać.

W opinii Leszka Wiwały, prezesa Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego, wyrażonej podczas debaty w telewizji Biznes24, gdybyśmy przestali sprowadzać do Polski rosyjskie paliwa, „to w najczarniejszym scenariuszu możemy zawsze uruchomić rezerwy strategiczne, wystarczające na blisko 100 dni. Pamiętajmy jednak, że mamy naftoport, a na świecie jest jeszcze wiele, innych

niz rosyjskie, źródła ropy. Można uruchomić te zasoby”.

Derusyfikacja węglowodorów

Przedstawiony przez premiera Mateusza Morawieckiego plan derusyfikacji w polskiej gospodarce zakłada odejście od rosyjskiego węgla, gazu i ropy do końca bieżącego roku. – Wzywamy wszystkich w Europie, aby poszli w nasze ślady – zaapelował premier Mateusz Morawiecki. – Jak patrzymy na porównanie z lat 2010–2014, to około 90 proc. ropy zużywanej na polskim rynku to ropa rosyjska. Od roku 2015–2016 rozpoczął się proces dywersyfikacji i proces derusyfikacji tego ważnego surowca – podkreślił premier.

Także w zakresie importu gazu ziemnego nastąpiło jego zmniejszenie. Jeszcze w 2015 roku jego import stanowił 72 proc., w 2021 roku – 57 procent. Premier zaapelował także do wszystkich krajów członkowskich UE o przygotowanie planów odejścia od rosyjskich dostaw.

Podatek UE od rosyjskich węglowodorów

Premier Morawiecki zaapelował także do Brukseli o wprowadzenie na poziomie unijnym podatku od rosyjskich węglowodorów. To spowodowałoby wyrównanie zasad na unijnym rynku i umożliwiło obronę przed nieuczciwą konkurencją. Jak wyjaśnił „GP” Zbigniew Kuźmiuk, poseł do Parlamentu Europejskiego (PiS), w związku z tym, że węglowodory sprowadzane z Rosji są tańsze od pochodzących z innych rejonów świata, to patrząc na sytuację państw kupujących te droższe, z innych kierunków, taki podatek miałby wyrównywać szanse konkurencyjne. – Jest to logiczne. Tyle że należy przekonać KE do jego wprowadzenia. Poszukuje ona wprawdzie źródeł zasilania budżetu unijnego w sytuacji wojny Rosji z Ukrainą. W ramach tego pakietu ten podatek byłby bardzo wydajny i rzeczywiście skłoniłby szybciej kraje członkowskie do rezygnacji z kupowania surowców w Rosji – uważa europoseł. – Powołujemy się przy postulacie dotyczącym tego podatku na tzw. klauzulę zagrożenia bez-

pieczeństwa narodowego. Być może więc nie będziemy mieli problemów w razie zaskarżenia tego pomysłu do TSUE. Natomiast ze strony prywatnych podmiotów handlujących u nas węglem rosyjskim należy się spodziewać ewentualnych procesów i żądania odszkodowań od państwa – dodaje.

Nowelizacja PEP 2040

Pod koniec marca rząd przyjął założenia do aktualizacji Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku (PEP 2040). Rząd dodał zasadniczy filar, jakim jest suwerenność. Wśród przyjętych założeń nowelizacji PEP 2040 zwraca uwagę to, że do 2040 roku dążyć się będzie do tego, aby blisko połowa produkcji energii elektrycznej pochodziła z odnawialnych źródeł (OZE).

Obok dalszego rozwoju mocy urządzeń wiatrowych i słonecznych autorzy nowelizacji zalecają wykorzystanie OZE niezależnych od warunków atmosferycznych, tj. energię wody, biomasy, biogazu czy ciepła ziemi.

Zwiększone również zostanie wsparcie finansowe w instrumentach wspierających samowystarczalność energetyczną gospodarstw domowych. Ponadto Polska będzie dążyć do poprawy efektywności energetycznej, która ogranicza popyt na energię, a tym samym redukuje zapotrzebowanie na surowce oraz skutki potencjalnych braków dostaw energii.

Chodzi o działania mające na celu termomodernizację i renowację budynków.

W kontekście obecnej sytuacji międzynarodowej zwraca także uwagę położenie nacisku na dalszą dywersyfikację dostaw i zapewnienie alternatyw dla węglowodorów. Polska będzie zatem dążyć do stopniowego zmniejszania zależności gospodarki od gazu ziemnego i ropy naftowej, „jednakże w perspektywie najbliższych dekad wciąż niezbędne jest zagwarantowanie pewności ich dostaw do odbiorców”. W związku z tym kontynuowana będzie dywersyfikacja źródeł, kierunków i dróg dostaw tych surowców, która obejmować będzie zwłaszcza uniezależnienie od dostaw z Rosji i innych państw objętych sankcjami gospodarczymi.

Do 2040 roku Polska dążyć będzie do tego, aby blisko połowa produkcji energii elektrycznej pochodziła z OZE.

Przyspieszona zostanie też budowa gazowego pływającego terminalu FSRU w Zatoce Gdańskiej, przyjmującego statki ze skroplonym gazem LNG, wraz z rozbudową sieci krajowej oraz rozbudową podziemnych magazynów gazu ziemnego.

Ponadto konsekwentnie wdrażana będzie energetyka jądrowa oparta przede wszystkim na dużych reaktorach (powyżej 1000 MW). Przy tym, równolegle do prowadzonych prac dotyczących budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej oraz kompleksowej realizacji programu polskiej energetyki jądrowej, kontynuowane będą wysiłki mające na celu perspektywiczne wdrożenie małych reaktorów modułowych (ang. SMR). Wykorzystanie tej technologii do wytwarzania ciepła procesowego może stanowić w przemyśle i ciepłownictwie alternatywę dla jednostek konwencjonalnych.

Kierunek: bezpieczeństwo energetyczne

W opinii Magdaleny Maj, kierowniczkę zespołu klimatu i energii w Polskim Instytucie Ekonomicznym, zmiany kierunkowe dotyczące PEP 2040 dotyczyć mają kwestii bezpieczeństwa energetycznego, które jest związane z ograniczaniem importu surowców energetycznych i ich pochodnych z krajów objętych sankcjami gospodarczymi. – Polska ma także zastępować gaz gazami niskoemisyjnymi, takimi jak wodór. Poza tym zmiany mają ulec już nieaktualne założenia dotyczące rozwoju OZE, który nastąpił w szybszym tempie, niż zakładano. Przewidywane jest większe tempo rozwoju OZE. Do stabilizacji pracy systemu mają w ujęciu średnioterminowym posłużyć zmodernizowane bloki węglowe klasy 200 MW. Poprawa efek-

tywności energetycznej budynków zredukuje zapotrzebowanie na energię. Całość pomysłów wydaje się w głównej mierze odpowiedzią na zaistniałą sytuację geopolityczną. Rodzi się pytanie, jak zmieni się podejście Unii do polityki energetyczno-klimatycznej. Dywersyfikacja dostaw i miksu, rezygnacja z importu surowców i wytwarzanie krajowe energii w większym stopniu zapewnia bezpieczeństwo dostaw, ale i cen energii – mówi Magdalena Maj.

Zmiany w polityce energetycznej zakładają przyspieszenie rozwoju energetyki odnawialnej, poprzez inwestycje szerokim frontem w różne rodzaje zielonych źródeł energii: słońca, wiatru, wody, biomasy, biogazu i geotermii – zauważa Seweryn Masalski, dyrektor inwestycyjny MM Prime TFI. Co istotne: – Paliwem przejściowym przed osiągnięciem zeroemisyjności ma być raczej węgiel niż gaz, stąd propozycja przedłużenia wydobycia węgla i eksploatacji bloków węglowych, a także rozwijanie czystych technologii węglowych. Uniezależnieniu od rosyjskiego gazu ma pomóc budowa pływających terminali gazowych i podziemnych magazynów gazu.

Zdaniem dyrektora Masalskiego, proponowane zmiany wychodzą naprzeciw wymogom UE. – Plan rozwoju energetyki odnawialnej jest bardziej ambitny niż poprzednio. Korzystna dla Polski z kolei jest zmiana polityki europejskiej i łaskawsze spojrzenie na energetykę węglową, jako mniej zależną od importu z Rosji. Wiele jednak podważa realność realizacji tych planów, szczególnie wobec braku wyraźnych postępów w budowie elektrowni jądrowych, przy znoszeniu reguły 10H dla wiatraków i możliwości przyłączania do sieci nowych farm wiatrowych i fotowoltaicznych – dodaje ekspert. **GP**



NA RZECZ ROZWOJU BIOPRODUKTÓW

Bioprodukty stanowią zrównoważoną alternatywę dla surowców kopalnych. Jako uzupełnienie polskiej bazy surowcowej stają się więc ważnym elementem transformacji systemu energetycznego opartego na odnawialnych źródłach. PKN Orlen i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) ogłosiły nabór do wspólnego programu grantowego NEON, czyli NEW ORLEN – w pierwszym konkursie będzie można pozyskać 35 mln zł na projekty związane z produkcją ekologicznej biomasy z roślin, których uprawa nie zaburzy ekosystemu.



REZERWY BUDŻETOWE

Według wiceministra finansów Sebastiana Skuzy, „na koniec marca br. rezerwa płynnych środków złotych i walutowych na rachunkach budżetowych wyniosła około 89 mld zł. Stopień sfinansowania tegorocznych potrzeb pożyczkowych brutto budżetu państwa wynosi około 61 proc. W kwietniu planowane są dwa przetargi sprzedaży obligacji. Nie planujemy sprzedaży bonów skarbowych. Łącznie w drugim kwartale planujemy między cztery a pięć przetargów sprzedaży i jeden lub dwa przetargi zamiany obligacji”.

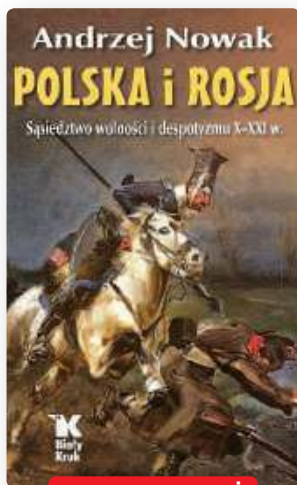
FOT. WIKIPEDIA, PIAŁAŃ

KSIĄŻKI, KTÓRE WARTO PRZECZYTAĆ



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



PRZEDSPRZEDAŻ

POLSKA I ROSJA. SĄSIEDZTWO WOLNOŚCI I DESPOTYZMU X-XXI W.

prof. Andrzej Nowak

Dlaczego państwa zachodnie od stuleci naiwnie wierzą w dobre intencje Moskwy? Dlaczego w dziejach Rosji jest aż do dziś tyle brutalności, przemocy i zacofania? Dlaczego krwiożerczo napadała na kraje, które uważała za słabsze; na przykład na Polskę w 1920 r. czy 1939 r., na Gruzję w 2008 r. albo na Ukrainę w 2022 r.? Prof. Andrzej Nowak odsłania źródła rosyjskiej mentalności, cofając się aż do czasów powstania państwa polskiego i Rusi Kijowskiej, kiedy Moskwa była zarośniętym trawą i lasem skrawkiem ziemi w dziczy, prowadząc czytelnika aż do czasów współczesnych i haniebnej inwazji Władimira Putina na Ukrainę. Uczony tłumaczy, że Ruś to nie Rosja, a dziedzictwo tamtej historycznej krainy nie ma nic wspólnego ze współczesną Moskwą.



KOMUNIZM I SUMIENIE ZACHODU

abp Fulton J. Sheen

Co nas czeka, kiedy całkowicie wyrzucimy Boga z naszego świata? Kto zajmie Jego miejsce? Czy w świecie, który powstanie zgodnie z obietnicami współczesnych dyktatorów i ideologów, będzie miejsce dla prawdziwej wolności? Ta książka w czasie trwającej wojny jest wstrząsem dla naszych sumień. Arcybiskup Fulton Sheen, wybitny duchowny katolicki, filozof i apologeta, w przenikliwy sposób na przykładzie komunizmu pokazuje czytelnikom, jak współczesne „postępowe” ideologie zagrażają fundamentom naszego świata. Ta książka jest szokującą i proroczą wizją panowania systemów, które odcinają ludzi od Chrystusa i źródeł współczesnej cywilizacji. Amerykański hierarcha wyjaśnia, w jaki sposób negowanie chrześcijańskiego fundamentu naszego świata wpłynęło na rozkwit komunizmu w jego pełnych przemocy i przymusu formach.



BANKRUCTWO POLSKIEJ INTELIGENCJI

prof. Aleksander Nalaskowski

Wygląda na to, że polska inteligencja, czyli warstwa ludzi wykształconych, żyjących z pracy umysłowej, zbankrutowała. Niekoniecznie finansowo, ale na pewno ideowo. Pod koniec wieku XX zboczyła gdzieś na manowce i powoli przestała się liczyć jako grupa społeczna, z której wyłaniają się elity. Autor tej książki zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska i ubolewa nad nim, ponieważ „jakiegokolwiek odbudowanie Polski, przeprowadzenie ważnych reform zawsze będzie kulało, jeśli nie odbudujemy warstwy naszej inteligencji”. Daje przykłady, dokąd zabrnęli np. naukowcy: otóż wspierają oni w olbrzymiej większości neomarksistowskie teorie. Oderwali się od życia społecznego. Najradkalniejsze ugrupowania lewicowe uzyskują u nich dziesięciokrotnie wyższe notowania niż wśród „zwykłych” wyborców.



KOŚCIÓŁ I NARÓD. LATA TRWOGI, LATA NADZIEI

prof. Jan Żaryn

Agentura wpływu nazywana nie tak dawno sowiecką, a dziś rosyjską, poczyniła sobie śmiało także w III RP. Jej dziełem jest narzucana Polakom od kilkunastu lat przez media głównego nurtu (wszystkie w rękach zagranicznych decydentów) i przez niektórych polityków tzw. polityka wstydu. Polega ona na upowszechnianiu, i to w skali świata, fałszywego obrazu naszej historii, na deprecjonowaniu polskiego narodu, jego bohaterów i osiągnięć. Wszystko oczywiście w imię rzekomej prawdy historycznej. Narobiono już wiele zła i szkód taką „polityką” historyczną, zwłaszcza wśród ludzi młodych, dla których historią jest już pontyfikat św. Jana Pawła II, podobnie jak rzeczywistość bolszewicka, w tym PRL-owska.

ZAMÓWIENIA

tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Zysk najwyższy od 12 lat, rekordowa składka

DYNAMICZNY ROZWÓJ POLSKIEGO UBEZPIECZYCIELA

Blisko 3,34 mld zł zysku netto wypracowała Grupa PZU w roku 2021. To najwyższy wynik od 12 lat. Największy polski ubezpieczyciel zebrał też w ubiegłym roku rekordową w swojej historii składkę w wysokości 25,1 mld zł. Grupa PZU bardzo sprawnie wdraża ogłoszoną rok temu nową strategię i rozwija swój biznes na rynkach ubezpieczeniowym, bankowym, inwestycyjnym.

Mamy za sobą bardzo dobry rok dynamicznego rozwoju. Wypracowaliśmy największy zysk netto od czasu debiutu PZU SA na warszawskiej giełdzie w 2010 roku. Jest on o trzy czwarte wyższy niż rok wcześniej. Fundament pod ten wynik położyliśmy rozwijając przede wszystkim nasz podstawowy biznes, czego dowodem jest rekordowy przypis składki ubezpieczeniowej. Potwierdziliśmy, że ani niepewne otoczenie gospodarcze, ani posiadanie już największych udziałów w rynku nie są dla Grupy PZU przeszkodą w systematycznym wzroście biznesu, a przy tym generowaniu ponadprzeciętnych korzyści dla akcjonariuszy oraz dostarczaniu klientom atrakcyjnej oferty i najlepszej obsługi – mówiła przedstawiając wyniki na GPW dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

Dobrze zarządzany biznes

Zysk netto Grupy PZU, przypisany właścicielom jednostki dominującej, wzrósł o 74,5 proc. rok do roku – do blisko 3,34 mld zł. Oznacza to zwrot na kapitale

(ROE) na poziomie 18,6 proc., czyli o 7,7 p.p. powyżej poziomu z roku 2020. Przypis składki brutto wzrósł w porównaniu z poprzednim rokiem o 5,1 proc., do historycznie wysokiego poziomu 25,1 mld zł. Od czasu wejścia PZU na GPW ubezpieczyciel zwiększył roczną wartość sprzedaży ubezpieczeń o ponad 10 mld zł.

Grupa PZU osiągnęła również dobry wynik w działalności inwestycyjnej. Zwrot na portfelu głównym w ubiegłym roku przekroczył stopę wolną od ryzyka o 4,8 p.p. w całym ubiegłym roku. Wsparciem dobrych rezultatów z działalności ubezpieczeniowej i inwestycyjnej była rosnąca kontrybucja działalności bankowej do wyniku netto Grupy PZU. Bank Pekao i Alior Bank wniosły do tego wyniku 604 mln zł.

– Spółki Skarbu Państwa radzą sobie w tym niezwykle trudnym okresie bardzo dobrze. Zysk PZU jest imponujący, najwyższy od 12 lat i przerasta oczekiwania. Gratuluję pani prezes i zarządowi znakomitych wyników, ciężkiej pracy i odważnych decyzji. To jest sukces całego zespołu. PZU plasuje się na pozycji najbardziej rentownego ubezpie-

czyciela w Europie. Może nas napawać dumą, że mamy jako polskie „rodowe srebra” takie firmy – komentował podczas prezentacji wyników wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Historyczna wielkość sprzedaży

W samym czwartym kwartale 2021 roku PZU zebrał 4,1 mld zł składki z ubezpieczeń majątkowych i pozostałych osobowych, czyli więcej o 6,3 proc. rok do roku. W całym roku 2021 urosła ona o 7,1 proc. – do 14,09 mld zł. Mocne wzrosty nastąpiły zwłaszcza w ubezpieczeniach pozakomunikacyjnych (innych niż np. OC posiadaczy pojazdów mechanicznych lub autocasco). Sprzedaż najszybciej rosła w segmentach ubezpieczeń masowych (o 15,1 proc. rok do roku) oraz ubezpieczeń korporacyjnych (o 13,6 proc. rok do roku).

– W samym ostatnim kwartale 2021 roku najmocniejsze wzrosty zanotowaliśmy w segmencie pozakomunikacyjnych ubezpieczeń masowych, gdzie składka wzrosła aż o 30,7 proc. rok do roku, głównie za sprawą większej sprzedaży ubezpieczeń mieszkań, małych





Na zdjęciu: Jacek Sasin wicepremier, minister aktywów państwowych; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

i średnich przedsiębiorstw, upraw rolnych, a także ubezpieczeń oferowanych we współpracy z bankami Grupy PZU. Warto podkreślić, że utrzymaliśmy bardzo dobrą rentowność w ubezpieczeniach majątkowych – wskazywał Tomasz Kulik, członek zarządu PZU i dyrektor finansowy.

Ubezpieczyciel wykorzystuje rosnące i dodatkowo wzmocnione przez pandemię zainteresowanie Polaków zdrowiem, w tym profilaktyką i odpowiednim trybem życia. W 2021 roku Grupa PZU zwiększyła przychody w obszarze zdrowia o 24,7 proc. rok do roku – do 1,18 mld zł. To przede wszystkim efekt rosnącego portfela ubezpieczeń zdrowotnych.

Strategiczne przyspieszenie

W ciągu roku, jaki minął od ogłoszenia nowej strategii Grupy PZU na lata 2021–2024 „Potencjał i wzrost”, jej realizacja jest mocno zaawansowana. Jednym z celów strategicznych jest budowa synergii między filarem ubezpieczeniowym i bankowym Grupy PZU. Składka przypisana brutto, pozyskana ze sprzedaży ubezpieczeń PZU w bankach z Grupy, wyniosła w 2021 roku ponad 1,3 mld zł, co

oznacza wzrost aż o 75,6 proc. rok do roku. W tym sprzedaż ubezpieczeń majątkowych w Banku Pekao i Alior Banku osiągnęła ponad 720 mln zł, a ochronnych ubezpieczeń na życie ponad 270 mln zł. We współpracy ze wszystkimi bankami PZU pozyskał w 2021 roku ponad 1,9 mld zł składki (o 21,6 proc. więcej rok do roku).

Intensywnie rozwija się filar inwestycyjny. Na koniec 2021 roku aktywa pod zarządzaniem całej Grupy PZU wzrosły do 35,1 mld zł (o 6,6 proc. rok do roku). W tym TFI PZU odnotowało wzrost aktywów klientów zewnętrznych o 9,1 proc.

w porównaniu do roku poprzedniego. Zbudowało silną pozycję zwłaszcza na rynku PPK – aktywa te wzrosły 3,5-krotnie do 1,4 mld zł, a liczba firm, które wybrały TFI PZU do zarządzania PPK, przekroczyła 100 tys.

– W 2021 roku po raz pierwszy tak wyraźnie zaznaczyliśmy też nasze ambicje

w obszarze odpowiedzialności klimatycznej, przyjmując rolę partnera transformacji energetycznej polskiej gospodarki. Bardzo konsekwentnie zmniejszamy nasz ślad węglowy. Wprowadziliśmy unikatowe na rynku ubezpieczenia dla właścicieli instalacji wytwarzających odnawialną energię. Zaangażowaliśmy w inwestycje wspierające transformację energetyczną i sektor OZE 450 mln zł, w tym 150 mln zł w finansowanie lądowych farm wiatrowych – podkreśla prezes PZU. W lutym 2022 roku PZU SA otrzymał rating ryzyka

ESG od wiodącej agencji Sustainalytics. Oceniała ona, że ryzyko doświadczenia przez PZU istotnych negatywnych skutków finansowych, spowodowanych czynnikami ESG (środowiskowo naturalne, zaangażowanie społeczne, ład korporacyjny), jest niskie. ■

Ubezpieczyciel wykorzystuje swój potencjał, także angażując się społecznie, m.in. w walkę z pandemią i pomoc Ukrainie.



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Ambasador Ukrainy gościem klubu „GP”

Ambasador Ukrainy Andriej Deszczyca i minister rodziny Marlena Małąg gościli w warszawskim klubie „Gazety Polskiej”.

Spotkanie rozpoczął red. Tomasz Sakiewicz, który przypomniał o zaangażowaniu członków klubów „GP” w Polsce i na świecie w działania wspierające walczącą Ukrainę i pomoc, jakiej udzielają uchodźcom i tym, którzy pozostali w swojej ojczyźnie i walczą z bandytami z Rosji. – Kluby od pierwszego dnia rozpoczęły działania przeciwko wojnie i wspierające Ukrainę. Tego dnia zorganizowaliśmy wiec przed Ambasadą Rosyjską. Później – dwa marsze i protest przed ambasadą Niemiec, który miał olbrzymi odzew. Klubów jest prawie 500 – prawie 400 w Polsce i ponad 100 na świecie. Wszystkie włączają się w działania – zaznaczył. Za to zaangażowanie wdzięczność wyraziła Marlena Małąg, minister rodziny, pracy i polityki społecznej. – Podziękowania za wszystkie inicjatywy „Gazety Polskiej”. Za każde działania. Za manifestacje i nasz sprzeciw. Zdajemy egzamin z człowieczeństwa. Ukraina walcząc o swoją wolność, walczy również o naszą wolność – mówiła minister Małąg. I dodała: – Jako rząd przygotowaliśmy wsparcie, uprościliśmy procedury. Musimy być przygotowani na to, że obywatele Ukrainy będą z nami tak długo, jak będzie to potrzebne.

Później głos zabrał ambasador Ukrainy Andriej Deszczyca. – Chciałbym podziękować za pomysły i działania podejmowane przez rząd, Polaków i „Gazetę Polską”. Jesteśmy świadomi tej pomocy od prawdziwych partnerów, braci i sąsiadów. Naród ukraiński już ponad miesiąc stawia opór. Dziś najgorsze jest to, że Rosja z powietrza niszczy ukraińskie miasta i zabija ludzi – mówił Andriej Deszczyca. – Polska jest wzorem dla wszystkich państw na świecie. Jeżeli wszyscy pójdą za Polską, to pokonamy naszego wroga – dodał. Jak się okazuje, rząd



„Nie!” dla reżimów Putina i Łukaszenki – to główne przesłanie manifestacji, jaka

Ukrainy stara się też wpływać na sumienia urzędników Unii Europejskiej. – Pomagamy, aby Fundusz Odbudowy dla Polski – 180 mld euro – został odblokowany. Mam nadzieję, że to się uda – mówił ambasador. – Będziemy walczyć do końca. Będziemy walczyć do pokonania Rosji. Tak, aby zostały zwrócone tereny Donbasu i Krymu. Pójdę nawet dalej: będziemy walczyć o to, aby Rosja została zdemilitaryzowana i aby już nigdy nie zagrażała żadnemu państwu – powiedział ambasador Ukrainy.

Kluby „GP” i Strefa Wolnego Słowa zorganizowały przed ambasadą Republiki Federalnej Niemiec demonstrację pod hasłem „Obudźmy sumienia naszych zachodnich sąsiadów”. Kilkuset uczestników przyniosło flagi polskie i ukraińskie oraz transparenty o współodpowiedzialności Niemiec za rosyjskie zbrodnie na Ukrainie oraz wzywające do zdecydowanej reakcji Berlina na działania Moskwy. Na budynku niemieckiej ambasady wyświetlona została iluminacja z hasłem: „Do not support Russia” – „Nie wspierajcie Rosji”. Głos zabrała m.in. senator Maria Koc, która zaapelowała o solidarność europejską w obliczu zbrodni na ludności Ukrainy. – Polski rząd od wielu miesięcy jest ambasadorem Ukrainy w wolnym świecie. Nasze społeczeństwo stanęło na wysokości zadania. Polska robi, co może, ale to za mało. Postawę taką jak Polacy powinni przyjąć inni obywatele UE. O to prosimy, o to wzywamy. Tylko gdy będziemy solidarni, gdy będziemy mówili jednym głosem, jest szansa, że ta wojna się skończy – mówiła senator Koc. Redaktor Tomasz Sakiewicz dodał: – Europejskie wartości to nie jest euro czy złotówka. Europejskie wartości to jest prawo do życia, prawo do wolności, prawo do pokoju. Wam się wartości po-



z inicjatywy tamtejszego klubu „GP” odbyła się w centrum Filadelfii.

myliły! Wartości nie trzyma się w portfelach, tylko w sercu. Gdzie dzisiaj Niemcy mają swoje serca, skoro pozwalają, żeby ich politycy handlowali z Rosją na taką skalę?! Skoro blokują realne sankcje?! – pytał Sakiewicz. – To nie wy odpowiadacie za II wojnę światową, tylko wasi ojcowie i wasi dziadowie, ale wy będziecie odpowiadać za tę wojnę! – dodał, zwracając się do Niemców. Adam Borowski, szef warszawskiego Klubu „GP”, przypomniał zbrodnie w Czeczenii: – Zamordowano 119 dzieci ukraińskich. Europa oburzyła się – i chwala Bogu. Zamordowano 45 tys. dzieci czeczeńskich, cała dokumentacja tej zbrodni leży w sądzie w Hadze. Do dzisiaj nikt tego nie rozpatrzył, nikt nie mówił, że Putina należy postawić przed sądem za mordy w Czeczenii. Ta bezduszość europejskich polityków, wszystkich jak jeden mąż, doprowadziła do tego, że Putin poczuł się bezkarny – wykrzyczał Borowski.

„Nie!” dla reżimów Putina i Łukaszenki – to główne przesłanie manifestacji, jaka odbyła się w centrum Filadelfii (USA). Środowiska związane z klubami „GP” i Strefą Wolnego Słowa dały wyraz wsparcia i solidarności wobec walczącej Ukrainy. W liście do prezydenta USA Joego Bidena Komitet Smoleńsko-Katyński zwrócił się z prośbą o wzmocnienie wschodniej flanki NATO. – W związku z wizytą prezydenta Joego Bidena w Polsce, z wojną na Ukrainie, Komitet Smoleńsko-Katyński podjął decyzję, by napisać list do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prosimy w nim o większe wsparcie wschodniej flanki NATO, ale mówimy też o sprawach związanych z powszechną działalnością zbrodniczą Putina – przekazał Tadeusz Antoniuk, przewodniczący klubu „GP” w Filadelfii. W zgromadzeniu oprócz Polonii udział wzięli Ukraińcy, Białorusini i Amerykanie.

GP

Apel Jarosława Kaczyńskiego do Klubów „Gazety Polskiej”

Jeszcze raz bardzo proszę Kluby „Gazety Polskiej” – ludzi, którzy od pierwszych chwil toczyli walkę o prawdę i pamięć – bądźmy razem w Warszawie 10 kwietnia 2022 roku – apeluje Jarosław Kaczyński do Klubów „GP”. – Niech obchody rocznicy Smoleńska będą jak najbardziej liczne. Już niebawem 12. rocznica śmierci delegacji RP, na czele której stał mój śp. Brat. Gorąco zapraszam wszystkich członków Klubów „Gazety Polskiej” do przyjazdu do Warszawy na uroczystości, które w tym roku będą takie, jak przed pandemią. Przez ostatnie dwa lata ze względu na covid były ograniczone. W tym roku warto, by były jak najbardziej liczne – mówił Jarosław Kaczyński w rozmowie z Katarzyną Gójską i Tomaszem Sakiewiczem.

ZAPROSZENIA klubowe

Kraków – uroczystości upamiętniające ofiary tragedii smoleńskiej, 10 kwietnia, g. 9.45 Msza św. w Katedrze na Wawelu, którą będzie celebrować abp Marek Jędraszewski. Po Mszy św. uroczystości pod Krzyżem Katyńskim.

Filadelfia – uroczystości upamiętniające tragedię smoleńską i ludobójstwo katyńskie, 10 kwietnia, g. 11 am, w Amerykańskiej Częstochowie. Uroczystości rozpocznie Apel Pamięci i złożenie wieńców na cmentarzu przy Monumencie Smoleńskim i pomniku Katyńskim, następnie odprawiona zostanie Msza św. o godz. 12.30 pm.

Sydney – Msza św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej, 10 kwietnia, g. 11 w Sanktuarium NWP Królowej Polski w Marayong.

Łódź II – msze św. każdego 10. dnia miesiąca o g. 18 w intencji Ojczyzny i ofiar katastrofy smoleńskiej. Nabożeństwa odprawiane są w Sanktuarium Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi, ul. Sienkiewicza 60.

Dąbrowa Górnicza II – zmieniamy miejsce, do którego należy dostarczać rzeczy potrzebne uchodźcom z Ukrainy. Aktualny adres: Caritas Bazylika Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, Dąbrowa Górnicza, ul. Królowej Jadwigi 15.

Bydgoszcz – Pomoc Ukrainie, zbieramy puszki rybne lub mięsne, suche kiełbasy hermetycznie pakowane, sery hermetycznie pakowane, orzechy, bakalie pakowane, suchary pakowane, herbatniki pakowane, opaski uciskowe, opatrunki. Dary można przynieść od poniedziałku do piątku do biura Towarzystwa Inicjatyw Kutykularnych, ul. Dworcowa 62, I piętro, Bydgoszcz, w godzinach 8–16.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Preludium ZBRODNI

ZANIM BYŁ KATYŃ

Czy była to nienawiść do opornych Polaków, którzy za nic nie chcieli dać się „zbawić” ani białym, ani czerwonym Rosjanom i przez 150 lat konsekwentnie, nie bacząc na straty, przeciwstawiali się wysiłkom Imperium? A może raczej zimna kalkulacja, z której wynikało, że skoro Polaków nie da się kupić, przekonać lub złamać, należy ich wymordować? Jednak do dziś nie mamy pewności, czy śmierć polskich oficerów, którzy dostali się w ręce czerwonoarmistów jesienią 1939 roku, była przesądzona od początku, na mocy fundamentalnych założeń ideologicznych Rosji sowieckiej, czy też istniała szansa na ich ocalenie.



Tomasz
Panfil
IPN

Józef Stalin odkrył, że określenie „faszysta” daje ogromne możliwości w dziedzinie inżynierii społecznej. Dla propagandy nie miało – i zresztą nadal nie ma – znaczenia, czy człowiek, pogląd lub idea mają cokolwiek z faszyzmem wspólnego. Stosowane powszechnie, w odniesieniu do wszystkich i wszystkiego, słowo to miało wyłącznie stygmatyzować tego czy innego przeciwnika Stalina i Związku Sowieckiego. W 1924 roku generalissimus napisał: „Obiektywnie socjaldemokracja jest umiarkowanym skrzydłem faszyzmu”. Rok później w sowieckiej prasie po raz pierwszy ukazała się karykatura Polaka ze swastyką.

Polska, największy wróg Moskwy

Czym Polska w stalinowskiej wizji świata zasłużyła sobie na pozycję największego wroga Rosji Sowieckiej? Czy niezgodą na

brutalną rusyfikację w czasach caratu i konsekwentne wyrywanie się z imperialnego „więzienia narodów”? Czy odpornością na kuszenie wizją panslawizmu, będącego de facto jedynie jedwabnym welonem skrywającym stary knut? Czy może pogardliwym odrzuceniem obietnic „sprawiedliwości społecznej” i rewolucji światowej wypisanych na sztandarach Armii Czerwonej w 1920 roku, co zaowocowało nieoczekiwanym przez Lenina i jego „eksporterów” rewolucji, zwycięstwem w Bitwie Warszawskiej? A może Stalin, skryty i mściwy satrapa, skrywał jeszcze jakieś fobie? Na pewno czerpał satysfakcję ze strachu, jaki budził: gdy stary kolega z seminarium duchownego obawiał się na spotkanie z nim założyć raisę, czarną szatę oznaczającą stan kapłański, dyktator ponoć rzekł: „Jego [Boga] się nie boisz... mnie się boisz!”. Tymczasem „jaśniepańscy Polacy” Stalina się nie bali.

Polska, największe, najsilniejsze z państw sąsiadujących ze Związkiem Sowieckim, idealnie nadawała się na sztandarowego wroga „ojczyzny komunizmu”. Przedstawiana była jako narzędzie „światowego imperializmu i reakcji”, państwo wieczne



SOWIECKA RETORYKA

Od zamachu majowego w propagandzie sowieckiej nie określano Rzeczypospolitej inaczej jak „Polska faszystowska”, marszałka Piłsudskiego zaś jako „przywódcę polskiego faszyzmu”.



sabotujące wysiłki „miłujących pokój” narodów ZSRS, zwłaszcza gdy na czele Rzeczypospolitej stał „burżuazyjny nacjonalista kontrrewolucyjny” i „kreatura Ententy”, czyli Józef Piłsudski.

Jaśniepan i faszysta

Od zamachu majowego w propagandzie sowieckiej nie określano Rzeczypospolitej inaczej jak „Polska faszystowska”, marszałka Piłsudskiego zaś jako „przywódcę polskiego faszystwu”. Obraz Polaka, „jaśniepana i faszysty”, kreowały prasa oraz dziesiątki filmów dokumentalnych („Kino to najważniejsza ze sztuk” – nauczał Lenin). Jedynym celem tych propagandowych pozycji było budzenie nienawiści do Polski, Polaków i wszystkiego, co polskie. Co ciekawe, w stosunku do nas władze sowieckie sprzeniewierzały się jednej z najważniejszych zasad marksizmu-leninizmu, czyli koncepcji klas. W tym przypadku stawało się nieistotne, czy byli burżujami czy chłopami, endekami czy komunistami – każdy Polak był śmiertelnym wrogiem Związku Sowieckiego. Etniczna, na wielowiekowych, kulturowych kompleksach ugruntowana nienawiść wygrywała ze świeżo wyhodowaną sztuczną nienawiścią klasową. Nienawiść ta znalazła kulminację w czasie operacji antypolskiej NKWD, kiedy to w ciągu niespełna dwóch lat zamordowano co najmniej 111 004 Polaków, mężczyzn i kobiet. Jedynym powodem ich kaźni była polskość. Rzeczywista liczba ofiar jest nieznana: może być i dwukrotnie wyższa. A trzeba jeszcze doliczyć tysiące polskich dzieci po stracie rodziców trafiających do sowieckich zakładów wychowawczych.

Zły Polak, dobry Niemiec

Skoro w sowieckiej optyce propagandowej Polska została ustawiona na miejscu „głównego faszysty”, to na Niemcy można było, a wręcz należało, patrzeć inaczej. Zwłaszcza że ulubionym narzędziem heurystycznym marksizmu-leninizmu był skrajny relatywizm, nazywany popularnie „mądrością etapu”. Dla prawdziwego komunisty nie ma stałych zasad i systemów wartości, dobre jest to, co służy sprawie komunizmu i interesom Związku

Sowieckiego, uosabiającym się wówczas w osobie Józefa Wissarionowicza Stalina. Najbardziej dobitnym przykładem zastosowania w praktyce metod „mądrości etapu” było to, że w 1939 roku Stalin ponoć absolutnie poważnie rozważał koncepcję przystąpienia ZSRS do Paktu Antykominternowskiego łączącego III Rzeszę i Japonię. I zupełnie nie zrażało go, że Pakt ten wymierzony był w Komintern, czyli finansowaną przez niego międzynarodówkę komunistyczną z siedzibą w Moskwie. „Mądrość etapu” nakazywała wtedy, kiedy było to konieczne, ukazywać Niemcy jako siedlisko najgorszego zła (Polska dostawała wówczas rolę „sługi faszystów”), grozić (pytanie, czy szczerze) wojną – tak było jesienią 1938 roku, gdy kilkanaście czerwonych dywizji stało w pogotowiu na granicy z Rzeczpospolitą, szykując się do wyprawy na pomoc Czechosłowacji (rozgrabianej przez faszystów za przyzwoleniem imperialistów).

Współpraca Berlina i Moskwy

Niespełna rok później, w sierpniu, III Rzesza awansowała do rangi najlepszego przyjaciela i najpewniejszego sojusznika. Wtedy sowieccy propagandyści przypomnieli sobie, że rządząca tam partia nazywa się Narodowosocjalistyczną Robotniczą Partią Niemiec – i znów epitet „faszyści” wolno było stosować wyłącznie w odniesieniu do Polaków. Trwało to – jak łatwo się domyślić – do 22 czerwca 1941 roku. Nietrudno zauważyć, że czynnikiem tradycyjnie zbliżającym do siebie Niemcy i Rosję jest Polska. Gdy tylko Rzeczpospolita przeżywała kryzys i zaczyna rosnąć w siłę, Berlin i Moskwa zaczynają współpracować. Gdy w 1922 roku oba, wykluczane ze wspólnoty międzynarodowej, państwa zawierały sojusz w Rapallo, generał Hans von Seeckt w swym memorandum sformułował – jak to nazwał – jedną z najtrwalszych zasad niemieckiej polityki zagranicznej: istnienie państwa polskiego jest mianowicie „nie dopuszczalne i sprzeczne z żywotnymi interesami Niemiec”, a dążenie do jego likwidacji winno stanowić oczywisty fundament współpracy niemiecko-rosyjskiej. Zaledwie 17 lat później Joachim von Ribbentrop i Władysław Mołotow wcielił ten postulat w życie.

Jeńcy, internowani, więźniowie?

Nieoczekiwany przez władze polskie – wszak mieliśmy ważny pakt o nieagresji! – najazd Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej wytworzył potężne zamieszanie prawne. Formalnie Rzeczpospolita i ZSRS w stanie wojny nie były. Jaki zatem status mieć powinno około ćwierć miliona polskich żołnierzy, którzy po 17 września dostawali się w ręce sowieckie? W dokumentach z jesieni 1939 roku nazywani są „wojennoplennymi”, czyli jeńcami wojennymi. Określenie „internowani” pojawia się latem 1940 roku, gdy Sowieci przejęli polskich jeńców z obozów internowania w państwach bałtyckich. Na początku 1940 roku polscy oficerowie

zostały przeniesione do obozu w Gрязowcu. Wśród nich był Zygmunt Berling, który godził się na koncepcję utworzenia polskiego korpusu w ramach Armii Czerwonej. W rozmowach z szefostwem NKWD – jak to opisuje Józef Czapski – stawiał warunek, że nie będzie armii polskiej narzucana ideologia komunistyczna. Beria i jego zastępca Merkułow odparli: „Ależ naturalnie! Polacy wszystkich poglądów politycznych będą mieli prawo wstąpić do tej armii. – A więc, doskonale – odrzekł Berling. – Mamy świetne kadry dla armii w obozach Starobielska i Kozielska”. Wówczas Berii wyrwało się: „Nie, ci to nie. Zrobiliśmy z nimi wielką pomyłkę (My sdieliłi s nimi bolszuzu oszybku)”. Było lato 1940 roku.



„Czyszczeniu polskiego brudu” – tak Stalin pisał o mordowaniu Polaków w 1937 roku.

przetrzymani w obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie domagali się od władz sowieckich jasnego określenia ich statusu, przekazania Czerwonemu Krzyżowi spisów więzionych i uwolnienia tych, którzy nie brali udziału w wojnie, a więc nie mogli być traktowani jako jeńcy.

Co z nimi zrobić?

To pytanie zadawali sobie przedstawiciele władz sowieckich rozmaitych typów i szczebli. Zwłaszcza że na początku 1940 roku było już pewne, że zawiodły sromotnie próby „nawrócenia” polskich oficerów na komunizm. Na nic się zdawało wieszanie w obozach plakatów pokazujących szczęśliwe życie obywateli Kraju Rad, na nic katowanie jeńców propagandowymi pogadankami płynącymi z obozowych głośników od piętej rano do dziesiątej wieczór, na nic zmuszanie do oglądania filmów sowieckich, na nic wysiłki zdzierających gardła prelegentów i agitatorów. Polacy pozostawali wierni przysiędze, modlili się o wolność ojczyzny i snuli plan walki z jej okupantami. Spośród ponad 20 tys. polskich oficerów, Sowieci wybrali – wedle niezbyt jasnych kryteriów – niespełna 400 osób, które pod koniec roku

Czyszczenie „polskiego brudu”

Jeszcze 20 lutego 1940 roku Zarząd do spraw Jeńców Wojennych NKWD opracował raport specjalny dotyczący Polaków. Proponowano w nim zwolnić do domów wszystkich cywilów, szeregowych policjantów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, oficerów w wieku starszym, chorych i kontuzjowanych, a także oficerów rezerwy. W obozach, po tej operacji, pozostałoby około 500 oficerów, „wyraźnie kontrrewolucyjnego elementu”. Lecz Ławrientij Beria, nowy szef NKWD – sprawował funkcję niewiele ponad rok – postanowił zasłużyć się w oczach Stalina bezkompromisowością w „czyszczeniu polskiego brudu” (tak Stalin pisał o mordowaniu Polaków w 1937 roku). Przedstawiony przez Berię plan zabicia bez sądu i bez przedstawiania zarzutów 25 tys. Polaków zaaprobowali własnoręcznymi podpisami Stalin, Woroszyłow, Mikołaj i Mołotow, telefonicznie zgodę wyrazili Kalinin i Kaganowicz.

Beria uważał wymordowanie polskich oficerów za błąd – potwierdzał to jego syn twierdzący, że mordu żądał Stalin. Stalin zaś za swój olbrzymi błąd uważał to, że nie kazał lepiej ukryć ciał ofiar. **GP**

MARCOWE „ZASŁUGI”

Już w kwietniu 1968 roku Wojciech Jaruzelski został ministrem obrony narodowej PRL – w nagrodę za marcowe „zasługi” dla komunistycznej władzy. O co chodzi? Z jednej strony o inwazję na Czechosłowację, którą współorganizował i o której potem mówił: „Doświadczenie wykazało, że pomoc ta była konieczna i przyszła w porę”. Z drugiej strony to dławienie wystąpień studentów, które oceniał: „Nasza kadra występowała z pałkami jako aktyw partyjny – dobrze, że nie z bronią, czego wróg bardzo pragnął”. Ale najważniejszy powód awansu towarzysza generała wymienił szef jego ochrony, płk Artur Gotówko, w rozmowie z Henrykiem Piecuchem, w książce „Byłem gorylem Jaruzelskiego”: „Jaruzelski miał niepodważalne zasługi w odżydzaniu armii”. „Spowodował usunięcie z wojska 1400 oficerów LWP pochodzenia żydowskiego. Proces ten trwał aż do początków lat osiemdziesiątych” – napisze Lech Kowalski, biograf Jaruzelskiego. Czystek dokonywał wspólnie z gen. Mieczysławem Moczarem, który razem z gen. Grzegorzem Kor-



Tadeusz
Płużański

czyńskim wprowadzał go na partyjno-rządowe „salony” PRL, a których potem odsunął. Dziwnym trafem „odżydzanie armii” nie osłabiło miłości Michnika do Jaruzelskiego... Lech Kowalski pisze dalej, że „postawienie na Jaruzelskiego było strzałem w przysłowiową dziesiątkę – wybór ten zadowalał Moskwę, pozyskiwał Gomułce czołowych antysemitów

w obozie władzy, gwarantował dobre przyjęcie kandydata w środowisku wojska”. Dysponujący przeszło 400-tysięczną armią, szef MON, szczególnie przy oparciu systemu na resortach siłowych, miał ogromną władzę. W grudniu 1970 roku to właśnie Jaruzelski i szef MSW Kiszczał, oczywiście zgodnie z wytycznymi kierownictwa partyjno-rządowego, ustalali warunki użycia broni. Bez ich wiedzy i zgody nic w tej kwestii nie mogło się wydarzyć. Po masakrze na Wybrzeżu (nie żadnych wydarzeniach czy wypadkach – jak do dziś tego chce komunistyczno-jaruzelska propaganda) Jaruzelski wydał rozkaz zabraniający dalszego używania broni palnej: „Jak chciał, to potrafił i mógł przerwać rzeź – i nie były mu do tego potrzebne polecenia Gomułki ani Cyrankiewicza”.

FELIETON

KONTROLA JAKOŚCI WYPOWIEDZI

Można by sądzić, że jakość wypowiedzi szefa Rady Doskonałości Naukowej będzie doskonała, tym bardziej gdy wypowiada się on na temat jakości kontroli polskiej nauki. Ale tak nie jest, jak wynika z zapisu opinii w serwisie PAP („Nauka w Polsce”) na temat habilitacji, stanowiącej u nas kolejny po doktoracie stopień naukowy. Habilitacja jest nadawana także w innych krajach bloku wschodniego i z tej możliwości polscy naukowcy przez lata korzystali, utrwalając filar nauki w Polsce, który był źle osadzony i do doskonałości naukowej nas nie doprowadził. Profesor dr hab. Grzegorz Węgrzyn z RDN, broniąc zdumiewająco tego niedoskonałego elementu naszego systemu, objaśnia, że „jest to specyficzna kontrola jakości badaczy, dlatego powinniśmy utrzymać nadawanie habilitacji”. Niewątpliwie jest to kontrola specyficzna, bo jakości nie zapewnia, lecz zapewnia wejście uległym do nadzwyczajnej kasty akademickiej, dlatego nieraz jest przedmiotem



Józef
Wiczorek

mrocznego pożądanego, wraz z towarzyszącymi temu patologiami. Nawet kiepscy naukowo, a tym bardziej moralnie, gdy tylko habilitację zdobędą, czują się bezpieczni na swoich pozycjach i koncentrują się głównie na zabezpieczeniu ich przed zbyt aktywnymi, a nie daj Boże krytycznymi naukowcami bez habilitacji. W drugiej opinii prof. dr hab. Andrzej Jajszczyk uważa, że „habilitacja to przeżytek, a nie remedium na słabe doktoraty” i „należy korzystać z rozwiązań, które

sprawdzają się w krajach, gdzie nauka jest na wysokim poziomie, na przykład w USA, gdzie habilitacji nie ma”. Ponadto zauważa: „Chów wsobny dusi u nas naukę i powoduje, że badania często nie są prowadzone na wysokim poziomie”. Trudno się z tą wypowiedzią nie zgodzić, skoro od lat takie opinie się przedstawiało. Dodać tylko trzeba, że tzw. habilitacja francuska (argument za utrzymaniem jej w Polsce) nie jest u nas uznawana, a w jej nadawaniu mogą brać udział polscy doktorzy, których się eliminuje dożywotnio z polskiego systemu, aby nie zagrażali naszym utytułowanym od stóp do głów, a nawet w poprzek.

FELIETON

Ludzie mają to do siebie, że lubią plotkować, zwłaszcza o moźnych tego świata. Do najczęściej odwiedzanych portali internetowych należą te, na których znaleźć można historyjki z życia celebrytów. Ale skłonność do grzebania w cudzych brudach ma o wiele dłuższą metrykę niż Internet. O plotkarskie ciągoty można oskarżyć nawet starożytnych historyków, którzy z lubością zaglądali rzymskim cesarzom pod kołdry.

SKANDAL DOBY ROZBIORÓW

SPISEK, KTÓREGO NIE BYŁO



Łukasz Czarnecki

Dopiero jednak powstanie prasy sprawiło, że życie elit władzy i kultury stało się sprawą publiczną. Walczący o czytelników wydawcy gotowi byli karmić ich najbardziej szokującymi opowieściami i mieszać z błotem najpoważniejsze osoby, byleby tylko zyskać dostęp do sakiewek miłośników ploteczek. Dlatego gdy z początkiem roku 1785 do krajów zachodniej Europy dotarły wieści o niebywałej aferze, jaka rozegrała się w Rzeczypospolitej, redaktorzy gazet uznali zapewne, że oto niebiosa odpowiedziały na ich modły.

Kobieta po przejściach

Główną bohaterką historii, którą wkrótce miało żyć pół kontynentu, była pochodząca z Niderlandów madame Anna Maria Dogrumowa. Niewiasta ta pędziła żywot grzeszny i rozpustny. Jako młoda dziewczyna okradła matkę z biżuterii i ruszyła w świat zaznać przygody. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży matczynych klejnotów na długo nie wystarczyły, więc obrotna Holenderka zaczęła dorabiać nierządem, nie gardząc przy tym szantażem i drobnymi oszustwami. W pewnej chwili los zetknął ją z Francuzem nazwiskiem Le Clerque, który albo był równym jej hultajem, albo oczarowany pięknem dziewczyny, wybaczył jej grzechy młodości i... wziął z nią ślub. Para raczej się nie dogadala, bo wkrótce rozpustna oszustka znów została sama. Szukając bogatych patronów, przeniosła się na wschodnie rubieże Europy, objawiając się nagle w Moskwie. Pod Kremllem poznała nowego męża – majora Aleksandra Stefanowicza Dogrumowa – który wydawał się nie zrażać faktem, że jego świeżo upieczona żonka reperuje domowy budżet, parając się nierządem. Ewidentnie było mu to nawet na rękę. Małżeństwo postanowiło osiedlić się w Warszawie.

Królobójcza fatamorgana

Nad Wisłą madame Dogrumowa nadal uprawiała najstarszy zawód świata i wydłubała pieniądze od kochanków. Po kilkunastu latach z dawnej urody nie pozostało nawet wspomnienie, więc liczba chętnych do dzielenia z nią łoża dramatycznie spa-

KARA

22 kwietnia 1785 roku na warszawskim rynku, na oczach gawiedzi, kat obnażył przywiązaną do pręgierza kobietę i wypalił jej na łopatce znak szubienicy.

dła. Podstarzała kurtyzana zdecydowała się skupić na karierze oszustki. W roku 1784 przyszedł jej do głowy genialny pomysł – postanowiła uratować życie królowi Stanisławowi Augustowi, choć nikt na nie nie czyhał! Wykoncypowała sobie, że stanie przed monarchą, padnie mu do nóg i ostrzeże władcę, iż źli ludzie dybią na jego bezpieczeństwo, a ten odwdzieczy się jej pokazną sumką. Rzeczywiście dopchała się do króla i oznajmiła, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, przed którym tylko ona może go ocalić. Stanisław August nie był aż tak głupi, by jej uwierzyć. Dał trochę pieniędzy na odczepne i kazał iść precz. Oszustka przehułała podarowaną jej kwotę, po czym... postanowiła powtórzyć cały numer raz jeszcze. Tyle że teraz poświęciła więcej czasu na dopracowanie szczegółów rzekomego spisku. W roli członków mrocznego sprzysiężenia, chcącego wyekspediować monarchę na tamten świat, postawiła magnatów związanych z Familiją Czartoryskich. Głową spisku miał być sam książę Adam Kazimierz Czartoryski, a jego zbrojną ręką gotową zadać cios – podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz, którego z Dogrumową rzekomo łączył płomienny romans. To, że Tyzenhauz stał nad grobem i ledwo dychał, zupełnie nie wadziło oszustce w konfabulacji.

Anna Maria skontaktowała się z królewskim kamerdynerem Franciszkiem Ryxem,

którego ostrzegła przed planowanym zamachem na Stanisława Augusta. Ryx początkowo szczerze się przejął tymi rewelacjami, ale gdy poznał bliżej Dogrumową, zrobiła ona na nim tak złe wrażenie, że uznał ją za oszustkę. Kiedy król wyjechał jesienią na sejm w Grodnie, Holenderka ruszyła za nim, a znalazłszy się na miejscu, zaczęła nachodzić szwagra Ryxa, tapicera królewskiego Karola Sussona, i opowiadać o rzekomym niebezpieczeństwie czyhającym na władcę. Dopominała się też o pieniądze, a chcąc dodać wagi swym słowom, pokazała tajemniczy szary proszek, będący rzekomo próbką trucizny szykowanej przez Tyzenhauza do podania Stanisławowi Augustowi.

Tajne listy po angielsku

Ryx wezwał na odsiecz szefa Królewskiej Kancelarii Wojskowej – generała majora Jana Komarzewskiego. Ten także uznał Dogrumową za osobę wysoce podejrzaną i zażądał solidnych dowodów na istnienie spisku. W trakcie następnego spotkania kobieta tryumfalnie obwieściła, że jej słowa potwierdza korespondencja podskarbiego litewskiego z księciem Adamem Czartoryskim, przechowywana przez tego pierwszego w tajnej skrytce w biurku. Nic więc prostszego, mówiła generałowi, niż... wykraść rzeczony mebel i go przeszukać.

Generał coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że ma do czynienia z oszustką próbującą wyludzić pieniądze z królewskiego skarbcza. Tymczasem w trakcie kolejnej konferencji, już w Warszawie, była kurtyzana przyniosła ze sobą pismo mające stanowić dowód ostateczny w całej sprawie – list zawierający szczegóły spisku, napisany przez księcia Czartoryskiego do podskarbiego litewskiego. No, to już byłoby coś! Istniał tylko jeden problem: zaprezentowana przez Dogrumową korespondencja napisana została w języku angielskim, którego Tyzenhauz... nie znał. Podobnie zresztą jak Komarzewski i Ryx, więc na wręczonej im kartce papieru zapisane mogło być cokolwiek. Coraz bardziej pokrętne historie opowiadane przez naszą bohaterkę w końcu ostatecznie pozbawiły ją w oczach generała-majora wiarygodności. Zerwał z intrygantką wszelkie stosunki i odmówił wypłacenia jej jakiegokolwiek gratyfikacji za przedstawione

mu rewelacje. Zawiedziona w swych rachunkach kobieta nie powiedziała jednak jeszcze ostatniego słowa.

Zmiana stron

Jak powszechnie wiadomo, „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”. W tym zapewne kierunku szły myśli Dogrumowej, gdy nie wyłudziwszy zadowalającej ją kwoty od ludzi króla, postanowiła wykonać ten sam numer po raz trzeci – tyle że z drobnymi modyfikacjami.

Była kurtyzana skontaktowała się tym razem z... Adamem Kazimierzem Czartoryskim, informując go o zamachu na jego życie, szykowanym przez stronników Stanisława Augusta! Pomysłodawcami mordczej konspiracji mieli być królewski kamerdyner Franciszek Ryx i generał-major Jan Komarzewski. Panowie mieli zaoferować jej tysiąc czerwonych złotych, dożywotnią pensję i posiadłość ziemską w zamian za uwiedzenie i zamordowanie księcia! Na koniec tych rewelacji intrygantka pokazała znany nam już szary proszek, tym razem mówiąc, że wręczył go jej Ryx.

Także magnat poprosił o dostarczenie mu dowodów na szykowany zamach. Paczka proszku o niczym wszak nie przesądzała, równie dobrze mógł to być środek na przeczyszczenie! Dogrumowa zaproponowała zorganizowanie prowokacji. Miała zaprosić królewskiego kamerdynera do siebie i wciągnąć go w rozmowę, pokierować nią tak, by zeszła na temat planowanego zamachu. Czartoryski przystał na ów plan.

Wkrótce służący Anny przyniósł Ryxowi list, w którym jego pani prosiła go o przybycie, łudząc ważnymi informacjami dotyczącymi bezpieczeństwa króla. Trudno orzec, dlaczego kamerdyner, który znał naszą bohaterkę jak zły szeląg, zgodził się złożyć jej wizytę. Dogrumowa zaczęła z nim pogawędkę, raz za razem wspominając o tajemniczych „wiadomych sprawach”. Franciszek Ryx sądząc, że owe sprawy to znane mu już donosy byłej kurtyzany, przytakiwał. Nie miał pojęcia, że w pokoju obok siedzili przyjaciel i powinowaty Czartoryskiego Stanisław Kostka Potocki oraz angielski bankier William Taylor, wspólny znajomy księcia i Dogrumowej. Gdy kamerdyner szykował się do wyjścia, obaj panowie wyskoczyli z ukrycia, sterroryzowali Ryxa

pistoletami i porwali go do pałacu siostry księcia Adama – Izabelli Potockiej. Posłali też umyślnych z wieściami o schwytaniu zamachowca do marszałka koronnego Michała Jerzego Wandalina Mniszcha i litewskiego Ignacego Potockiego. Dogrumowa również została odprowadzona do pałacu Lubomirskich. Choć zakwaterowano ją w luksusach i wręczono okrągłą sumkę, dla intrygantki było jasne, że gdy wyjdzie na jaw, iż żadnego spisku w rzeczywistości nie ma, otrzymanymi pieniędzmi przyjdzie jej co najwyżej się udławić.

Sąd i żelazo

W połowie stycznia Adam Kazimierz Czartoryski pozwał Ryxa i Komarzewskiego przed sąd marszałkowski, oskarżając ich o próbę zamordowania go. Tymczasem oskarżony kamerdyner nie próżnował i w odpowiedzi pozwał księcia za rozsiewanie potwarzy. Razem z Komarzewskim wytoczyli to samo oskarżenie przeciw Dogrumowej. Procesem żył cały kraj, a także liczne zagraniczne stolicy, których mieszkańcy z wypiekami na twarzach

zacztywali się w gazetach donoszących o skandalu. Materiału na pierwsze szpalty sąd dostarczał przez bite trzy miesiące, aż w końcu zapadł wyrok: Ryxa i Komarzewskiego uznano za niewinnych, Stanisławowi Kostce Potockiemu, jako jednemu z najmłodszych panów królestwa, wybaczone bezprawne porwanie szlachcica, a jego pomagier William Taylor trafił na pół roku do aresztu.

Co zaś stało się z architektką całego tego skandalu madame Dogrumową? Została skazana na publiczne piętnowanie rozżarzonym żelazem i dożywotnie więzienie. 22 kwietnia 1785 roku na warszawskim rynku, na oczach gawiedzi, kat obnażył przywiązaną do pręgierza kobietę i wypalił jej na łopatkę znak szubienicy. Następnie wrzucił w płomień spisane kłamstwa intrygantki. Była to ostatnia tego typu kaźń w dziejach Polski, która niedługo potem zniknęła z mapy Europy. Tragedia narodu stała się wybawieniem dla więzionej w Gdańsku Dogrumowej. Gdy miasto zajęli Prusacy, wypuścili ją na wolność. Jak zatem widać, szumowiny zawsze wypłyną na wierzch.

GP

OGŁOSZENIE

Redakcja „Gazety Polskiej” oraz zarząd i podopieczni Fundacji Malwa zwracają się z prośbą o wsparcie bieżącej działalności

Fundacja w wybudowanym przez siebie domu realizuje projekty

edukacyjne, patriotyczne oraz kulturalne skierowane do warszawskiej społeczności **osób z niepełnosprawnością intelektualną**. Podopieczni biorą czynny udział w zajęciach plastycznych, muzycznych oraz sportowych co zapobiega ich wykluczeniu i podnosi ich sprawność w życiu codziennym. Fundacja w związku z planowanym uruchomieniem projektu całodobowej opieki prosi o wsparcie finansowe pozwalające na przygotowanie pomieszczeń mieszkalnych, sal zajęciowych oraz bieżące utrzymanie Domu Fundacji Malwa.

Każda wpłata przybliża nas do celu, jakim jest zabezpieczenie przyszłości naszych podopiecznych.

Serdecznie dziękujemy!

Prosimy o wpłaty na konto: 75 1020 1026 0000 1902 0114 4419

z dopiskiem „Fundacja Malwa – Gazeta Polska”

Fundacja Malwa

ul. Balcerzaka 2

Warszawa

<http://fundacjamalwa.pl/>

ZAGRAĆ MATKĘ BOŻĄ

PREMIERA FILMU „CUD GUADALUPE”



ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Zagranie Matki Bożej to próba odczuwania bezwarunkowej miłości do wszystkich i wszystkiego – mówi Paola Baldion, aktorka w filmie „Cud Guadalupe”.

FOT. MAT. PRAS.

Zagrała Pani w amerykańskim filmie „Cud Guadalupe” w reżyserii Pedro Brennera rolę niezwykłą. Czy można sobie wyobrazić trudniejsze zadanie dla aktorki niż zagranie Matki Bożej?

To zdecydowanie jedna z najtrudniejszych ról, jakie kiedykolwiek grałam. Naprawdę chciałam uhonorować Matkę Bożą i odtworzyć postać, która byłaby znajoma dla wszystkich ludzi, którzy uwielbiają Panią z Guadalupe i podążają za Nią. Jest Ona potężnym symbolem nie tylko dla Meksyku i obu Ameryk, lecz także dla wielu innych części świata. Byłam więc rzeczywiście bardzo zdenerwowana, kiedy po raz pierwszy zaproponowano mi tę rolę. Przedstawianie tak ukochanej ikony wiąże się z ogromną odpowiedzialnością.

Jak się Pani czuła w tej roli?

Czułam, że mam wielkie wyzwanie zagrania postaci nieludzkiej, która jednocześnie miała w sobie tyle człowieczeństwa... Zagranie Matki Bożej to próba odczuwania bezwarunkowej miłości do wszystkich i wszystkiego. Nie ukrywam, że największy kłopot miałam z zachowaniem spokoju i opanowania. Tak. To było trudne zadanie.

Znała Pani historię cudu z Guadalupe wcześniej, przed rozpoczęciem filmu?

Tak. Pochodzę z Kolumbii, a Dziewica z Guadalupe jest wielką ikoną w naszej kulturze. Ale zdecydowałam się poszerzyć moją wiedzę i zbadać więcej historii związanych z tym cudem. Dużo się dowiedziałam o kulturze Azteków i ich wierzeniach oraz o tym, jak Dziewica była w stanie jakoś zjednoczyć i Hiszpanów, i Azteków.

Pani z Guadalupe jest więc Pani bliska również osobiście?

Wcześniej nie była mi tak bliska, ale po nakręceniu filmu zdecydowanie stała się ikoną w moim domu i teraz zajmuje bardzo szczególne miejsce w moim sercu.

Polacy czczą Matkę Bożą z Guadalupe jako patronkę życia poczętego. Czy uważa Pani, że to właściwy kierunek?

Jest Ona postrzegana jako patronka życia poczętego także w innych krajach. Czy to dobrze? Nie mogę mieć wątpliwości (śmiech). Muszę w to wierzyć, bo zaraz po nakręceniu filmu zaszłam w ciążę i teraz mam piękną i zdrową córkę o imieniu Alma, czyli po hiszpańsku Dusza. **GP**



W MONACHIUM O POLSKIEJ TOŻSAMOŚCI

W prestiżowej instytucji sztuki w Monachium, Kunsthalle München, zobaczyć można dzieła największych polskich twórców przełomu XIX i XX wieku. Dziś w stolicy Bawarii ich prace są mało znane, choć po upadku powstania styczniowego, migrując przed carskim aparatem represji, to właśnie w Monachium polscy malarze utworzyli liczną i ważną kolonię artystyczną. Wystawa „Cisi buntownicy. Polski symbolizm około 1900 r.” znakomicie promuje polską sztukę, przywraca pamięć, łamie stereotypy i sprzyja refleksji nad bieżącymi wydarzeniami w Europie.

Anna Krajowska

Tematem prezentowanej w Monachium wystawy jest Młoda Polska, okres wielkiego rozkwitu malarstwa, rzeźby, literatury i myśli estetycznej. Widzowie mogą podziwiać ponad 130 prac najważniejszych polskich artystów przełomu wieków, m.in. Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki, Józefa Mehoffera, Władysława Podkowińskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Kazimierza Sichulskiego, Wojciecha Weissa, Witolda Wojtkiewicza i Leona Wyczółkowskiego. Podzielona na dziesięć działów tematycznych ekspozycja ukazuje niezwykłą wszechstronność i wielostronną finezję polskiej sztuki okresu symbolizmu – jej rozwój w kontekście tła kulturowego, społecznego i politycznego zarówno Polski, jak i Europy.

Inspirujący głos artystów

Wystawa była przygotowywana przez wiele miesięcy przez Kunsthalle München we współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza oraz Muzeami Narodowymi w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Została zaprezentowana w szczególnie ważnym momencie, w czasach wojny tuż za naszą wschodnią granicą. Przez to jej treść – inspirujący głos artystów mających nadzieję na odzyskanie niepodległości, podejmujący kwestie

tożsamości – jest dziś odczytywany dużo głębiej. – Ta wystawa opowiada historię o Polsce, o Polakach, polskiej kulturze i tożsamości, zderzonej z ponadstuletnim brakiem własnego państwa, odbieraniem wolności i represjami po kolejnych próbach odzyskania niepodległości – powiedział podczas wernisażu wicepremier, minister kultury prof. Piotr Gliński. – Piękno oraz formalna maestria młodopolskich twórców-symbolistów, z których wielu wywodziło się ze „szkoły monachijskiej”, cechuje się bardziej lub mniej ukrytą zadumą nad błędami popełnionymi w historii i po pozornie nieudanych – w warstwie militarnej i martyrologicznej – powstaniach przeciwko okupantom. Jednocześnie te właśnie dzieła, jakże bliskie fundamentom naszej kultury i naturze naszej ojczyzny, stanowiły o odbudowie ducha polskości i stały się potężnym kołem zamachowym do dalszych ruchów wolnościowych, tworząc zbiorowe imaginariusz i przyświecając odbudowie wolnej, niepodległej Polski – zauważył wicepremier.

Cisi buntownicy

Na ekspozycji zgromadzono prawdziwe perły Młodej Polski. Widzów wita „Stańczyk” Matejki. Dalej są m.in. słynne „Babie lato” Chełmońskiego, pełna barw „Japonka” Pankiewicza, dramatyczne „Stare jabłonie” Ruszczyca, wyjątkowy tryptyk „Niedziela Palmowa” Sichulskiego czy wzbudzająca zachwyt „Dziewczynka

z chryzantemami” Boznańskiej. Uwagę zwraca niezwykle płótno Edwarda Okunia pt. „My i wojna”, w błękitno-żółtych barwach. Co ciekawe, obraz został wybrany jako plakat ekspozycji w grudniu ubiegłego roku, kiedy nie było na horyzoncie widma wojny na Ukrainie. Na wystawie prezentowana jest też kolekcja najsłynniejszych dzieł Jacka Malczewskiego – „poety malarstwa i malarza poezji”, który stwierdził: „Gdybym nie był Polakiem, raczej nie zostałbym artystą”. – Jeżeli spojrzeć na polskie malarstwo, to z całą pewnością przełom XIX i XX wieku jest swoistą eksplozją! Z jednej strony to są obrazy, które kształtowały naszą świadomość, naszą estetykę, ale jednocześnie malarze: Malczewski, Matejko, Gerson, Chelmoński, Wyczółkowski byli artystami, którzy prezentowali najwyższy poziom europejski. Ich dzieła nie tylko ukształtowały nas, Polaków, ale były po prostu dziełami europejskimi – zwrócił uwagę Tomasz Łęcki, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Między sztuką a narodowością

Nielatwe zadanie miała kurator wystawy Nerina Santorius, żeby znaleźć klucz na pokazanie dzieł polskich symbolistów. Udało jej się doskonale! Tę ekspozycję po prostu można chłonać. Co ciekawe, jeszcze niedawno nawet dyrektor Kunsthalle, Roger Diederer, nic nie wiedział o naszym malarstwie z tamtego okresu. Jak przyznał podczas wernisażu, polską sztuką zachwycił się dopiero, kiedy 12 lat temu przyjechał do naszego kraju. Poinstalował wówczas zorganizować wystawę. – Przez kilka lat oni dobierali eksponaty, później temat się zatrzymał. Trzy lata temu prace przyspieszyły. Instytut Adama Mickiewicza wspierał w wielu zakresach Kunsthalle przy organizacji tej ekspozycji. Jak widać, wystawa jest głęboko przemysłana. Kuratorzy zanurzyli się w polską tradycję, ludowość, mitologię i historię, która jest bardzo trudna do zrozumienia dla osób zupełnie nieinteresujących się tym okresem – powiedziała „Gazecie Polskiej Codziennie” Barbara Schabowska, dyrektor Instytutu Adama Mickie-



Na ekspozycji zgromadzono prawdziwe perły sztuki Młodej Polski.



wicza. Zwróciła uwagę na jeszcze jeden aspekt. – Te obrazy powstawały tuż przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. W tym czasie na arenie międzynarodowej polskim głosem byli artyści. Niemcy, którzy czasem wręcz wzdrygają się przed wskazywaniem na związki między sztuką a narodowością, zostali zmuszeni do takiego właśnie spojrzenia na sztukę – zauważyła Barbara Schabowska. Wskazała też, że ta wystawa przypomina również o polskich artystach, którzy przed wiekiem tworzyli w Monachium, a teraz w stolicy Bawarii trudno znaleźć ich dzieła.

Szansa na promocję

Kunsthalle to obok dwóch Pinakotek najważniejsza galeria sztuki w Monachium. Jest jednak galerią prywatną. Teraz, w czasie pandemii (w Niemczech nadal obowiązuje wiele restrykcji covidowych), muzea stawiają na znanych twórców, którzy przyciągają publiczność. Autorzy ekspozycji w Kunsthalle zatem ryzykują. – To jest niesamowite i godne podziwu, że muzeum sztuki się na to zdecydowało. Poprzednia ekspozycja zgromadziła niemal 60 tys. widzów w ciągu pięciu miesięcy, w czasie pandemii. Przed covidem przychodziło tu około 80 tys. osób – wskazała Barbara Schabowska. Dodała, że Instytut Adama Mickiewicza przygotował wiele wydarzeń towarzyszących, które mają przybliżyć polską kulturę. Będą wykłady, pokazy filmów z muzyką na żywo, wieczory literackie, koncerty i wydarzenia nawiązujące do 70. rocznicy powstania Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. – Na ekspozycję zaprosiliśmy też zagranicznych kuratorów, m.in. z Londynu, Mediolanu, Nowego Jorku. Oni potwierdzili swoją obecność. Jestem przekonana, że ten fenomenalny okres polskiej sztuki, która łączyła ambicje niepodległościowe z romantycznym, uniwersalnym duchem, to jest coś, co swoją siłą i różnorodnością przyciągnie ich uwagę – powiedziała dyrektor IAM. Ekspozycja potrwa do 7 sierpnia. **GP**

Tekst opublikowany na łamach „Gazety Polskiej Codziennie”.

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

OSWAJANIE ŚMIERCI

Polskie Znaki, RZECZY OSTATNIE

Adult Contemporary

Album „Rzeczy Ostatnie” idealnie wpisuje się w czas Wielkiego Postu, w dość nieoczywisty sposób kierując nasze myśli ku tematyce śmierci i przemijania. Znany m.in. z zespołu Pustki Radek Łukasiewicz, wraz z muzykami Kultu – Jarosławem Ważnym i Januszem Zdunkiem, wpadli na pomysł, by połączyć ludowe pieśni żałobne ze współczesnymi brzmieniami muzyki popowej, a przed mikrofon zaprosili popularnych wśród młodzieży wykonawców, m.in. Sanah, Michała Szpaka oraz Vito Bambino. Nielatwa to sztuka, by nowoczesnymi aranżacjami nie zepsuć powagi tych tekstów, a jednak udało się.



★★★★★

PURCELL Z CHARYZMĄ

Patricia Petibon, LA TRAVERSÉE

Sony

Kolejne spotkanie z francuską sopranistką Patricią Petibon dostarcza jak zwykle wielu emocji, bo swoją niesamowitą charyzmą urzeka słuchacza bez reszty. Artystka znakomicie bawi w „Strike the Viol” Henry’ego Purcella, jak i porusza w roli Kleopatry w arii „Se pietà di me non senti” z opery „Juliusz Cezar” Georga Händla. Petibon prezentuje tu zresztą całe bogactwo postaci, sięgając po utwory Mozarta, Verdiego i Offenbacha. Śpiewacze po raz kolejny towarzyszy orkiestra barokowa La Cetra pod batutą Andrea Marcona.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

Za mało gazu

„LEPIEJ JUŻ UMRZEĆ”

Lee Child

ALBATROS, WARSZAWA 2022

Lepiej już umrzeć” to kolejna powieść Lee Childa, napisana do spółki z młodszym bratem. Sposób na obniżenie płaconych podatków czy świadectwo wyczerpania samodzielnymi możliwościami twórczych? Coś jest na rzeczy. Pomysły stają się coraz bardziej karkołomne, a jednocześnie wizerunki postaci wydają się mniej przekonujące. Samozwańczy egzekutor sprawiedliwości (poza prawem), blisko dwumetrowy olbrzym (swoją drogą obsadzenie w tej roli w filmowych adaptacjach książek Childa kurdupla Toma Cruise’a jest dowodem poczucia humoru filmowców) zaczyna nudzić swoją niezmiennością. Nadal

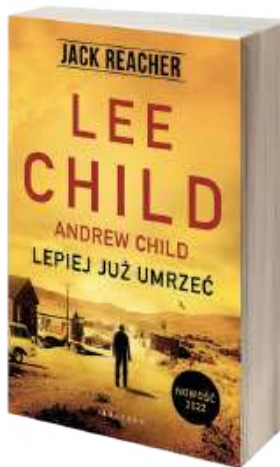
kraży bez celu po Stanach, bez prawa jazdy, bagażu, a nawet ubrania na zmianę, pakuje się w rozmaite tarapaty i niezmiennie wychodzi z nich zwycięsko... Ile można? Czy dobranie współautora nie mogłoby być okazją do jakiejś zmiany, próby przy-

stosowania Jacka Reachera do życia osiadłego, stałego związku, spłodzenia potomka? Ileż rodziłoby to nowych możliwości, konfliktów, a przy tym może mielibyśmy okazję poznać rozwiązanie zagadki, która nurtuje nas od pierwszego tomu: co tak

naprawdę siedzi w Jacku Reacherze, jakie są jego motywy i czy ma jakieś słabe punkty? Ale podobno czytelnicy nie lubią odchodzenia od raz przyjętego kanonu. A więc i tym razem będzie, jak było do tej pory. Ujawni się lokalny demon zła, w roli gwiazd odcinka wystąpi parka bliźniaków, z których kobieta została stróżem prawa, a brat wpadł między przestępców, zaś nieodmienne wysoką stawką okaże się kolejny zamach na Ame-

rykę, tym razem przy pomocy bojowego gazu. W tle terroryści i niewidoczne władze. Niezliczona liczba mordobić i zwrotów akcji, których przebieg znamy z poprzednich powieści cyklu. I smutek przewidywalnego zakończenia.

GP



MIX
Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

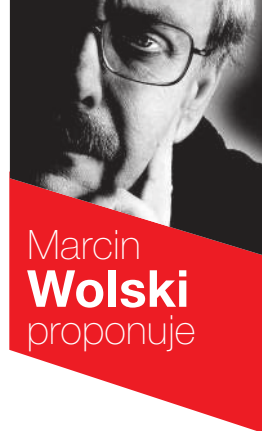
Do każdego piątkowo-sobotnio-niedzielnego wydania „Gazety Polskiej Codziennie” dołączana jest „Niecodzienna Gazeta Polska”. To znakomity magazyn weekendowy, a w nim dużo błyskotliwego humoru. Gorąco polecamy!



przypomnij sobie

WILLISA W FORMIE

Bruce Willis żegna się z aktorstwem. Bliscy gwiazdy poinformowali fanów, że Willis cierpi na afazję – ciężką chorobę neurologiczną, której konsekwencją może być uszkodzenie mózgu uniemożliwiające rozumienie i mowę.



Marcin
Wolski
proponuje

★★★★★

Film drogi... sercu

„DRIVE MY CAR”

REŻ. RYUSUKE HAMAGUCHI, DRAMAT, JAPONIA

Sylwia Krasnodębska

Walkowach tego małżeństwa powstają dzieła scenariuszowe. Scenarzystka Oto (Reika Kirishima) oraz reżyser i aktor teatralny Yūsuke (Hidetoshi Nishijima) wydają się idealnym małżeństwem. On zapamiętuje efekty jej weny twórczej, która uruchamia się podczas seksualnych uniesień, ona nagrywa mu na kasety teatralne teksty sztuk, których Yūsuke uczy się, prowadząc samochód. Jednak już wkrótce okaże się, że kobieta ma wiele tajemnic. Gdy Yūsuke zostaje sam, postanawia iść tropem wskazówek, które zostawia mu po sobie kobieta. A ponieważ film jest adaptacją prozy Murakamiego ze zbioru opowiadań „Mężczyźni bez kobiet”, wiemy, że będzie pełnokrwiste. Opowieść staje się filmem drogi, a droga ta usłana jest mrokiem dobrze jeszcze pamiętanej katastrofy w Hiroszimie. W tym dramatycznym kombo życie Yūsuke poddane zostanie zwrotowi, po którym nic już nie będzie takie

samo. Wyrwanie bohatera ze strefy komfortu pchnie go w najciemniejsze zakamarki serca. A za kierownicą jego auta, wbrew jego woli, usiądzie młoda dziewczyna. Ona również ma do wyleczenia traumę, która na zawsze naznaczyła jej życie. I tak oto przypadkowi towarzysze udadzą się w podróż, która otworzy wszystkie rany i przywoła niehumanitarne tragedie. W oszczędnej formie japońskiego filmu znajdzie się najbogatsza i najbardziej podatna przestrzeń na rozrywające serca i umysły doświadczenia. Widz staje się za-

kładnikiem filmowych twórców, którzy nieśpiesznie i z chirurgiczną precyzją pokażą mu każdą tkankę niezabliźnionych ran. Film z gatunku tych najpiękniejszych na świecie. Film, który o coś cię pyta. Oscar był formalnością.

GP

„Drive my car” w ascetycznej formie pokazuje spektrum najsilniejszych emocji rozgrywających w ciszy jego bohaterów.



słuchaj muzyki

PO KRÓLEWSKU

11 czerwca w Warszawie w Pałacu w Wilanowie planowane jest królewskie widowisko-koncert. W repertuarze hity filmowe i dzieła m.in. Hansa Zimmera czy Krzesimira Dębskiego w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Śląskiej i gwiazd.

poczuj

LUKSUSY ŁAŻNI

Odtworzone Łaźnie Rzymskie, znajdujące się w piwnicach dawnej rezydencji Lubomirskich i Potockich w Łańcutie, zostały znowu udostępnione zwiedzającym. Powstałe w latach 20. XX w. są jedyną tego typu atrakcją w Polsce.

sprawdź lęk

ROSJI PRZED POLSKĄ

Książka „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w.” prof. Andrzeja Nowaka tłumaczy, dlaczego Rosja boi się Polski i dlaczego tyle w niej przemocy i zacofania. Książka po 14 kwietnia na sklep.gazetapolska.pl

POTRZEBNA OFENSYWA W SPRAWIE LASÓW

DEBATA KLUCZOWA DLA POLSKI

Unia Europejska nałożyła embargo na dostawy drewna z Rosji i Białorusi. W wielu krajach, w tym w Polsce, odbija się to na kondycji przemysłu drzewnego. Równolegle jednak UE chce przyjąć przepisy mające na celu ograniczenie ścinania drzew. Widmo upadku wisi dziś nad tysiącami polskich przedsiębiorstw.

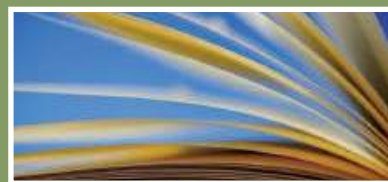
CIEKAWOSTKI O DREWIE

Drewno to materiał używany od początku stworzonej przez ludzi kultury. Oto kilka informacji w tym temacie.



ZAPOTRZEBOWANIE ROŚNIE

30 lat temu Polak zużywał rocznie 0,4 m³ drewna okrągłego, a obecnie – ponad 1 m³. Ten wskaźnik wzrośnie do wartości takich jak w innych krajach europejskich (Niemiec zużywa rocznie 1,7 m³ drewna, Czech 1,5 m³).



PAPIER

Polska jest wśród 26 państw, w których konsumpcja papieru jest co najmniej dwukrotnie wyższa od światowej średniej. Statystycznie jeden mieszkaniec naszego kraju zużywa 143 kg papieru rocznie. To wycięcie około 2 drzew.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIKARSKI

O d kilku lat próbuje się podważyć model funkcjonowania całej gospodarki leśnej w Polsce (i w Europie). O tym, że społeczeństwo jest urabiane w tym kierunku, można przekonać się na przykładzie działalności organizacji pozarządowych. Weźmy pod lupę sprawozdania merytoryczne fundacji Greenpeace. Sięgając do postulatów i spraw, o które aktywiści walczyli w 2011 roku, widać, że ich katalog był znacznie zawężony. Greenpeace zajmował się bioróżnorodnością, ale sam nie krył, że „w Polsce koncentruje się na ochronie Puszczy Białowieskiej i obywatelskiej inicjatywie zmiany ustawy o parkach narodowych oraz informowaniu na temat wydarzeń międzynarodowych”. Żadnego z konkretnych celów aktywiści nie osiągnęli, ale już w 2020 roku najważniejsze stały się inne postulaty, w tym inicjatywa „Chrońmy Lasy”, czyli żądanie trwałego wyłączenia z gospodarki leśnej 15 proc. lasów w naszym kraju. Podobne postulaty wysuwały wcześniej inne organizacje społeczne, takie jak chociażby Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot. W 2020 roku powstała również inicjatywa „Lasy i Obywatele”, która kierunkowo ma się zajmować przekonywaniem Polaków, że drzewa w naszym kraju są masowo wycinane

i za chwilę nie będzie żadnego miejsca na spacer. Tymczasem organizacja, która odpowiada za słynną mapę lasów z wycinkami, żyje z dofinansowania z... funduszy norweskich, a przecież Norwegia słynie z produkcji kominków, a palenie w piecu drewnem jest tam niemal tradycją. Do chóru aktywistów zaczęli dołączać naukowcy przekonujący, że tylko lasy nietknięte ręką ludzką kumulują dwutlenek węgla (wbrew teorii, że najlepiej pochłaniają CO₂ drzewa w fazie intensywnego rozwoju).

Natężone na Rosję i Białoruś embargo na drewno w sposób oczywisty zwiększy presję na lasy w Europie.

Własność nas pograży?

W urabianie opinii publicznej w kwestii tego, że już najwyższy czas skończyć z gospodarką leśną i poważnie zająć się ochroną, wpisują się strategia leśna i dokument dotyczący bioróżnorodności – obie koncepcje stworzone przez Komisję Europejską. O sprawie pisaliśmy w „GP”

jako pierwsi w polskich mediach. W podstawowych założeniach mają one zakładać objęcie ochroną 30 proc. terenów wodnych i lądowych w UE, w tym 10 proc. terenów ochroną ścisłą, w szczególności lasów pierwotnych i starodrzewi. Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej, na tych drugich obszarach zabronione będą łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze”. Jednocze-



TRUMNA

70 tys. m³ – tyle drewna rocznie wykorzystuje polski przemysł funeralny na wytworzenie trumien. Szacuje się, że z 1 m³ drewna sosnowego robi się sześć trumien, natomiast z 1 m³ dębu – cztery trumny.



CIEPŁO

Około 50 proc. odnawialnej energii w UE pochodzi ze spalania biomasy, w tym głównie drzew. Dość powiedzieć, że 75 proc. Norwegów opala domy właśnie drewnem, tymczasem u nas robi to tylko 30 proc. Polaków.



DOMY Z DREWNA

W 2018 roku w Polsce powstało ponad 79 tys. domów oraz oddano do użytku 181 tys. mieszkań. Większość z nich to konstrukcje betonowe. Z drewna było 658 domów (0,83 proc.) oraz 674 mieszkań (0,37 proc.).

śnie szczególny nacisk kładzie się na to, by ściśle chronić „wszystkie pozostałe w UE lasy pierwotne i starodrzewia”. Oczywiście dokładnie nie zdefiniowano tych pojęć. Do strategii wpisano również inne postulaty aktywistów ekologicznych, jak swobodny przepływ rzek na 25 tys. km, sadzenie zieleni miejskiej czy nowych 3 mld drzew. Zdaniem analityków, wprowadzenie takich zapisów doprowadziłoby do upadku obecnego systemu zarządzania przyrodą w Polsce. Jednocześnie wątpliwe jest, aby w jakikolwiek sposób wpłynęły one korzystnie na bioróżnorodność. Dlatego władze w naszym kraju od początku deklarują, że treść tej strategii będą się rozstrzygać w negocjacjach wszystkich państw wspólnoty.

Takie dyskusje już się toczą. Najpoważniejsza odbyła się w październiku ubiegłego roku w Wiedniu. Na spotkaniu nie było przedstawicieli Polski. Pojawili się za to ministrowie leśnictwa Niemiec, Francji, Finlandii, Szwecji, Słowacji i Austrii, którzy przyjęli deklarację sprzeciwiającą się polityce UE. Później poszczególne kraje dołączały do sprzeciwu. Dziś pod deklaracją widnieją podpisy 15 państw, w tym Polski. To jednak nie oznacza, że możemy czuć się bezpieczni. Nie da się bowiem wykluczyć, że to nasz kraj stanie się ofiarą „kompromisu”, jaki może zostać podpisany. Kluczem może być analiza struktury właścicielskiej lasów. „Okolo 40%



obszarów leśnych w UE jest własnością publiczną. Lasy będące własnością publiczną należą do organów krajowych, regionalnych lub lokalnych, przedsiębiorstw państwowych i gmin. Szacuje się, że lasy gminne zajmują mniej niż 15% całkowitej powierzchni lasów będących własnością publiczną. W latach 2000–2010 ogólna powierzchnia lasów będących własnością publiczną zmniejszyła się o mniej więcej 3%. W Bułgarii, Republice Czeskiej, Grecji i Polsce około 75% lasów stanowi własność publiczną” – czytamy w opracowaniu Europejskiego

Obszarów leśnych w UE jest własnością publiczną. Lasy będące własnością publiczną należą do organów krajowych, regionalnych lub lokalnych, przedsiębiorstw państwowych i gmin. Szacuje się, że lasy gminne zajmują mniej niż 15% całkowitej powierzchni lasów będących własnością publiczną. W latach 2000–2010 ogólna powierzchnia lasów będących własnością publiczną zmniejszyła się o mniej więcej 3%. W Bułgarii, Republice Czeskiej, Grecji i Polsce około 75% lasów stanowi własność publiczną” – czytamy w opracowaniu Europejskiego



MEBLE

Polska jest 6. największym producentem i 5. eksporterem mebli na świecie. Przemysł drzewny sprzedaje za granicę wyroby o wartości około 45 mld zł rocznie, co stanowi 10 proc. całego polskiego eksportu.



KUMULACJA WĘGLA

Ważące 45 kg biurko wykonane z drewna zawiera 23 kg węgla, 4,5-tonowa konstrukcja więzby dachowej jest magazynem 2,3 tony węgla, a zwykły drewniany dom to kumulacja około 16 ton węgla.



RURY Z DREWNA

Co ciekawe, w minionych wiekach z drewna robiono m.in. rury. Dokładnie dopasowane klepki okręcane drutem i zalewane asfaltem. Technikę taką stosowali m.in. Niemcy i Amerykanie.

EKO-CHÓR

W postulaty ekologów, że już najwyższy czas skończyć z gospodarką leśną i poważnie zająć się ochroną, wpisują się strategia leśna i dokument dotyczący bioróżnorodności – koncepcje stworzone przez KE.



Trybunału Obrachunkowego. To ta instytucja odpowiada za obronę strategii leśnej. Ściera się ona m.in. z krajami, które podpisały deklarację. Możliwe więc, że cały plan KE dotknie „tylko” lasów publicznych. To byłaby zła informacja dla Polski.

Polityka

W minionym tygodniu odbyła się debata w Kancelarii Prezydenta. – Jeśli UE zależy na tym, by chronić bioróżnorodność, która w Polsce jest powszechna, to w tej sytuacji można przeciw model polskiej gospodarki leśnej, polskiej myśli gospodarki przyrody, zaimplementować w Europie Zachodniej, tam, gdzie zostały utracone siedliska, wyginęły albo zaniknęły gatunki, gdzie można odtworzyć obszary wodno-błotne. Nie chcielibyśmy, aby Polska z tego tytułu, że ma tak dobrze prowadzoną ochronę przyrody, była objęta kolejnymi sankcjami – powiedział Paweł Sałek, doradca prezydenta. Cały rząd w tej sprawie mówi jednym głosem.

Wydaje się również, że Europa może za chwilę doświadczyć zimnego prysznicu. Nałożone na Rosję i Białoruś embargo dotyczy m.in. drewna. To w sposób oczywisty zwiększy presję na lasy w Europie. Drewna już w panice szukają Węgrzy, którzy mają przecież dobre kontakty z Rosją i stamtąd brali drewno z drzew iglastych. Warto dodać, że spalanie biomasy – choćby w kominkach – zwiększa również naszą niezależność od innych źródeł energii. W warunkach wojennych przyjmowanie strategii leśnej w obecnej formie pogłębiłoby kryzys ekonomiczny. Czy to oznacza, że strategia trafi do kosza? Nie da się dziś odpowiedzieć na to pytanie. Zdrowy rozsądek to towar deficytowy w brukselskich gmachach. **GP**



PRZYRODNICZY FLASH

NOWY PREZES NFOŚ

Minister klimatu i środowiska Anna Moskwa wręczyła 31 marca 2022 roku powołanie dr. Przemysławowi Ligenzie na stanowisko prezesa Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przemysław Ligenza, dr nauk ekonomicznych, lider rozwoju, restrukturyzacji i zarządzania zmianą w różnych organizacjach (ochrony środowiska, sektora finansów publicznych, firm prywatnych), ma ponad 20-letnie doświadczenie zawodowe.



DZIEŃ BOBRÓW

7 kwietnia obchodzimy nieoficjalny Międzynarodowy Dzień Bobrów. Data nie jest przypadkowa. 7 kwietnia (1894 roku) to dzień urodzin Dorothy Richards, najbardziej znanej amerykańskiej badaczki tych zwierząt. Zajmowała się pracą z bobrami przez 50 lat, doprowadzając do utworzenia rezerwatu tych zwierząt. W Polsce, dzięki polityce ochrony tego gatunku, jest on dziś w naszym kraju powszechny, a nawet coraz częściej mówi się o konieczności ograniczenia jego liczebności.



30 TYS. ZASTOSOWAŃ

Drewno miało w historii i ma obecnie około 30 tys. zastosowań. W przeszłości robiło się z niego skomplikowane maszyny, w tym rowery czy powozy. Do dziś w wielu aspektach gospodarki drewno jest nie do zastąpienia.



ZNACZENIE GOSPODARCZE

Dziś wiele państw uznaje, że drewno to surowiec wręcz strategiczny. W Polsce cały przemysł drzewny daje zatrudnienie 500 tys. osób. W Lasach Państwowych pracuje 26 tys. pracowników służby leśnej.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

PRAWIE JAK WIENIEN

Z obu stron spoglądają na nas kolorowe, iście secesyjne kamienice. Bruk jest czysty i uporządkowany. Nic dziwnego, że miasto to nazywają „małym Wiedniem Wschodu”.

JEROZOLIMA NAD PRUTEM

MIASTO, KTÓRE WIERZY

Ks. Siergiej Jakubowski MIC z Czerniowców pisze wiadomość o niepewności jutra wśród swoich parafian. O zagrożeniu i lęku pośród mieszkańców. On sam wraz ze współbraćmi zdecydowali się zostać na miejscu i starają się cały czas podtrzymywać na duchu tych, którymi przyszło im się opiekować.

Do tego niespełna trzystutysięcznego miasta południowo-środkowej Ukrainy dociera w ostatnim czasie coraz więcej uchodźców wojennych ze wschodniej części kraju. Niektórych z nich nie było stać na dalszą podróż do Polski czy na Węgry. Dojechali tutaj, najdalej, gdzie się dało. Duże miasto nad malowniczym Prutem zdawało się być najbardziej optymalnym celem. Stąd do granicy z Rumunią jest tylko 30 kilometrów. Być może część uchodźców po kilku dniach przerwy uda się właśnie tam? Jedno wydaje się dziś pewne. Obecne Czerniowce stały się dla wielu miejscem-schronieniem. Miastem, które nadal wierzy. Choć niewątpliwie samo pozostaje w wielkiej obawie i strachu. Mało kto z mieszkańców wspomina dziś tysiące turystów, którzy jeszcze latem zeszłego roku zaglądali na tutejszy podłużny plac pod różową katedrą pw. Ducha Świętego. A przecież Czerniowce jak mało które miasto na Ukrainie ściągало tych turystów wyjątkowo

skutecznie. Przez kilka ostatnich lat można było odnieść wrażenie, że Czerniowce bardzo chciałyby znów nawiązać do tych romantycznych lat z przeszłości. Gdy jako wyjątkowe w skali europejskiej wielokulturowe miasto stanowiło skupisko tak wielu nacji. Żyli tu bowiem obok siebie zarówno Ukraińcy, jak i Niemcy, Żydzi, Rumuni, Węgrzy, Ormianie, Turcy, wreszcie Polacy. Kilka lat temu pojechałem sprawdzić, co takiego skłania ludzi do zainteresowania się akurat tym miastem Ukrainy. Dziś staram się odtworzyć oczami wyobraźni tamte chwile.

Słoneczny poranek. Na skrzyżowaniu ulic Holovna i Ruska ruch jeszcze nie za wielki. Ciągące się miedziane trakcje trolejbusowe krzyżują się nad placem pod kątem prostym. Współtworząc bardzo malowniczy rozgardiasz z wciąż pustym skwerem pod błękitnym ratuszem w tle, z wylegającymi się na parkowych ławkach bezdomnymi i kilkoma idącymi ludźmi. Miasto pamięta jeszcze czasy, gdy było

stolicą tzw. Księstwa Bukowiny, założonego przez Habsburgów. Jeszcze wcześniej Jan III Sobieski włączył je w granice Rzeczypospolitej. Potem zdobyli je Turcy. W czasie działań I wojny światowej Czerniowce zajęli Rosjanie. Potem przez ponad 20 lat miasto znajdowało się w granicach Rumunii. Latem 1940 roku Czerniowce na nowo zostały włączone do Związku Radzieckiego, by po różnych koligacjach przejściowych (trzy lata ponownie w Rumunii, pół wieku ponownie w ZSRS) stać się suwerennym miastem Ukrainy. I takim jest do dziś.

Nazywają je „małym Wiedniem Wschodu”. Już krótki spacer po głównym deptaku wzdłuż ulicy Kobyłańskiej sam narzuca takie skojarzenie. Z obu stron spoglądają na nas kolorowe, iście secesyjne kamienice. Bruk jest czysty i uporządkowany. Żadnych śmieci, żadnych wylanych cieczy, żadnego fetoru. Wzdłuż deptaku rozciągają się gustowne restauracje i kawiarnie, zachęcające klientów zapachami wydobywają-

CZY WIESZ, ŻE!

Nazwa Czerniowce nie jest taka oczywista w innych językach: ukr. Чернівці, ros. Черновцы, rum. Cernăuți, orm. Çarînlîq, niem. Tschernowitz. Pierwotnie miasto nazywane było Czernem, co związane było z jego położeniem po północnej stronie Rusi zwanej przez Słowian „czarna strona”.

W Czerniowcach znajduje się mariański klasztor z kościołem. Pierwszym w całej Ukrainie, jaki komunistyczne władze zwróciły katolikom dokładnie 33 lata temu, jeszcze w ówczesnej Ukraińskiej Republice Radzieckiej.

Posługujący w Czerniowcach ks. Sergiusz Jakubowski MIC organizuje obecnie transporty z najpilniejszą pomocą dla atakowanego Charkowa i Kijowa. Za oferowane pieniądze duchowni kupują to, co jest na stanie. „Ostatnio zakupiliśmy 10 ton mięsa i przerobiliśmy na pasztety dla żołnierzy. Przekazujemy wszystko, na co nas stać. Dzisiaj jednak rozmawiałem z szefową naszej gminy i stwierdziła, że u nas też zaczynamy odczuwać braki nie tylko artykułów spożywczych, ale przede wszystkim lekarstw oraz środków chemicznych i do osobistej higieny. Nie wiem, jak będzie dalej. Może my tutaj, dzięki Panu Bogu, nie odczuwamy wybuchów i innych działań wojennych, ale widzę, że cała Ukraina będzie dotknięta wojną humanitarną, można to tak w cudzysłowie nazwać. Powoli z dnia na dzień zaczyna brakować nam środków do życia” – przekazał ostatnio Radiu Watykańskiemu marianin.



Sobór Zstąpienia Ducha Świętego został zbudowany dzięki pomocy prawosławnego biskupa, a potem metropolity Bukowiny Eugeniusza.

cymi się z lokalnych kuchni. Gdzieniedzie właściciele rozstawili już sezonowe ogródki na zewnątrz.

Ślady po obecności tej wielokulturowej mozaiki są widoczne do dziś. Znajdziemy tu kwartał żydowski. Są dawne łaźnie tureckie. W spisie ulic miasta wciąż widnieje ulica polskiego burmistrza Kochanowskiego. W miejscowych restauracjach możemy zamówić rumuńską tokanicę. Jest nawet pomnik człowieka, dzięki któremu wspominany już dziś Wiedeń stał się prawdziwie europejską metropolią, czyli Franciszka Józefa. To ponoć najmłodszy pomnik cesarza na kontynencie. W Czerniowcach rzeczywiście czuć jego piętno w architekturze, w pejzażu, w austriackim uporządkowaniu.

W Czerniowcach jest też polski kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, przy ulicy Głównej 20. Z posługującymi tutaj księżmi: Anatolijem i Grzegorzem.

A skoro temat Polaków, to warto przywołać zdanie, które o Czerniowcach skreślił sam Zbigniew Herbert. Nazwał je „ostatnią Aleksandrią Europy”. A żydowska pisarka tych ziem, Rose Ausländer, w jednym ze swych dzieł napisała, że niegdyś „Jordan wpadał tutaj do Prutu”, stąd miasto zwykła nazywać „Jerozolimą nad Prutem”.

Pрут jako lewy dopływ Dunaju wpływa do Czerniowców od północnego zachodu, by po minięciu czterech mostów wypłynąć na południowym wschodzie i dalej kierować się już w stronę granicy rumuńsko-mołdawskiej i delty Dunaju. Zabiera tam ze sobą wspomnienie miasta nietuzinkowego, nieoszlifowanej perły habsburskiej



Miedziane trakcje trolejbusowe to cecha charakterystyczna tego miasta.



Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego to polskie miejsce w Czerniowcach.

scesji. Miasta, które na długo zostaje w pamięci podczas pobytu na romantycznej Bukowinie, który tak bardzo chciałoby się powtórzyć. Ale póki co, trzeba go jeszcze odłożyć. Oby nie na długo.

GP

A group of Polish football players in white jerseys with 'KIERUNEK KATAR' and red shorts are celebrating on a green field. They have their arms raised in the air, some holding water bottles. The background shows a large stadium filled with spectators.

JEDZIEMY NA MUNDIAL

POPRZECZKA IDZIE W GÓRĘ

Polacy po heroicznym boju pokonali Szwedów i otworzyli sobie bramy do Mundialu w Katarze. Dziś jest duma i radość, ale już za chwilę rozpocznie się operacja Katar 2022. Poprzeczka idzie w górę, bo naszymi grupowymi rywalami będą światowa potęga Argentyna, groźny Meksyk i Arabia Saudyjska.

Kiedy w grudniu Paulo Sousa w fatalnym stylu pożegnał się z reprezentacją Polski, wiadomo było, że kolejny selekcjoner będzie miał trudną misję poprowadzenia z marszu reprezentacji w barażach o awans do mistrzostw świata. Przez ponad miesiąc trwała medialna karuzela trenerska. Nowym selekcjonerem został Czesław Michniewicz. Szkoleniowiec od początku ostro wziął się do pracy, która polegała m.in. na tournée po Europie i rozmowach z kluczowymi kadrowiczami, bo barażowych rywali szkoleniowiec zaczął rozpracowywać już wcześniej. Wiadomo było, że do decydujących spotkań przystąpi od razu. Będzie bardziej bazował na formie zawodników w klubach czy dobrej motywacji niż na sche-

matach wypracowanych w czasie krótkiego zgrupowania.

Bojkot Rosji

Zwrot akcji nastąpił w chwili rosyjskiej agresji na Ukrainę, bo PZPN i reprezentanci wydali jednoznaczne oświadczenie o bojkocie półfinałowego meczu barażowego z Rosją. FIFA początkowo nabrała wody w usta, ale ostatecznie zdecydowała o dyskwalifikacji ekipy rosyjskiej, a Polacy otrzymali od razu przepustkę do barażowego finału. Zamiast z Rosją zagraliśmy więc towarzysko ze Szkocją. To, co zobaczyliśmy na Hampden Park, nie wlało w kibicowskie serca optymizmu, ale później okazało się, że spotkanie było raczej zasłoną dymną zastosowaną przez Czesława Michniewicza niż realnym



Leszek Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

testem wartości naszej kadry. Tak czy inaczej, przed barażowym finałem ze Szwecją nastroje kibiców i ekspertów były dalekie od optymizmu. Kontuzje w starciu ze Szkotami złapali bowiem Arkadiusz Milik i Bartosz Salamon. Nie było wiadomo, czy do finału będzie gotowy Krzysztof Piątek. Nagle zostaliśmy tylko z dwoma zdrowymi napastnikami. Czesław Michniewicz nie narzekał, ale myślał, jak poukładać puzzle przed decydującym spotkaniem.

Wygrany mecz o wszystko

Do meczu ze Szwecją Biało-Czerwoni nie spisywali się za dobrze w „meczach o wszystko”. Wystarczy wspomnieć ostatni mecz grupowy z Euro 2021, w którym Polacy nie sprościli Szwedom. „Kocioł Czarownic” miał odczarować

tę piłkarską prawdę. Stadion Śląski jest dla reprezentacji niczym talizman. To na nim Polacy odnosili legendarne zwycięstwa z ZSRS w roku 1957, Anglią w 1973 roku, Holandią w 1975 roku i rozegrali wielki mecz z Portugalią w 2006 roku.

Starcie ze Skandynawami było dla nas trudne z kilku powodów. Nowy szkoleniowiec, kadra po długim okresie eksperymentów, które sprawiły, że trudno było o zgranie, kilku zawodników, którzy przystępowali do meczu z bagażem surowej krytyki dziennikarzy i kibiców, do tego kontuzje.

Początek spotkania w Chorzowie zdawał się potwierdzać te obawy. Przez większość pierwszej połowy grali nasi rywale, Polacy próbowali im przeszkadzać, z różnym skutkiem. Szwedzi nie mieli wielu stuprocentowych okazji do zdobycia gola, ale przeważali. Po wejściu w drugiej połowie Grzegorza Krychowiaka „stał się cud”. Najpierw niemiłosiernie krytykowany ostatnio „Krycha” wywalczył karnego. Drugą bramkę dołożył Piotr Zieliński, który wreszcie błysnął talentem. Od tego momentu Polacy grali koncertowo. Szwedów od utraty kolejnych bramek ratował niesamowitymi interwencjami ich gołkiper. Polacy do końca spotkania panowali na boisku.

Wojciech Szczęsny zagrał bezbłędnie. Kamil Glik był nie do przejścia, dzielnie walczył ze szwedzkimi obrońcami i własną kontuzją. Jan Bednarek także spał się doskonale. Sebastian Szymański szalał w ofensywie, doskonale dośrodkowywał i udowodnił, jak wielkim błędem był dla niego brak powołań przez Paulo Souse. Nie można zapomnieć o Robertcie Lewandowskim, który walczył ze szwedzkimi obrońcami, ale przede wszystkim uniósł ciężar presji i zdobył ogromnie ważną bramkę z rzutu karnego. Czesław Michniewicz przez niektórych dziennikarzy porównywany jest do Midasa, który wszystko, czego się dotknął, zamieniał w złoto. Polski selekcjoner zaskoczył wszystkich ustawieniem i personaliami, przeprowadził też kluczową zmianę w przerwie.

Budować dalej drużynę

Wielka duma i radość po sukcesie w finale barażów to jedno, a realna ocena aktualnej

jakości polskiej reprezentacji to drugie. Nie ma wątpliwości, że mecz ze Szwecją może być impulsem, który przyniesie wiarę tej grupie zawodników, że do mistrzostw świata uda się zbudować jeszcze silniejszą drużynę. W czerwcu kadra przystąpi do rywalizacji w Lidze Narodów. Rywalami Polaków będą Walijczycy, Belgowie i Holendrzy. Rozpocznemy i zakończymy grupowe zmagania z Walijczykami. 14 listopada zaplanowany jest początek zgrupowania przed najważniejszą imprezą sezonu. Trenerzy będą mieli kadrowiczów przez tydzień. W tym czasie rozegrają oni prawdopodobnie 1–2 sparingi, więc szkoleniowcy nie będą mieć zbyt wiele czasu na przygotowania. Mundial rozpocznie się 21 listopada.

Od utraty kolejnych bramek ratował Szwedów niesamowitymi interwencjami ich gołkiper. Polacy do końca spotkania panowali na boisku.

Przed każdym losowaniem wielkiej piłkarskiej imprezy, w której uczestniczą Biało-Czerwoni, w mediach roi się od spekulacji o „grupach marzeń” i „grupach śmierci”. Polacy nieraz trafiali do grup marzeń, jak przed Euro 2012 czy na ostatnim Mundialu, a potem ich występ kończył się kłapą. Kiedy było wiadomo, że będziemy losowani z trzeciego koszyka, trudno było myśleć, że znajdziemy się w „grupie marzeń”, ła-

twiej trafić do „grupy śmierci”. Czesław Michniewicz chciał trafić do grupy z Argentyną, USA i Kamerunem.

Biało-Czerwoni nie mogą narzekać po losowaniu w Dosze. Z drugiego i czwartego koszyka, przynajmniej w teorii, trafiliśmy na ekipy, których nie powinniśmy się bać. Meksyk, a tym bardziej Arabia Saudyjska, to drużyny w naszym zasięgu. Z Argentyną, która jest światowym potentatem, gramy ostatni mecz w grupie. Dla Polaków MŚ w Katarze będą 9. mundialem w historii. Prezes PZPN Cezary Kulesza przyznał, że celem, niezależnie od wyników losowania, jest wyjście z grupy. Aby to się stało, Biało-Czerwoni potrzebują stabilizacji, która pozwoli poprawić organizację gry, zgranie, a także wypracować schematy, których ze Szwecją przez obszerne fragmenty brakowało.

GP



Ostatnio mój znajomy, elektroentuzjasta posiadający niemiecki samochód elektryczny Audi Q4 e-tron wyposażony w baterię o użytkowej pojemności niemal 77 kWh, wracał z Krakowa do Warszawy około siedmiu godzin. Dlaczego? Przecież krajowa siódemka jest na tym odcinku w znacznej mierze drogą ekspresową. Samochodem benzynowym podróż zajmuje około trzech godzin. I to, żeby nie było, zgodnie z przepisami. Dlaczego więc ten sam odcinek „elektryk” pokonał w ponad dwa razy dłuższym czasie? Okazuje się, że przy prędkości 120 km/h zużycie energii w samochodzie nie pozwala na przejechanie tego odcinka w komfortie psychicznym, czyli niezastanawianiu się, czy wyłączyć klimatyzację w celu zaoszczędzenia energii. Żeby nie mieć z tyłu głowy pytania: „czy dojadę?”, mój znajomy zwykle zatrzymuje się na krótkie uzupełnienie prądu. Pech chciał, że szybka ładowarka nieopodal Kielc, z której zwykle korzysta, była zepsuta. Musiał więc szukać innej. Oczywiście wolniejszej. Gdy znalazł, okazało się, że ustawiła się do niej kolejka innych sfrustrowanych faktem, że ta szybka w okolicach Kielc się zepsuła. Nie jest dobrze, gdy modna i potrzebna elektromobilność jest na jednej z podstawowych polskich tras uzależniona od kluczowej ładowarki. Jeszcze dwa tygodnie temu powiedziałbym, że jest rozwiązanie tego problemu. Nazywa się ono Ford Mustang Mach-E, którego można mieć z baterią 98 kWh, z pewnością wystarczającą, żeby przejechać bez ładowania cały dystans między byłą a obecną stolicą Polski. Testowałem ostatnio fordę na prąd. Najmocniejszą wersję wbijającą dosłownie w fotel. Przeciwnicy „elektryków” niech mówią, co chcą, ale to wspaniała maszyna. „Spalanie” przy prędkości autostradowej wynosi około 27 kWh/100 km. Można więc łatwo przeliczyć, że nawet gdybyśmy nie zdejmowali nogi z gazu, to i tak dalibyśmy radę dojechać do grodu Kraka. Lecz oto Amerykanie zrobili polskim klientom psikusa i podnieśli ceny elektrycznego dzikiego konia o jakieś 40 tys. złotych. W każdej

wersji. A to oznacza, że nawet dopłata rządowa do elektryków (do 27 tys. złotych) przestaje być zachętą do jego kupna. No dobrze, ale czy nie ma innych aut z tak okazałymi zestawami akumulatorów na rynku? Są. Na przykład BMW iX ma nawet większą baterię. Lecz bez pół miliona złotych w kieszeni odwiedzenie salonu tej marki nie ma sensu. Ford natomiast do tej pory konkurował skutecznie cenowo z niemieckimi trojczakami (Audi Q4 e-tron, VW ID 4, Skoda Enyaq) czy koreańskim rodzeństwem (Kia EV6, Hyundai Ionic 5). Trzeba przyznać, że tak drastyczna podwyżka cen jest zaskakująca, zwłaszcza że ostatnio największa konkurentka Mustanga Mach-E, czyli Kia EV6, uznana za samochód roku, trzyma cenę. Na dodatek Kia szybciej się ładuje. No, chyba że ładowarka jest akurat zepsuta, a wtedy koreański wóz zostaje unieruchomiony, ponieważ, podobnie jak audiowego znajomego, pojemność jego baterii to maksymalnie 77 kWh. Napisałem, że elektryfikacja samochodowa jest potrzebna. A to choćby dlatego, że zmniejszy się zużycie ropy naftowej i łatwiej będzie się uniezależnić od Rosji. Oczywiście przy założeniu, że prąd będziemy produkować na dachach ze słońca lub w elektrowniach atomowych, a nie wykorzystując węgiel. Czarne złoto też mogłoby się stać elementem szantażu ze strony federacji ze wschodu. To oczywiście dostrzega nasz rząd. Lecz dobrze byłoby, żeby zwrócił też uwagę na olbrzymi niedobór ładowarek wzdłuż uczęszczanych tras. Gdyby było ich więcej, to już dziś wielu Polaków przesiadłoby się do samochodów elektrycznych. Nawet tych, które nie przejadą z Warszawy do Krakowa na jednym zapasie prądu. Dlaczego? Bo coraz więcej nowoczesnych „elektryków” (na przykład Kia EV6 czy Ford Mustang Mach-E) potrafi uzupełnić zapas energii na 100 km w ciągu kilku minut! A wiadomo, że w trasie każdy robi sobie przerwy, które wymusza na nas chociażby przemiana materii. Ten czas można także wykorzystać do uzupełnienia elektronów, by ruszyć w dalszą podróż.



Jan
Przemyński
albiola.com/JanPrzemyński

NEOM – MIASTO PRZYSZŁOŚCI STAJE SIĘ FAKTEM

METROPOLIA ZA 500 MLD DOLARÓW!

Arabia Saudyjska rozpoczęła budowę NEOM – supernowoczesnego miasta, którego powierzchnia będzie niewiele mniejsza od terytorium Belgii. Metropolia rodem z filmów sci-fi, gdzie humanoidalne roboty i latające taksówki będą codziennością, ma powstać do 2030 roku i docelowo zamieszka w niej nawet 100 mln ludzi.

Na początku 2019 roku w „Gazecie Polskiej” opublikowaliśmy artykuł dotyczący NEOM, czyli supernowoczesnego miasta przyszłości, które ma powstać w Arabii Saudyjskiej. Wówczas projekt był dopiero w fazie planów. Potem wydawało się, że wybuch epidemii znacząco opóźni prace nad nim. Nic bardziej mylnego. Budowa futurystycznej metropolii już się rozpoczęła, a łączny koszt, jaki pochłonie przedsięwzięcie, szacowany jest na niebotyczną kwotę około 500 mld dolarów.

Najpierw kilka suchych faktów. NEOM docelowo ma mieć powierzchnię 50 razy większą od Warszawy i będzie zasilane wyłącznie zeroemisyjną energią – będzie to swojego rodzaju ekologiczny raj. Co ciekawe, w metropolii przyszłości rozpoczęła się już budowa zakładu produkcji wodoru,

a Arabia Saudyjska ma aspiracje, by wkrótce być jednym z największych eksporterów tego paliwa przyszłości.

Ponadto NEOM naszpikowane będzie najnowszymi technologiami. Wirtualna rzeczywistość, rozszerzona rzeczywistość, humanoidalne roboty, inteligentne ekrany, latające taksówki, superszybkie koleje – to wszystko ma być codziennością nowej metropolii. Oprócz tego będzie ona podzielona na kilka części. Znajdą się tu m.in.: Oxagon – ogromne pływające miasteczko przemysłowe na wybrzeżu Morza Czerwonego, i Trojena, która będzie turystyczną góską osadą z pierwszymi w kraju wyciągami narciarskimi. Planowana jest także budowa sztucznego księżycy oraz

wysokiej na 1 km wieży królestwa Arabii Saudyjskiej.

Nawodnienie powstającego na pustyni miasta również zasługuje na uznanie. Grupa specjalistów z całego świata opracowała system sieci pobierających wodę z Morza Czerwonego, który w trakcie przesyłu do aglomeracji uzdatni ją, m.in. zamieniając ze słonej w słodką.

Jednak jak już wcześniej wspomnieliśmy, budowa tej futurystycznej metropolii pochłonie gigantyczne fundusze. W związku z tym saudyjski książę koronny Mohammed

bin Salman, który był jednym z głównych pomysłodawców NEOM, organizuje w kwietniu specjalne spotkanie dla inwestorów z nowojorskiego Wall Street.

W części dzielnic NEOM prawo będzie łagodniejsze, aby turyści mogli pić alkohol i bawić się w klubach.

Nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego

HOLDING SPOŻYWCZY ZWIĘKSZY BEZPIECZEŃSTWO PAŃSTWA

Krajowa Grupa Spożywcza będzie w stanie zapewnić dostawy rezerw strategicznych żywności oraz pośrednio przyczynić się do ustabilizowania sytuacji na rynku produktów rolnych. Będzie też zdolna konkurować na rynkach polskim i zagranicznym.

Maciej
Pawlak

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KSC) przekazał nadzór nad kilkoma spółkami z sektora rolno-spożywczego do Ministerstwa Aktywów Państwowych. Dokonana konsolidacja publicznych spółek żywnościowych przyczyni się w ten sposób do zwiększenia bezpieczeństwa państwa. Następuje więc, zapowiedziany wcześniej, proces konsolidacji branży rolno-spożywczej, którego efektem będzie powstanie holdingu spożywczego, czyli Krajowej Grupy Spożywczej. Podmiot ten da nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego, tak istotnego dla polskiej gospodarki.

Na bazie Krajowej Spółki Cukrowej

Konsolidacja branży rolno-spożywczej wychodzi naprzeciw oczekiwaniom polskich rolników i konsumentów, ale także akcjonariuszy KSC SA. Krajowa Grupa Spożywcza zostanie zbudowana na bazie Krajowej Spółki Cukrowej SA, jej struktury oraz zaplecza administracyjnego. W skład grupy ma wchodzić 15 wiodących spółek, podzielonych na 6 segmentów: produkcja nasienne, produkcja cukru, produkcja skrobi, sektor zbożowo-młynarski, sektor rolny i przetwórstwo spożywcze. Przychód Krajowej Grupy Spożywczej szacowany jest na poziomie 3,5 mld zł rocznie.

Zgodnie z zapowiedzią wicepremiera Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych, w najbliższych dniach zostanie przedłożony Radzie Ministrów stosowny projekt uchwały o powołaniu Krajowej Grupy Spożywczej.

Oprócz KSC SA i jej czterech spółek zależnych: PPZ „Trzemeszno” Sp. z o.o., PZM „PZZ” w Stożkowie SA, FC „Pszczółka” Sp. z o.o. oraz I.C.S. „Moldova Zahăr” S.R.L.. Koncepcją konsolidacji objęto następujące spółki (z udziałem Skarbu Państwa):

1. Elewarr Sp. z o.o.,
2. Zamojskie Zakłady Zbożowe Sp. z o.o.,
3. Pomorsko-Mazurska Hodowla Ziemniaka Sp. z o.o.,
4. „DANKO” Hodowla Roślin Sp. z o.o.,
5. Kombinat Rolny Kietrz Sp. z o.o.,
6. Hodowla Zwierząt i Nasiennictwo Roślin Polanowice Sp. z o.o.,
7. Poznańska Hodowla Roślin Sp. z o.o.,
8. Kutnowska Hodowla Buraka Cukrowego Sp. z o.o.,
9. Małopolska Hodowla Roślin Sp. z o.o.,
10. Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego w Pile „ZETPEZET” Sp. z o. (udział mniejszościowy).

– Dziś w obliczu zmian, które pociąga za sobą wojna na Ukrainie, widać, jak ważna jest możliwość zapewnienia przez państwo bezpieczeństwa w wielu obszarach gospodarczych. Dlatego tak konsekwentnie konsolidujemy tę państwową część gospodarki Polski – mówi wicepremier Jacek Sasin.

– To jest kolejny etap, który finalizuje prace związane z budową Krajowej Grupy Spo-

żywczej – podkreślił wicepremier Henryk Kowalczyk, minister rolnictwa i rozwoju wsi.

Przetwórstwo rolno-zbożowe bardziej efektywne

Ministerstwo Aktywów Państwowych zwraca uwagę, że Budowa Krajowej Grupy Spożywczej daje silne podstawy do stworzenia bardziej efektywnego, z punktu widzenia producentów rolnych, przetwórstwa rolno-spożywczego, wspierającego sprzedaż rodzimych towarów.

W opinii resortu połączenie szeregu aktywów pod szyldem KGS doprowadzi do powstania silnego podmiotu, który swoją skalą i szerokim wachlarzem działalności będzie mógł budować przewagę konkurencyjną oraz przyczynić się do wzmocnienia pozycji produktów polskiego rolnictwa na rynkach zagranicznych. Działania realizowane przez KGS będą oparte o przesłanki biznesowe i realizowane na zasadach rynkowych, tym samym zapewni to samowystarczalność finansową tego podmiotu. Mając na uwadze wielkość i znaczenie KGS na rynku, podmiot ten może pośrednio przyczynić się do stabilizowania sytuacji na rynku produktów rolnych.

– Wojna w Ukrainie ponownie uświadomiła wszystkim, jak ważne jest bezpieczeństwo żywnościowe, i chcemy, aby Krajowa Grupa Spożywcza to bezpieczeństwo jeszcze bardziej wzmocniła poprzez przetwórstwo, a następnie handel – stwierdził wicepremier Henryk Kowalczyk, szef resortu rolnictwa. – Problemem polskiego rolnictwa jest fakt, że przetwórstwo nie jest w polskich rękach, poza oczywiście mleczarstwem – podkreślił.

Dodał także, że poprzez skrócenie drogi od pola do stołu, dzięki eliminacji zbyt dużej liczby pośredników, będzie możliwe przeciwdziałanie znikom cenowym na rynkach.

– Silny podmiot na rynku nie pozwoli na oferowanie rolnikom np. 9 groszy (za kg – przyp. red.) za jabłka przemysłowe, jak to miało miejsce w przeszłości – dodał wicepremier.

Cel: Budowa kompleksowego łańcucha dostaw

Głównym celem Krajowej Grupy Spożywczej jest budowa kompleksowego łańcucha dostaw w ramach strategii „od pola do stołu” oraz zapewnienie kompleksowej obsługi rolnika-plantatora. Powiązania między spółkami w Krajowej Grupie Spożywczej pozwolą zapewnić kontrolę nad każdym etapem produkcji w segmentach cukru, skrobi, zbożowo-młynarskich i przetwórstwa spożywczego. Dzięki podjętym działaniom spółki będą mogły zrezygnować z usług pośredników, a uzyskane zyski trafią do Krajowej Grupy Spożywczej.

– Silny podmiot będzie dawać nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego, jakże ważnego dla polskiej gospodarki i dla polskich rolników – zwraca uwagę wicepremier Jacek Sasin.

Krajowa Grupa Spożywcza będzie w stanie zapewnić dostawy rezerw strategicznych żywności oraz pośrednio przyczynić się do ustabilizowania sytuacji na rynku produktów rolnych. Jednocześnie będzie zdolna konkurować na rynkach polskim i zagranicznym.

Polska zajmuje 7. miejsce wśród największych eksporterów artykułów rolno-spożywczych w całej Unii Europejskiej. Równocześnie jest także na 3. miejscu spośród państw UE, które mają najwyższy, dodatni bilans handlowy. Wartość eksportu artykułów rolno-spożywczych w 2021 roku wyniosła ok. 170,8 mld zł.

Podstawy prawne powstania KSC

6 stycznia bieżącego roku weszła w życie nowelizacja Ustawy z 17 listopada 2021 roku o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa. Ustawa ta wprowadziła przepisy umożliwiające przekazanie ministrowi aktywów państwowych przez KOWR (za zgodą ministra właściwego ds. rozwoju wsi) praw z udziałów w ww. spółkach nadzorowanych przez KOWR, z których to prawa wchodzi w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Spółki te zostały wykreślone z wykazu jednoosobowych spółek hodowli roślin

uprawnnych lub hodowli zwierząt gospodarskich o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej na podstawie Rozporządzenia Ministra Rolnictwa z 5 stycznia 2022 roku, zmieniającego rozporządzenie w sprawie wykazu jednoosobowych spółek hodowli roślin uprawnych lub hodowli zwierząt gospodarskich o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Wspomniane rozporządzenie weszło w życie 12 stycznia 2022 roku.

Zmiana tych przepisów umożliwiła realizację kolejnego etapu procesu tworzenia

holdingu, tj. pozwoliła na podpisanie 29 marca pomiędzy ministrem aktywów państwowych a dyrektorem generalnym KOWR porozumienia w sprawie przekazania przez KOWR ministrowi aktywów państwowych wykonywania praw z udziałów we wspomnianych spółkach.

Wcześniej, w toku prac nad utworzeniem holdingu, KOWR przekazał ministrowi aktywów państwowych wykonywanie praw z udziałów w spółce Elewarr sp. z o.o. wraz z Zamojskimi Zakładami Zbożowymi sp. z o.o.

GP

REKLAMA

ZNASZ JUŻ NASZ NOWY SKLEP?

W SKLEPIE INTERNETOWYM POLSKIE SMAKI DOSTĘPNY JEST ASORTYMENT GRUPY KAPITAŁOWEJ KRAJOWEJ SPÓŁKI CUKROWEJ S.A.



3 POWODY, ZA KTÓRE POLUBISZ NASZ SKLEP!

- * 130 PRODUKTÓW NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI,
- * SZEROKA GAMA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH,
- * SZYBKIE I WYGODNE ZAKUPY, BEZ KOLEJEK, Z BEZPIECZNĄ DOSTAWĄ DO DOMU.

Kliknij i przekonaj się, że warto www.polskie-smaki.pl

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

O jakiej partii Tusk mówił: „Wasz styl rządzenia był błogosławieństwem nie tylko dla Niemiec, lecz także dla całej Europy”? Co to takiego: uprawia ją rolnik lub nazwisko ruskiej onucy na YouTube? A jak nazywa się pojazd rolniczy, postrach kacapskich czołgów w Ukrainie? Łatwe pytania? Jest i trochę trudniejszych, więc zachęcam do rozwiązywania dzisiejszej krzyżówki. Tym bardziej że nagrodą główną jest dziś książka Wojciecha Muchy „Krew i ziemia. O ukraińskiej rewolucji”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to RUSSKIJ MIR, nagrody rozdaję za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem WYPRAWA KIJOWSKA. Nagrodę główną, czyli książkę Sławomira Kmiecika „Lech Kaczyński. Bitwa o pamięć”, otrzymują Dariusz Krawczyński z Gniezna i Romuald Przybylski z Poznania. Niespodzianki trafiają do Urszuli Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego, Beaty Duranowskiej z Warszawy, Ireny Kuleszy z Sieradza i Artura Adamskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

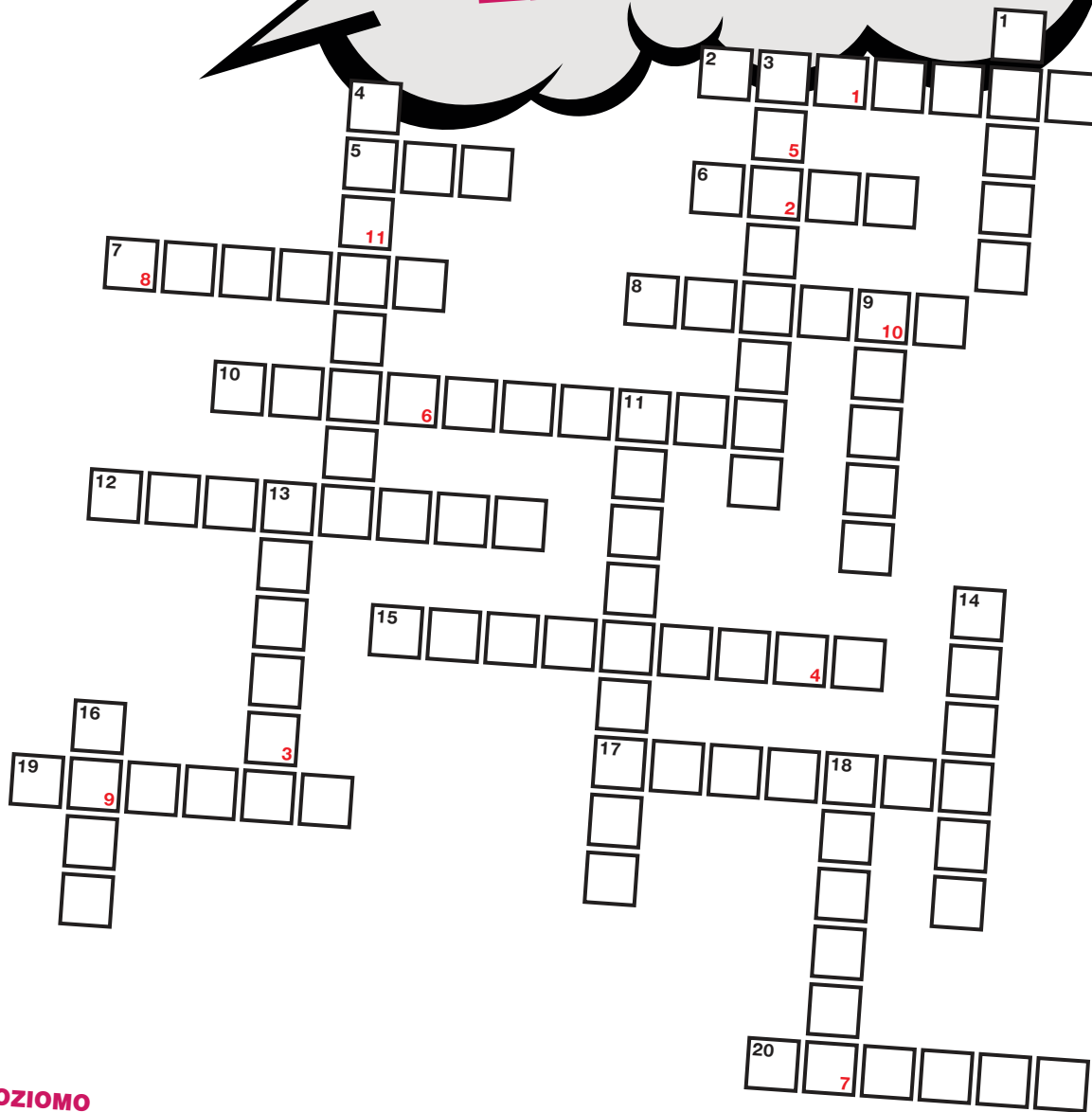
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11



POZIOMO

2. Małe nadbałtyckie państwo, dostarczające Ukrainie wielokrotnie więcej sprzętu wojskowego i pomocy humanitarnej niż Niemcy czy Francja
5. O tej partii Tusk mówił: „Wasz styl rządzenia był błogostawieństwem nie tylko dla Niemiec, lecz także dla całej Europy”
6. Uprawia ją rolnik lub nazwisko ruskiej onucy na YouTube
7. Przywódca kraju UE, który już ponad 17 razy łączył się telefonicznie z Putinem
8. Ambasador Ukrainy w tym kraju został zaproszony na koncert

- solidarności z Ukrainą z udziałem... rosyjskich artystów
10. Skuteczna broń ukraińskiej babci
12. W tym regionie we Włoszech mieszkańcy żądają usunięcia pomnika Putlera
15. Miasto ze słynną elektrownią atomową, z którego wycofali się w ostatnią sobotę Rosjanie
17. Pojazd rolniczy, postrach kacapskich czołgów w Ukrainie
19. Polityk, który chciał ruskiego gazu do 2037, a nawet 2045 roku
20. Niemiecki kompozytor, którego nazwisko pojawia się w nazwie grupy morderców od Putina

PIONOWO

1. Nazwał Putina rzeźnikiem
3. Premier tego państwa zainicjował podróż do Kijowa wraz z premierami Polski i Czech
4. Według Kukiza powinna poślubić Grodzkiego i adoptować Lisa
9. Agent KGB i handlarz papierosami udający prawosławnego duchownego
11. Tchórzliwie trzyma go przed sobą jako tarczę ochronną Grodzki
13. Szeł MSZ Ukrainy
14. Był niezadowolony ze słów Bidena o Putinie
16. Imię pszczołki z dobranocki lub celebrytki – pożytecznej idiotki
18. Nazwa polsko-ukraińskiego zespołu Karola Kusa („Podaj rękę Ukrainie”)

Listy



PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. ADOBE STOCK

Przestroga

Polska reputacja jest cały czas dewastowana przez właśnie takie osoby jak ten łapówkarz. Stawianie naszego kraju w krzywym zwierciadle ma na celu izolację nas jako państwa przez innych i doprowadzenie do zmiany rządów. To jest pełzający pucz i zdrada stanu. Większość elektoratu musi

to dostrzec i w kolejnych wyborach nie dopuścić do władzy targowickiej opozycji. Jeżeli tego nie zrobimy, to Polska przestanie istnieć!

Verum

Zdrada to zdrada

Spadały bomby tuż przy naszej granicy, zgrupowania wojskowe śmiertelnego wroga w najwyższej gotowości [...] – to nie czas na walkę polityczną. Tu trzeba zimnej krwi i przemyślanych posunięć. Każda destrukcyjna działalność obniżająca potencjał kraju, a takim niewątpliwie jest jedność w narodzie, nie może być tolerowana. Każdy, kto popiera chociaż w minimalnym stopniu dywersję, jest współwinnym zdrady i żadne usprawiedliwienia nie mają tu racji bytu. Nie bójmy się używać właściwych słów. To jest ten moment, żeby zdradę nazywać zdradą.

Anonim

Szczyty hipokryzji

Kacapska szczekaczka – Maria Zacharowa – powiedziała, że powodem wydalenia rosyjskich szpiegów [z Polski – przyp. red.] udających dyplomatów było to, żeby tak wielu Ukraińców będących teraz w Polsce nie mogło wyjechać do Rosji, i by w ten sposób pogłębić ich cierpienie! Czy jest u tych morderców kobiet i dzieci jakaś granica hipokryzji?! Chyba nie ma takiej podłości, na jaką by się nie zdobyli, i nie ma takiego kłamstwa, jakiego by nie powiedzieli! [...].

Putler_kaputt

ANTYPOLACY

Opozycja, gdy tylko została opozycja, zapoczątkowała nową, świecką tradycję – szacunku na Polskę. „Pierwsza koperta Rzeczypospolitej” nie jest wyjątkiem, a raczej kolejnym przykładem „ptaka, co własne gniazdo kład”.

Ciach

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchowolski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Brzoński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karłowicz, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wleczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowickow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszki

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wojcik, tel. 505 942 224

e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



Quiz

GAZETA POLSKA

1. To rodzaj ukraińskiej pieśni w formie ballady o rzeźnym nastroju, często wyrażającej żal po utraconej osobie lub tęsknotę do jakiegoś miejsca czy wydarzenia. O czym mowa?
2. W pierwotnej wersji piosenka ta była sentymentalną opowieścią o tęsknocie chłopca przebywającego „w obcej stronie” do swojej dziewczyny, która pozostała w jego „krajnie”. Z czasem zaczęto śpiewać również o tęsknocie „za zieloną Ukrainą”. Jaki tytuł ma ta pieśń?
3. W której epoce literackiej szczególnie mocno pojawił się w polskiej literaturze i muzyce nurt fascynacji Ukrainą i Kozaczyzną?
4. Jaki tytuł nosi składający się z trzech części poemat Seweryna Goszczyńskiego, którego akcja rozgrywa się w Kaniowie na Ukrainie, obfituje w makabryczne i krwawe wydarzenia, a wśród postaci występują m.in. Kozacy, zły polski rządca zamku i poślubiona przez niego podstępem Orlika?

ODPOWIEDZI:
1. O DUMCE; 2. JHEŁ, SOKOL; 3. W ROMANTYZMIE
4. „ZAMIEK KANIMOWSKI”.

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiłnyi Island
RUSSKIJ WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUI

GO FUCK YOURSELF



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niezwykłe połączenie żółtka i oliwy

Majonez, obok musztardy i keczupu, to najczęściej używany dodatek do potraw, i to nie tylko w naszej kuchni. Francuzi smarują nim bagietki, Włosi zdobią przystawki, z nim podawane są tradycyjne matiasy, a w Belgii – frytki.

ŁOSOŚ POD MAJONEZOWO-KOPERKOWĄ PIERZYNKĄ

4 dzwonka łososia ze skórą
sok z 1 limonki
1 limonka
4 łyżki majonezu
2 żółtka
4 łyżki pokrojonego koperku
1 łyżka maki
1 łyżka masła
sól
pieprz mielony
pieprz cytrynowy
8 łyżek oleju

Łososia opłucz, osusz papierowym ręcznikiem. Oprósź solą i posyp pieprzem czarnym mielonym i cytrynowym. Skrop sokiem z cytryny i 3 łyż-

kami oleju. Odstaw na 30 minut. Wymieszaj majonez z żółtkiem i 3 łyżkami koperku. Na patelni rozgrzej olej. Wyjmij z marynaty kawałki ryby i ponownie osusz je na papierowym ręczniku. Oprósź mąką i smaż na gorącym oleju na rumiano z obu stron. Pod koniec smażenia dodaj masło. Obsmażoną rybę ułóż w naczyniu do zapiekania i polej 4 łyżkami tłuszczu z patelni. Na każdym kawałku rozsmaruj grubą warstwę przygotowanego majonezu z koperkiem. Piekarnik rozgrzej do 180°C. Zapiekaj rybę do momentu, aż majonezowa kołderka się zarumieni. Podawaj posypaną resztą koperku oraz pieprzem cytrynowym i udekorowaną ćwiartkami limonki. **GP**

CZAS	60 min
KOSZT	45 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	3

CZY WIESZ, ŻE...

Podobno historia majonezu sięga XVIII wieku, gdy francuscy żołnierze zdobyli ubogą wyspę Minorkę należącą do Anglików, na której do jedzenia były tylko jaja i oliwa. Z tych składników stworzyli emulsję na bazie żółtek i oliwy z oliwek i serwowali z nią jaja na twardo.

Podczas domowej produkcji majonezu trzeba pamiętać o dolewaniu oliwy małymi porcjami. Dzięki temu wytworzy się lecytyna, naturalny emulgator, który połączy olej i żółtka w jedną masę. Dodanie soku z cytryny lub octu wzmacnia szybkość i skuteczność powstawania jednolitego sosu.

Majonez jest bazą do przygotowania wielu znanych sosów: Alicante – z dodatkiem skórek pomarańczy i papryką, podawany do gotowanych jajek; andaluzyjskiego – z ketchupem i posiekaną marynowaną papryką, serwowany do wędlin i zimnych mięs; remoulade – z ogórkami konserwowymi, kaparami, natką i szczypiorkiem, podawany do pieczonych ryb i mięs; tatarskiego, do przygotowania którego dodajemy ogórki konserwowe, kapary, cebule, oliwki, sok z cytryny i musztardę.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

Kłamstwo smoleńskie wymaga białej księgi

10 kwietnia 2010 roku, tuż przed lotniskiem w Smoleńsku, doszło do zamachu na delegację Rzeczypospolitej. W wyniku zbrodniczej akcji przeprowadzonej przez rosyjskie służby na polecenie władz Federacji Rosyjskiej zginęli: Prezydent Polski, generałowie, szefowie kluczowych instytucji państwa, parlamentarzyści, wybitne postaci polskiego życia publicznego, potomkowie ofiar zbrodni katyńskiej oraz duchowni. Na łamach naszego tygodnika pisaliśmy o tym od pierwszych wydań po straszliwej zbrodni.

Każdy, kto miał choćby powierzchowną wiedzę na temat historii i teraźniejszości rosyjskiego państwa, winien pomyśleć o takim scenariuszu w pierwszej sekundzie po tym, jak dowiedział się o śmierci naszej delegacji. Pewność mógł uzyskać kilka dni później, widząc działania Moskwy wobec wraku, ciał ofiar i słuchając wystąpień przedstawicieli instytucji rosyjskiego państwa. Dziś mamy dowody. Wszelkie badania, analizy rejestratorów lotu, niezwykle precyzyjnie opisane zdjęcia satelitarne, badania próbek pobranych z foteli rządowego samolotu i dokumenty oraz nagrania obrazujące działania ówczesnych władz RP. Obraz, który wyłania się z tych dowodów, jest spójny i jednoznaczny. Jednak prawda o zamachu smoleńskim była ukrywana przed polską opinią publiczną. I o ile czynności prowadzone w tej sferze przez przedstawicieli ówczesnych władz RP zostały opisane, o tyle wciąż brakuje rzetelnego i dokładnego opisu działania mediów. Tymczasem ogromna część funkcjonujących w naszym kraju dziennikarzy, gazet, stacji radiowych i telewizyjnych oraz portali internetowych aktywnie uczestniczyła po stronie rosyjskiej w ukrywaniu faktów dotyczących śmierci polskiej delegacji, zakłamywaniu ich czy wręcz obciążaniu winą za domniemaną katastrofę poszczególne ofiary zamachu.

Gdy rozerwany w powietrzu polski samolot rządowy runął na teren nieopodal płyty lotniska w Smoleńsku, w mediach wychodzących w naszym kraju rozpoczęła się akcja hybrydowa wymierzona w bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Wojna na Ukrainie pokazuje, jak ogromne znaczenie ma odporność środków masowego przekazu na propagandę Kremla. Propagowane w polskiej przestrzeni publicznej kłamstwo smoleńskie było nie tylko przykładem nieuczciwości dziennikarskiej. To było i jest działanie przeciwko żywotnemu interesowi naszego państwa, w niektórych przypadkach po prostu kolaboracją

z rosyjskim agresorem. Nie trzeba aż nadto wysilać wyobraźni, by przewidzieć, jaka byłaby dziś reakcja ukraińskiego państwa na medialną obronę zamachowców podejmujących próbę unicestwienia prezydenta Wołodymyra Zełenskiego. Sprawa udziału działających w Polsce mediów w kłamstwie smoleńskim – czyli operacji dezinformacyjnej przeprowadzonej po zabiciu delegacji RP przez Moskwę – musi zostać co najmniej bardzo dokładnie opisana. Nie można spuścić na nią kurtyny milczenia, uznając, że skoro jej apogeum miało miejsce kilka lat temu, to dziś nie ma ona większego znaczenia. Otóż ma wielkie znaczenie. A w obliczu wojny na Ukrainie waga tej sprawy tylko wzrosła. Ta hańba ludzi prowadzących działalność dziennikarską musi zostać

**Sprawa udziału
działających
w Polsce mediów
w kłamstwie
smoleńskim
– czyli operacji
dezinformacyjnej
przeprowadzonej
po zabiciu delegacji
RP przez Moskwę
– musi zostać bardzo
dokładnie opisana.**

skrupulatnie opisana i opublikowana. Tęgo wymaga bezpieczeństwo państwa, bo ich przykład pokazuje, jak szerokie są rosyjskie wpływy w polskiej debacie publicznej. Biała księga udziału działających na terenie RP mediów w akcji wymierzonej w żywotny interes naszego kraju będzie nie tylko formą rozliczenia tej sprawy, lecz przede wszystkim opisem moskiewskich aktywów – świadomie współpracujących lub podatnych na wpływ – które mogą być przecież użyte w zupełnie innym planie agresji wobec Rzeczypospolitej. **GP**

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Jeżeli komuś wydawało się, że wojna na Ukrainie wywołana przez Rosję zatrzyma unijne szaleństwo Fit For 55 i tzw. polityki klimatycznej, której strategicznym celem jest zwiększenie politycznej kontroli Niemiec i ich sojuszników nad Europą, ten jest w błędzie.

Cele klimatyczne bombardowania Ukrainy

W ubiegłym tygodniu Frans Timmermans poinformował, że wojna na Ukrainie nie może spowodować odłożenia w czasie celów klimatycznych Unii Europejskiej. Ta z pozoru niewinna informacja ma bardzo poważne konsekwencje. Jest jasną wskazówką, jak należy rozumieć stanowisko Niemiec i Holandii oraz innych najbardziej wpływowych państw UE w sprawie sankcji dotyczących rosyjskiej ropy oraz rosyjskiego gazu. Jeżeli bowiem Unia Europejska zamierza dalej brnąć w szaleństwo Fit For 55, nie może pozwolić sobie na rezygnację z zakupów rosyjskiego gazu. Nie może tego zrobić z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że rezygnacja ta spowodowałaby, iż niemiecka gospodarka nie będzie dysponować paliwem koniecznym do przeprowadzenia na własnym rynku procesu transformacji energetycznej, w tym nie tylko rezygnacji z energetyki nuklearnej, lecz także węglowej. Gaz w Niemczech zużywany jest na cele energetyczne, ciepłownicze oraz przemysłowe. Zwłaszcza cele energetyczne powodują wielką konsumpcję tego surowca. Nord Stream oraz Nord Stream 2 mają w sumie tłoczyć do Niemiec około 100 mld m³ gazu rocznie na niemieckie potrzeby. Ale własne niemieckie zużycie to tylko część pomysłu. Dla Niemiec równie ważna w dalekosiężnych planach jest nadwyżka gazu, służąca do dystrybucji jej do państw Unii, które z powodu unijnej polityki klimatycznej muszą zastąpić dotychczasowe instalacje węglowe właśnie gazowymi. Brak odpowiedniej ilości tego paliwa płynącej w stały sposób przez najbliższe lata spowodowałby, że państwa, które nie są bezpośrednio podłączone do rosyjskiego systemu gazowego, musiałyby szukać alternatywnych rozwiązań. A to oznaczałoby, że

pieniądze za gaz, które według oryginalnego planu miały płynąć do Niemców, płynęłyby w zupełnie inne miejsca. W tym takie, które z punktu widzenia niemieckich planów politycznych byłyby kompletnie bezsensowne. Na przykład do amerykańskich dystrybutorów i wytwórców gazu skroplonego wysyłanego do Europy tankowcami. Zastąpienie Niemiec jako dystrybutora rosyjskiego gazu, który służyć ma w europejsko-niemieckiej koncepcji jako paliwo przejściowe w ramach wieloletniego planu europejskiej trans-

formacji energetycznej, innym państwem lub państwami nie wchodzi w grę. Bo cały pomysł tej transformacji pomyślany jest nie tylko jako proces gospodarczy, w ramach którego miliardy euro transferowane będą z unijnych gospodarek do Niemiec, lecz także jako proces polityczny. Polityka klimatyczna jest narzędziem, za pomocą którego europejski ośrodek decyzyjny będzie sprawował kontrolę nad innymi państwami UE. Bez stałej infrastruktury gazowej zakotwiczonej w Niemczech i opartej na odpowiednio nisko zdefiniowanych cenach tego surowca dla Niemiec nie da się prowadzić takiej polityki. To właśnie miał na myśli niemiecki kanclerz Olaf Scholz, kiedy kilka dni przed rozpoczęciem najazdu Rosji na Ukrainę odwiedził w Moskwie Putina i roztaczał przed światem wizję gospodarczej i energetycznej współpracy Rosji i Niemiec, bez której

planeta zginie, bo „zmiany klimatyczne wywołane działalnością człowieka będą mogły być powstrzymane, tylko jeśli będziemy współpracować”. A skoro tak, to niezależnie od tego, ile bomb kacapska zaraza rzuci na głowy zwykłych ludzi, ten szalony imperialny biznes klimatyczny będzie się kręcił i nikt z jego organizatorów na żadne gazowe sankcje dla Rosji się nie zgodzi.

Polityka klimatyczna jest narzędziem, za pomocą którego europejski ośrodek decyzyjny będzie sprawował kontrolę nad innymi państwami UE.



KRS 0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1%

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	0000309499	Wnioskowana kwota Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	124. oblicz 1%
----------------	-------------------	--	-----------------------

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	NIEZALEŻNE MEDIA SWS	126. Wyrażam zgodę ☒
-------------------------	-----------------------------	---

Przekaż swój **1%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!